



Gail Ranstrotn



Sekret słodkiej Charity

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oxfordshire, Anglia, grudzień, rok 1819

Andrew MacGregor - dla przyjaciół tylko Drew - przytupał mocno nogami, strząsając z butów śnieg i podał kamerdynerowi płaszcz. Do Great Tew w Oxfordshire przybył już jakiś czas temu, zanim jednak pojawił się we dworze Wyeclyffe, żeby złożyć uszanowanie panu domu, najpierw zatrzymał się w jedynym wolnym jeszcze pokoju w miejscowym zajeździe. Podejrzewał, i niewątpliwie słusznie, że podczas świąt w Wyeclyffe, wzbogaconych o jeszcze jedną ważną uroczystość, dwór będzie pękał w szwach. W pokojach gościnnych trzeba będzie pomieszczać po dwie, nawet po trzy osoby, a Andrew MacGregor wcale nie pragnął dzielić z kimś zacisza sypialni. Dlatego też, aby uniknąć kłopotliwej dla siebie sytuacji, nie zawahał się właścicielowi zajazdu obficie sypnąć groszem.

Wielki hol na dole udekorowany był gałęziami zielonych drzew i krzewów, powietrze przesycone zapachem sosny. Z poręczy schodów zwisały malowniczo jemioła i ostrokrzew, splecione z gałązkami cedru. W wielkim kominku w końcu holu wesoło buzował ogień, zza otwartych drzwi do pokoi dobiegał szmer rozmów i śmiech. W całym domu wyczuwało się radosną, pełną wyczekiwania atmosferę. Nic dziwnego - do świąt było już tylko pięć dni, a podczas tych świąt czekało jeszcze jedno radosne wydarzenie. Ślub lorda Edwarda Mackaya z panną Olivią Fletcher.

Drew zapraszano serdecznie, żeby zatrzymał się we dworze, on jednak zdecydowanie odmówił. Nie wyobrażał sobie, żeby wśród tego świąteczno-przedślubnego rozgardiaszu nie miał cichego kąta dla siebie, gdzie będzie mógł odpocząć od towarzystwa Anglików, których uważał za naród stadny i nadzwyczaj wścibski. Drew zdecydowanie preferował spokój i dystans wobec bliźnich, dlatego też, kiedy ślub miał stać się już faktem, zamierzał jak najszybciej umknąć do ukochanej samotni, czyli

domku myśliwskiego w malowniczym miejscu wśród szkockich gór.

Kamerdyner znikł. Drew, pozostawiony sam sobie, starannie wygładził wyłogi ciemnego fraka i zrobił kilka kroków w głąb holu, zastanawiając się w duchu, w którą stronę się udać. Czy w prawo, do pokoju, z którego dobiegały piski i śmiechy, czy w stronę przeciwną, tam, skąd przez drzwi wylewały się słodkie dźwięki fortepianu i skrzypiec.

A jeśli pójdzie dalej i zajrzy do biblioteki, zostanie tam zapewne pana domu Edwarda Mackaya z butelką przedniej słodowej whisky.

Pan domu może chwilę poczekać. Drew po chwili namysłu skrzył w lewo, do pokoju muzycznego, podejrzewając, że pokój ten nie jest odwiedzany tłumnie, a on przecież tłumnie nie znoś. Przekroczył próg i przystanąwszy pod ścianą, dyskretnie rozejrzył się dookoła. Tak, jak się spodziewał, ludzi było tu niewiele. W kącie naprzeciwko siedział skrzypek, teraz stroił instrument. A na ławeczce przed fortepianem...

Na honor! Na tej ławeczce siedzi jasnowłose zjawisko. Istota zachwycająca. Smukłe dłonie wdzięcznie zastygły na klawiaturze, czekając, aż młody dzentelmen, usadowiony na ławeczce obok panny, przewróci kartkę w zeszycie z nutami. Tych dwoje wyglądało na bardzo zżytych ze sobą, niemal spoufalconych. Drew, naturalnie, nie powinno to obchodzić, dziwne więc, że poczuł niespodzianie coś, jakby lekkie ukłucie zazdrości.

Teraz młoda dama zarumieniła się. Uroczo! Prawdopodobnie młody dzentelmen powiedział jej komplement, co było w pełni uzasadnione, ta dama przecież swą urodą i wdziękiem po prostu zapierała dech - dech Drew, oczywiście. Jej gęste, wijące się włosy były związane na czubku głowy kokardą z niebieskiego aksamitu, w tym samym odcieniu co suknia. Ujarzmiono je tylko w jednym miejscu, po czym pozwolono złocistej kaskadzie loków opaść prawie do połowy pleców. Szyja była odstonięta. Co za szyja! Wysmukła i łabędzia, najbardziej kusząca szyja, jaką Drew widział w swoim życiu. Szyja stworzona do pocałunków.

Pocałunków Drew, oczywiście.

Ileż to czasu upłynęło od chwili, gdy wygląd damy i jej czarujący

rumieniec po raz ostatni wywarły na nim tak piorunujące wrażenie? Lata całe, dziesiątek lat? A może nigdy jeszcze nie odczuwał takiego zachwyty jak teraz?

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Widział dokładnie, jak młody dżentelmen uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej szarmancki pocałunek. Dżentelmen pełen galanterii... Drew jakoś osobliwie wcale nie był z tego zadowolony. Odczuł to fatalnie. Jakby ów dżentelmen naruszył jego prawa własności, a to w tej sytuacji było już nader osobliwe...

Dama rzuciła szybkie spojrzenie na zegar w obudowie z kutego złotanego brązu, stojący nieopodal na gzymsie kominka, i wydała z siebie cichy okrzyk. Cofnęła rękę - wyglądało na to, że z pewnym ociąganiem - i wstała.

- Muszę śpieszyć na przymiarkę mojej sukni druhny - oznajmiła łagodnym, melodyjnym głosem. - Czy ujrzę pana później, panie Lingate?

- Ależ naturalnie, jakżeby mogło być inaczej, panno Wardlow!

Zaszeleściła niebieska suknia. Powabna panna Wardlow pośpieszyła ku drzwiom. Spojrzała w przelocie na Drew i jej usta wygięły się w uśmiechu. Lekkim krokiem opuściła pokój, pozostawiając za sobą delikatny zapach kwiatów. A Drew poczuł się, jakby otrzymał cios prosto w żołądek. Tak bardzo skonsternował go fakt, że na moment stał się przedmiotem uwagi kogoś tak zachwycającego. Jednocześnie w głowie pojawiły się pierwsze konkluzje. Panna Wardlow na pewno nie jest żadną płochliwą i naiwną kobietką, lecz niewiastą inteligentną i zdolną do głębokich uczuć - wystarczyło raz spojrzeć w jej błękitne oczy. W tych oczach dojrzał również zaskoczenie i niewątpliwe zainteresowanie. Ciekawe, co mogłoby się jeszcze wydarzyć w tym pokoju muzycznym, gdyby owa panna nie musiała stąd odejść...

Kiedy stał tak, medytując, do pokoju weszła inna młoda dama. Zarumieniona i lekko zdyszana, podeszła szybkim krokiem do pana Lingate'a i wybąkała słowa przeprosin z powodu spóźnienia na umówione spotkanie. Była ładna na swój sposób, nie miała jednak co się równać z oszałamiającą panną Wardlow. Pan Lingate ujął dłoń panny i ucałował. Szarmancko? Nie, ucałował niemal żarliwie, na pewno inaczej

niż dłoń panny Wardlow. Interesujące. Pan Lingate musi mieć wzięcie u dam i wcale nie jest taki nieśmiały, na jakiego wygląda. Teraz spojrzał na Drew wyraźnie zirytowany, niedwuznacznie dając mu do zrozumienia, że powinien stąd się usunąć. Drew pojął przesłanie i opuścił pokój muzyczny, formułując w głowie nową konkluzję. Reguły toczącej się tu gry były jasne, pozostawała tylko nadzieja, że pan Lingate wobec panny Wardlow mimo wszystko zachowuje się uczciwie.

Charity Wardlow szybko sprawiła się z przymiarką i zbiegła na dół schodami dla służby, pragnąc jak najszybciej dołączyć do reszty towarzysztwa. Wiedziała już, po prostu czuła, że pan Lingate poprosi o jej rękę i to wkrótce, jeszcze zanim wszyscy po ślubie Olivii rozjadą się do domów. Świadczyła o tym jego nerwowość podczas rozmów z nią, przede wszystkim staranne unikanie jej spojrzenia. To było bardzo symptomatyczne. Pan Lingate bez wątpienia niebawem zada jej zasadnicze pytanie, na które odpowiedź ona ma gotową już od dawna. Od trzech lat bez mała.

Tak! Naturalnie, że tak!

Kiedy mijają drzwi do biblioteki, niebieski jedwabny szal zsunął jej się z ramion i opadł na podłogę. Przyklękła, żeby go podnieść, i spoza drzwi dobiegł do jej uszu podniesiony męski głos. Poznała od razu. Był to głos lorda Edwarda Mackaya, narzeczonego Olivii.

- ... dziecko! Co za zuchwałość!
- Naturalnie. Wielka zuchwałość - przytaknął Lawrence, brat Edwarda. - I kłopot z tym wielki. Musisz powiedzieć o tym Olivii.
- Nigdy! - oświadczył patetycznie Edward.
- Ale matka dziecka przyjechała tutaj, do Great Tew i...
- Nic nie może zepsuć tego ślubu ani...
- ... i ona grozi, że...
- ... ani go odwlec! Zbyt długo czekałem na ten dzień!
- Edwardzie! Czy ty w ogóle mnie słuchasz?!

Ona jest tutaj i grozi, że wywoła skandal! A jako dowód słuszności swoich roszczeń dała mi to!

Charity szybko zakryła dłonią usta, żeby stłumić okrzyk największego

zdumienia. Wielki Boże! Dziecko! Edward Mackay, narzeczony Olivii, ma nieślubne dziecko i ukrywa to przed nieszczęsną Olivią. Ależ to niegodziwiec z tego lorda Edwarda!

Wyciągnęła szyję i ostrożnie zerknęła przez uchylone drzwi. Dokładnie w chwili, gdy Edward odbierał od swego brata chusteczkę obszytą koronką. Spojrzał na nią przelotnie, podszedł do biurka i wrzucił chusteczkę do szuflady.

- Ma milczeć - powiedział. - Zapłać jej tyle, ile zażąda.
- Nie, nie tędy droga, Edwardzie - zaproponował Lawrence. - Dobrze wiesz, że jeśli raz się zapłacisz, ona nie przestanie szantażować. Przede wszystkim trzeba powiedzieć o wszystkim Olivii.
- Nie będę ryzykował.
- Musisz, Edwardzie. To dziecko, choć z nieprawego łoża, i tak już jest dziedzicem Mackayów. Olivia powinna o tym wiedzieć.
- Później. Po ślubie.
- Boisz się, że jeśli Olivia dowie się o tym, nie będzie chciała wyjść za ciebie?
- Wszystko może się zdarzyć. Nerwy Olivii są już w strzępach, po tych wszystkich przygotowaniach, a teraz przyjmujemy tyle gości.... Lawrence westchnął.
- Jeśli coś takiego skłoni ją do zmiany decyzji, to znaczy, że nie jest kobietą dla nas.
- Dla nas?! Czyś ty zgłupiał, Lawrence? Przecież to nie ty staniesz przy ołtarzu! To nie ty oddałeś Olivii swoje serce! Ja to zrobiłem i dlatego ja podejmuję decyzję. Nie będę jej niepokoił tą kłopotliwą kwestią, przynajmniej dopóki ona i ja nie wypowiemy słów przysięgi.

Och, czyżby? Charity aż zatrzęsa się z wielkiego oburzenia. Olivia ma święte prawo dowiedzieć się o tej „kłopotliwej kwestii”, zanim będzie za późno. I jeśli narzeczony nie zamierza tego uczynić, ona go wyręczy. Jako prawdziwa przyjaciółka Olivii czuje się do tego wręcz zobligowana.

Zgarnęła z podłogi szal, powstała z kolan... i omal nie zemdląta. Kawatek, nie, za ledwie kawateczek dalej stał jakiś dżentelmen. Oparty o ścianę, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Poznała go od razu. Był to ten

nieznajomy dżentelmen o niezwykle natarczywym spojrzeniu, którego przed chwilą widziała w pokoju muzycznym.

- Pani podsłuchiwała, panno Wardlow? - spytał z leniwym, niemal cynicznym uśmiechem. - Takie są pani obyczaje, czy robi to pani tylko sporadycznie?

Znał jej nazwisko. Ciekawe, skąd. Była pewna, że nigdy nie zostali sobie przedstawieni. Ale jego twarz zdążyła już zapamiętać, choć wychodząc z pokoju muzycznego, spojrzała na niego tylko przelotnie. Przede wszystkim zauważyła jego oczy, granatowe jak niebo o północy. Włosy ten dżentelmen miał brązowe, piękne, gęste, ramiona szerokie. Głos niski i dźwięczny, wymowa z lekkim szkockim akcentem. Ale ton tego głosu! Niebywały! Jak on śmiał odzywać się do niej w taki sposób?!

- Wcale nie podsłuchiwałam, proszę pana - szepnęła, rzucając trwożliwe spojrzenie na drzwi do biblioteki. - Upuściłam szal i przyklęłam, żeby go podnieść...

- A jednocześnie zerknąć do biblioteki?

- Ciii... Ja... ja musiałam tam zajrzeć, bo przypadkowo usłyszałam coś, co może bardzo zaniepokoić bliską mi osobę.

- Zaniepokoić... Aha... I w ten sposób chce pani usprawiedliwić swoje wścibstwo.

- Ja wcale nie jestem wścibska, proszę pana!

- Niestety, panno Wardlow, wyglądała pani na typową Angielkę, z lubością wtykającą nos w cudze sprawy.

Charity milczała, zastanawiając się w duchu, czy generalnie odeprzeć teraz atak na wszystkie wścibskie Angielki, czy bronić tylko siebie. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że lepiej poniechać dyskusji i zdecydować się na natychmiastowy odwrót. Uniosła wysoko głowę, zamierzając w tej dumnej pozie wyminąć nieznanego dżentelmena, ale niestety, on jej to uniemożliwił. Poczła dziwny dreszcz, kiedy jego palce zacisnęły się wokół jej przedramienia. Nawet pan Lingate bez przyzwolenia nigdy by sobie nie pozwolił na taką poufałość.

- I co, jeśli wolno spytać, zamierza pani zrobić z tą wiadomością, usłyszaną przypadkiem?

- No cóż... jest to wiadomość nader nieprzyjemna i kłopotliwa. Ale ja mogę zrobić tylko jedno. Muszę powiedzieć Olivii.

- A ja uważam, że powinna pani najpierw zastanowić się nad konsekwencjami takiego zachowania. Bo mogą to być naprawdę daleko idące konsekwencje, powodujące diametralne zmiany w czyimś życiu.

- Będą tak samo daleko idące, jeśli dochowam tajemnicy. Jestem przyjaciółką Olivii Fletcher, proszę pana, jej najlepszą przyjaciółką. I jako przyjaciółka nie mogę dopuścić, żeby znalazła się w przykrych sytuacji tylko dlatego, że zataiłam przed nią coś, o czym ona miała prawo wiedzieć!

- A może pani tak naprawdę jeszcze niczego nie wie? Może tylko podsłuchiwała pani przypadkiem kilka słów, które pojęła opacznie.

- Opacznie... - powtórzyła przeciągle. Niestety, ten bardzo przystojny dżentelmen był niebywale irytujący. - Pan uważa, że mam zlekceważyć to, co widziałam na własne oczy i słyszałam na własne uszy-

- Nie zawsze jest tak, jak nam się wydaje, panno Wardlow. Pani oczy i uszy mogą zwieść panią...

- Zwykle jest tak, jak na to wygląda, proszę pana. Lord Edward okłamuje Olivie.

Nieznajomy dżentelmen rzucił szybkie spojrzenie w stronę biblioteki.

- Panno Wardlow - odezwał się, zniżając głos - jeśli pani nie chce wystawiać na szwank przyszłości pani przyjaciółki, niech pani lepiej nic jej nie mówi.

- Gdyby pan wiedział dokładnie, co usłyszałam, nie prosiłby mnie pan o to.

- Ja wiem, panno Wardlow. Mam doskonały słuch.

- I mimo to chce pan, żebym oszukała moją przyjaciółkę?

- Ja, panno Wardlow, przede wszystkim znam dobrze mego przyjaciela. Edward Mackay nigdy by nie budował swego małżeńskiego życia na kłamstwie. Niezależnie od tego, co mogło wydarzyć się w przeszłości, on na pewno jest niewinny.

Charity wzruszyła ramionami, uznając w duchu jego lojalność wobec

przyjaciela w tym samym stopniu godną podziwu, co naiwną.

- A ja uważam, proszę pana, że mam pewne zobowiązania wobec mojej przyjaciółki.

Spojrzała w dół, na swoje przedramię, które nadal obejmowała dłoń nieznajomego dżentelmena. Zabrał rękę natychmiast, cofnął się o krok i prowokująco podniósł ciemne brwi.

- To może się załóżmy? - spytał. Charity, nieco zaskoczona, sposepniała.

- Zakład?

- Tak. Ja twierdzę, że mój przyjaciel nie jest... sprawcą tego, co pani ma na myśli. Chcę się założyć, że to ja mam rację.

- A jak zamierza pan udowodnić, że ma rację? Przecież nie spyta go pan o to wprost. Tym bardziej że on i tak nie odpowie szczerze.

Słyszałam przecież na własne uszy, jak mówił swemu bratu, że ukryje prawdę przed swoją narzeczoną.

- To jest pani punkt widzenia, panno Wardlow. Ja uważam, że ominięcie prawdy wcale nie jest kłamstwem. Ale fakt, nie będę pytał Mackaya. A pani, jak zamierza udowodnić swoje racje, panno Wardlow? Charity zastanowiła się przez moment.

- Przede wszystkim trzeba zbadać okoliczności - oznajmiła.

W końcu śledztwo było jej mocną stroną, kiedy podczas środowych spotkań kółka literackiego pań zabawiały się w najrozmaitsze spekulacje. I już od miesiący nie miały do rozwiązania żadnej ciekawej zagadki.

- Tak. Trzeba to zbadać - oświadczyła. - Małe śledztwo pozwoli dotrzeć do sedna sprawy.

- A czy może pani przysiąc, że nikomu nie powie o tym, co usłyszała przypadkiem? Dopóki pani tego nie sprawdzi?

- Nie. Jeśli nie zdobędziemy niezbitych dowodów, Olivia i tak, zanim złoży małżeńską przysięgę, musi dowiedzieć się prawdy.

- My zdobędziemy? My? - spytał dżentelmen. Ciemne brwi znów powędrowały w górę, tym razem jako oznaka zdumienia. - Czy mam to rozumieć, że pani w tym... śledztwie liczy na moją pomoc?

- Oczywiście! Mamy tylko pięć dni, a potem już ślub. Poza tym to był pański pomysł.

- Jak to... mój?!

- Pan zasugerował zakład i domagał się więcej dowodów, niż dostarczyły moje oczy i uszy. Gdyby pana tu nie było, Olivia w tym momencie dowiadywałaby się tej smutnej prawdy z moich ust.

Nieznajomy dżentelmen wydał z siebie głośne, pełne rozpaczyny westchnienie.

- Jak na tę szczególną porę roku, wykazuje się pani wyjątkowo małym miłosierdziem, panno Wardlow.

Panna Wardlow uśmiechnęła się.

- Czyli umowa zawarta. I tylko pięć dni, czyli trzeba jak najszybciej zabrać się do dzieła. Jeszcze dziś po południu postaram się spotkać z panem i wspólnie obmyślimy strategię naszych działań. A teraz pan pozwoli, że się oddalę.

Strategię? Paradne... Za kogo się uważa ta panna, naturalnie ciekawska jak wszystkie Angielki? Drew odprowadził ją wzrokiem, póki nie znikła za zakrętem korytarza. Jego wzrok utkwiony był przede wszystkim w niebieskim aksamicie sukni, a dokładniej - w miejscu, gdzie ów aksamit opływał kształtne biodra. Nie ma co się oszukiwać, ta panna to wyjątkowo smakowity kęs, choć jednocześnie kęs pełen wzniosłych zasad i nadzwyczaj moralny. Dlatego, choć sam pomysł węszczenia w sprawach osobistych Mackaya wcale nie przypadł mu do gustu, perspektywa dotrzymania towarzystwa tak ponętnej pannie wydawała się niezmiernie pociągająca.

W sumie ten cały zjazd towarzyski stawał się coraz bardziej interesujący. Dla panny Wardlow z pewnością nie będzie nudny. Wszystko wskazuje na to, że będzie miała sposobność poznać ciemniejsze strony życia socjety. Kto wie, czy nie otrzyma bardzo gorzkiej nauki. Wystarczy wspomnieć drobny incydent w pokoju muzycznym. Ten Lingate ewidentnie ją okłamuje, a przynajmniej zwodzi. Zanościło się na wielkie kłopoty, ale, do diabła, on nie będzie mieszał się w nie swoje sprawy!

Kiedy niebieski brzeg spódnicy panny Wardlow zniknął za zakrętem korytarza, Drew ogarnęło nagle złe przeczucie. Bo i w cóż on się zaplątał? Ten śmieszny spisek z panną Wardlow chyba nikomu nie wyjdzie na dobre, a przede wszystkim, tak na zdrowy rozum, to Edward Mackay sam powinien zajmować się swoimi sprawami. A nie jego przyjaciel. Wielki Boże! Do czego to doszło! Andrew MacGregor, wzór powściągliwości i dyskrecji, zamierza zabawić się w ciekawskiego Anglika!

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Charity odstawiła filiżankę z niedopitą herbatą i wstała od stołu. Jej myśli krążyły teraz nie wokół herbaty, a innych, istotniejszych spraw, przede wszystkim wokół pewnej koronkowej chusteczki. Niestety, Olivia Fletcher, promieniejąca szczęściem przyszła panna młoda, uśmiechnęła się i poklepała znacząco miejsce na sofie obok siebie.

- Och, proszę, Charity! Dopiero co z nami usiadłaś, a już chcesz uciekać! Musimy przecież porozmawiać jeszcze o wieczerzy wigilijnej. Edward wpadł na wspaniały pomysł. Chce, żeby wieczerza przypominała średniowieczną ucztę. Mamy nawet wybrać Króla Głupców, to taki władca na czas świąt, coś w rodzaju błazna. Edward mówił, że Szkoci zwą go Opatem bez Rozumu. U nas nie ma takiego obyczaju, ale co szkodzi wybrać Króla Głupców na ten jeden wieczór. Jak sądzisz, kto by się nadawał do tej roli?

- Ja... nie wiem. - Wzrok Charity, pełen teraz bezradności, przemknął po twarzach dam. - Nie znam jeszcze wszystkich gości i nie mam pojęcia, kto byłby najlepszym Królem Głupców.

- Ktoś, kto ma nadzwyczajne poczucie humoru, ot i wszystko - oświadczyła Grace Forbush, wielka pedantka, zajęta zbieraniem ze spódnicy prawie niewidocznych okruszków ciasta. - Na pewno wśród przyjaciół twojego narzeczonego, Olivio, znajdzie się ktoś odpowiedni. Ale po co daleko szukać? Lord Edward też potrafi wszystkich doskonale rozbawić.

- W istocie - przyznała Olivia z uśmiechem. - Wyobrażam sobie, ile on narobiłby tu zamieszania! Sądzę jednak, że nie wypada wybierać pana domu na... Króla Głupców!

Charity było wszystko jedno, mogły sobie wybrać nawet samego diabła. Ona po prostu chciała odnaleźć chusteczkę, którą Edward Mackay schował do szuflady swego biurka. Jak na razie był to jedyny ślad, który mógłby doprowadzić do kobiety skrzywdzonej przez lorda

Edwarda. We dworze bawiło już mnóstwo gości, codziennie napływali nowi, może ta kobieta będzie wśród nich. Charity w każdym razie zdecydowana była rozpocząć swoje śledztwo od zaraz.

- Nie gniewaj się, Olivio. Z największą przyjemnością uczestniczyłabym w dalszej pogawędce, ale obawiam się, że muszę panie opuścić. Mam ogromne zaległości w korespondencji. Przede wszystkim chciałam napisać do mojej matki, ona z wielką niecierpliwością czeka na wiadomość, czy dojechałam szczęśliwie. Chcę wysłać do niej list popołudniową pocztą. Pozwolisz, Olivio, że się oddalę?

- Ależ naturalnie. Idź i wracaj do nas jak najprędzej! – Olivia lekko ucisnęła rękę Charity i pozwoliła jej odejść.

Charity szybkim krokiem wyszła na korytarz, gdzie napotkała nagle wzrok Juliusa Lingate'a, czatującego w pobliżu drzwi. W rękę trzymał jej gruby szal. Nie odezwał się, tylko dał znak ręką, żeby poszła za nim. I w jednej chwili wszelkie myśli związane z koronkową chusteczką kobiety skrzywdzonej przez lorda Edwarda wywietrzały jej z głowy. Teraz czuła tylko wielką ekscytację.

Och, czyżby ta upragniona chwila w końcu nadeszła? I pan Lingate, zebrawszy się na odwagę, zada jej owo sakramentalne pytanie?

Zanim ruszyła za panem Lingate'em do drzwi wiodących na dwór, rozejrzała się czujnie dookoła. Nikogo nie zauważyła, a więc uznała, że szykuje się cudowne sam na sam...

Śnieg prószył, przykrywając białą mgiełką ślady stóp Juliusa, który szybkim krokiem podązał na niewielki taras przy bocznej ścianie dworu. Kamienna ławka między dwoma wielkimi okazałymi tujami zapewniała prywatność. To dlatego zapewne Julius wybrał to miejsce...

Teraz wynurzył się zza jednej z tui, podszedł do Charity i narzucił jej na ramiona ciepły wełniany szal.

- Proszę, droga panno Wardlow. Nie chciałbym, żeby pani z mojego powodu nabawiła się jakichś dolegliwości.

Czuła, że oblewa się rumieńcem. Jakież ten Julius jest troskliwy... To jeszcze jedna jego zaleta! Z takim mężczyzną na pewno można być szczęśliwą. I z jaką radością Charity, po wysłuchaniu jego oświadczeń,

przekazuje mu pomyslną wieść, że ona, wbrew mniemaniu wszystkich, wcale nie jest taką nędzarką.

- Zapewne ciekawa jest pani, dlaczego ją tutaj poprosiłem.
- Bardzo... - bąknęła nieśmiało.
- Niestety, w tym ogólnym zamieszaniu coraz trudniej znaleźć

zaczasz miejsce na rozmowę.

Zgarnął śnieg z ławki. Charity usiadła i natychmiast poczuła nieprzyjemny chłód, wślizgujący się pod jej suknię. Najpierw zaatakował uda, potem dotarł do pośladków. Ale to nie miało żadnego znaczenia teraz, kiedy Julius miał wystąpić ze swoją deklaracją...

- Pan chciał rozmawiać ze mną w cztery oczy, panie Lingate?
- Tak, w istocie. Są pewne rzeczy, które chciałbym z panią omówić.

Rzeczy, które pani powinna wiedzieć. Ja... to znaczy ja chciałem o coś zapytać...

Charity, gorliwie zapatrzona w swój podolek, ze wszystkich sił starała się nie dać poznać po sobie, jak bardzo jest przejęta.

- A więc słucham pana, panie Lingate. Kiedy siadał obok niej, jego kolana otarły się o jej

kolana. Przypadkiem, czy zrobił to z rozmysłem?

- Panno Wardlow... - Uniósł jej prawą rękę i ukrył dłoń w swoich dłoniach. - Panno Wardlow, pani zapewne wie, że ja... ja darzę panią ogromnym szacunkiem...

- Przyjaźnimy się od lat, drogi panie Lingate - odezwała się łagodnym głosem. Nie miała zamiaru zachowywać się jak płochliwe dziewczę, nie chciała jednak też do czegokolwiek go skłaniać. Julius powinien zadeklarować się z własnej nieprzymuszonej woli i zrobić to w taki sposób, jak to sobie umyślił.

- Przyjaźnimy się! O, właśnie! - Na jego twarzy pojawił się teraz szeroki uśmiech. - Czyż może być lepszy początek? To wspaniałe podwaliny, chyba zgodzi się pani, panno Wardlow?

Skinęła głową, uśmiechnęła się również, chociaż czuła już lekkie zdenerwowanie. Pragnęła gorąco, żeby on w końcu wyrzucił z siebie znamienne słowa. A to jego oscylowanie wokół sedna sprawy było nieco

irytujące. Chociaż Julius nie mógł być inny. On rzecz całą chciał wyłożyć dokładnie i z powagą, stosowną w tak podniosłym momencie. Był dżentelmenem w każdym calu, zupełnie innym człowiekiem niż ten nieznamy mężczyzna, który napadł na nią w holu.

- Ale nic nigdy nie trwa wiecznie w takiej samej postaci, czyż nie tak, panno Wardlow? Prędzej czy później zawsze następują jakieś zmiany. Ja... ja bardzo cenię sobie naszą przyjaźń, nadzwyczaj, i bardzo bym pragnął ją pogłębić. W sposób istotny, bardzo istotny, to znaczy nadać jej charakter bardziej... bardziej... - Julius odchrząknął - bardziej cielesny. Tak, tak to można sformułować.

Cielesny?! Wielki Boże! Chyba on nie ma zamiaru poruszać teraz tak delikatnej kwestii, jak łożo małżeńskie! Albo konsumowanie małżeństwa! O nie! Jeśli wspomni o tym, ona padnie trupem, tak, tu, na miejscu! Chociaż może ona, bardzo już zniecierpliwiona, posunęła się w swoich domysłach za daleko. Juliusowi zapewne chodzi o pocałunki, chce uzyskać jej przyzwolenie na tę słodką czynność. Co prawda, zdarzyło mu się już ją dwukrotnie całować, kiedy byli sam na sam w ustronnym miejscu.

- Nie jestem pewna, czy dobrze pana rozumiem - powiedziała i rzuciwszy mu przeciągłe spojrzenie, uniosła twarz, umożliwiając mu w ten sposób dostęp do swoich ust.

Julius, o dziwo, sprawiał wrażenie, jakby nagle stracił kontenans. Ale pochylił się i nie wypuszczając jej ręki ze swych dłoni, przytknął usta do jej ust. Jego wargi były zaciśnięte, chłodne i twarde. Wszystko to razem przypominało trochę ojcowski pocałunek w policzek na dobranoc. Charity nie po raz pierwszy poczuła lekkie rozczarowanie. Ale trudno, pocałunki Juliusa były takie, jakie były, bo zapewne wynikało to z braku jej doświadczenia.

- Do kroćset! - zaklął Julius cicho. - Jakże ja to wszystko przeciągam w nieskończoność. Ale wcale nie jest łatwo zapytać, czy...

Śnieg cichutko zaskrzypiał, dając znać, że ktoś nadchodzi. Julius natychmiast puścił rękę Charity i przesunął kolana w bok, stwarzając pozory, jakby toczyli pogawędkę o niczym.

- Och! Państwo wybaczą...

Poznała go natychmiast. Nieznajomy z holu. Przystanął przed ławką i uśmiechnął się. Był to uśmiech prawie szatański, jakby widział i słyszał dokładnie wszystko, co przed chwilą zdarzyło się między nią a Juliusem.

- Czyżbym w czymś przeszkodził? - spytał. Charity pomodliła się w duchu, aby Julius odesłał owego dżentelmena do diabła. Tymczasem Julius spojrzął na intruza jakby baczniej, wstał z ławki i ukłonił się. W tym momencie Charity uzmysłowiła sobie, że ona przecież nie zna nazwiska owego dżentelmena. Spojrzała na Juliusa, on, naturalnie, dokonał prezentacji.

- Panno Wardlow, pozwoli pani, że przedstawię... Sir Andrew MacGregor, przyjaciel lorda Edwarda. Przybył ze Szkocji.

Charity z pewnym ociąganiem wyciągnęła rękę.

- Witam pana, sir Andrew.

Sir Andrew nachylił się nad jej dłonią i płynnym ruchem podniósł ją sobie do ust. Do ust, które w tym samym stopniu były miękkie i ciepłe, co Juliusa chłodne i twarde. Niepojęte... Puścił jej dłoń, a ona nadal czuła na niej ciepło jego ust.

- Panna Charity Wardlow - kończył prezentację Julius - jedna z najbliższych przyjaciółek panny młodej oraz moja długoletnia bliska znajoma.

- Drew - rzucił sir Andrew, nie odrywając wzroku od Charity. - Moi przyjaciele nazywają mnie Drew.

- Sir Andrew otrzymał tytuł szlachecki za męstwo na polu bitwy - wyjaśnił Julius, jakby pragnął zaznaczyć, że Andrew MacGregor nie jest szlachcicem z urodzenia, po czym dokończył w duchu patriotycznym: - Ci przekłęci Francuzi!

- Miło poznać pana, sir Andrew - powiedziała uprzejmie Charity - ale szczerze mówiąc, rozważaliśmy właśnie z panem Lingate'em pewną bardzo istotną kwestię. Dlatego proszę nam wybaczyć, że...

- Ależ nie! - przerwał Julius. - Nic się nie stało, panno Wardlow. Porozmawiamy później. Zapewne spotkamy się dziś wieczorem na ślizgawce na stawie. Mam nadzieję, że pozwoli pani przejechać ze sobą

choć jedno kóteczko.

Skinęła głową i uśmiechnęła się miło, starannie ukrywając swoje rozczarowanie z powodu przzerwania tak ważnej rozmowy. Sir Andrew jest człowiekiem po prostu niebezpiecznym! Julius się wycofał, a on, naturalnie, został! Uśmiechał się teraz szeroko, spoglądając na nią z góry, co tylko potwierdzało jej przypuszczenia, że on dokładnie wie, jakiego rodzaju rozmowę przerwał - i jakby z tego ogromnie się cieszył. Mało tego. Jedną nogę w wysokim bucie oparł na ławce i tym sposobem trzymał Charity jakby w pułapce, między swoją nogą a jedną z tui.

- Panno Wardlow, czy moją skromną osobę również zaszczyci pani na ślizgawce choć jednym kóteczkiem? - rzucił kpiąco. - Bez pani towarzystwa będę czuł się na lodzie ogromnie samotny! Charity sapnęła gniewnie.

- Pan jest... pan jest... Och! Jak długo pan nas podglądał¹?

- Dostatecznie długo, aby być świadkiem tego anemicznego pocałunku.

- Co?! Jak pan śmie krytykować pana Lingate'a? Jego pocałunek był... był oszałamiający!

Sir Andrew odchylił głowę i wybuchnął śmiechem, który Charity uznała za śmiech ostry i bardzo nieprzyjemny.

- Oszałamiający... Hm... Ja odniosłem wrażenie, że chyba matki bardziej namiętnie całują swoich synów na dobranoc. A pani taki pocałunek nazywa oszałamiającym?

- Tak. A pan skąd niby może wiedzieć, co mnie oszałamia, sir Andrew?

- Mogę. Bo ja wiem, co oszałamia kobiety. A pani jest kobietą, czyż nie tak?

Jaka zuchwałość! Najchętniej rzuciłaby mu teraz w twarz coś bardzo kąśliwego, wołała jednak nie ryzykować. Ten mężczyzna na pewno ma duże doświadczenie z kobietami. Co do tego nie miała wątpliwości. Dlatego teraz najbezpieczniej było udzielić odpowiedzi w miarę nie drażniącej.

- Podejrzewam, że tak, sir Andrew.

- Ja również. I dlatego, aby poszerzyć pani wiedzę, panno Wardlow, pragnę teraz zademonstrować, jak ja rozumiem oszołomienie... Pani pozwoli?

Wsunął jej pod brodę palec wskazujący i w ten sposób - trudno wyobrazić sobie bardziej delikatny i skuteczny - unieruchomił jej głowę. Potem zbliżył usta do jej ust. Ona w tym momencie powinna wyrwać mu się, uciec! Niestety, ten błysk w granatowych oczach odebrał jej zdolność poruszania się. Po prostu zahipnotyzował. Potem jego wargi, lekko rozchylone, zbliżyły się jeszcze bardziej do jej ust. I usłyszała szept, cichusieńki:

- Daj mi swe usta, Charity. Niech skosztuję ciebie...

Było tak, jakby przestała panować nad własnym ciałem. Wargi rozchyliły się bezwiednie, rzęsy opadły, tworząc przed oczami ciemną zasłonę. I kiedy wargi sir Andrew stopiły się z jej wargami, Charity doświadczyła uczuć tak słodkich, jak jeszcze nigdy w życiu. Jego wargi były miękkie i rozkoszne, absolutnie nie były suche ani twarde. Miała też wrażenie, jakby sir Andrew wysysał z niej jakieś soki, co było szalenie ekscytujące i rozkoszne. To wszystko razem było absolutną nowością, wcale jednak nie zatrważającą. Przeciwnie. Kiedy sir Andrew odsunął głowę, z ust Charity uleciało drżące westchnienie, a potem przez krótką chwilę modliła się w duchu, żeby jego usta powróciły do jej ust.

Niestety, sir Andrew odchylił głowę jeszcze bardziej i przemówił:

- A to, słodka Charity, był pocałunek godny takiej kobiety jak pani.

Czar przysł. Zimne powietrze wdarło się do przymglonego nieco umysłu Charity. Uzmysłowała sobie, że kiedy była pochłonięta pocałunkiem, ciepły szal zsunął jej się z ramion i upadł na ziemię. Zadrżała. Przesunęła się w bok, spychając z ławki nogę sir Andrew. Dzięki temu mogła wstać.

- Czy pańskie talenta na tym się kończą, sir Andrew? - rzuciła zjadliwie i chwyciwszy za szal, umknęła z feralnego miejsca. Głośny śmiech sir Andrew gonił ją przez całą krótką drogę do domu, słyszała go jeszcze, kiedy zamykała za sobą drzwi i próbowała sobie rozpaczliwie przypomnieć, cóż ona takiego miała teraz zrobić. Rzuciła szal na stół w

holu i w tym momencie pamięć wróciła.

Chusteczka! Tak. Była w drodze do biblioteki, kiedy niespodzianie natknęła się na Juliusa. Teraz więc ponownie podążyła ku bibliotece, rzuciwszy w przelocie pełne skruchy spojrzenie na drzwi salonu, skąd dobiegały głosy dam, raczących się herbatą. Niestety, zdobycie koronkowej chusteczki było teraz sprawą podstawową. Lawrence Mackay powiedział przecież wyraźnie, że matkę dziecka można rozpoznać po tej właśnie chusteczce. Musi więc być na niej jakiś znak, czyli po prostu monogram. Daj, Panie Boże, żeby to wszystko było takie proste, bo perspektywa współdziałania ramię w ramię z sir Andrew MacGregorem nie wydawała jej się zbytnio pociągająca. Zwłaszcza teraz, po tym... incydencie na kamiennej ławce między dwiema okazałymi tujami.

Drew, wpatrując się w znikający za zakrętem korytarza rąbek sukni panny Wardlow, zastanawiał się w duchu, czy ta właśnie czynność będzie już jego stałym zajęciem podczas pobytu we dworze Wyecliffe. Nie znosił uganiania się za spódnicami, za tą jednak spódnicą zamierzał podążyć, doskonale zresztą wiedział, dokąd. I musiał tam pójść, jako że żywił pewne obawy, czy panna Wardlow zabierze się do dzieła roztropnie.

Obawy były słuszne. Bo zanim otworzył drzwi biblioteki i wsunął się do środka, panna Wardlow zdążyła przekopać się przez połowę szuflady, czyniąc w niej bałagan niehumanitarny.

Drew potrząsnął tylko głową i chrząknął. Potem patrzył, jak złociste loki wykonują prawdziwy taniec wokół głowy, kiedy panna Wardlow gwałtownie odwracała się ku drzwiom. Jedną z białych, delikatnych dłoni spoczęła na sercu w geście największego przerażenia. Policzki pokrył rumieniec, z ust wydobył się cichy okrzyk.

- Och! To pan! - Biała dłoń dała mu znak, żeby wszedł i panna Wardlow podjęła poszukiwania w szufladzie lorda Edwarda.

- Panno Wardlow, czy pani zdaje sobie sprawę, co pani teraz robi?

- Ja? Tak, tak... Ona przecież powinna być gdzieś tutaj. Jeśli jej nie znajdę, trzeba będzie kontynuować poszukiwania w jego... w lorda

Edwarda sypialni...

Drew zaśmiał się.

- Na szczęście nie musi pani posuwać się tak daleko. Czy pani szuka tego?

Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i trzymając ją w dwóch palcach, pomachał nią efektownie.

- Och, chwala Bogu! Jak to dobrze, że pan ją znalazł! Bez tej chusteczki nie wiadomo by było, od czego zacząć nasze poszukiwania.

- Panno Wardlow, proponuję teraz przede wszystkim zrobić porządek w szufladzie. Wszystko powinno wrócić na swoje miejsce, i to jak najszybciej. A potem zastanowimy się, jakie ewentualnie znaczenie w wiadomej sprawie może mieć ten kawałek batystu.

Panna Wardlow skinęła głową i skwapliwie zajęła się porządkowaniem szuflady.

- A jak pan... kiedy pan odnalazł tę chusteczkę?

- Przed herbatą. Nic trudnego, naprawdę. Wszedłem tu ostentacyjnie, nie kryjąc się przed nikim. Jakbym chciał wziąć sobie cygaro. Wysunąłem szybko szufladę i wyjąłem z niej upragnioną przez panią chusteczkę.

- Chwileczkę... A dlaczego pan mi nie powiedział o tym wcześniej? Nie musiałabym tu przychodzić, ryzykując, że ktoś przytłapie mnie na szperaniu w szufladzie lorda Edwarda!

- Chciałem pani powiedzieć. Na tarasie, ale pani uciekła. Czy pani w taki właśnie sposób rozwiązuje każdą kłopotliwą sytuację, panno Wardlow? Przez ucieczkę?

- Kłopotliwą? Jak mam to rozumieć?

- To może ja pani zademonstruję? - spytał, robiąc krok do przodu.

- Nie!

To, co dojrzał w cudownie błękitnych oczach, było niewątpliwie panicznym strachem. Czyli dowód, że ta panna na pewno zachowała jeszcze skarb niewinności, mimo że udaje wielce światową damę. A ponadto, o czym miał już sposobność się przekonać, jest to kobieta bardzo zmysłowa, z czego chyba nie jest zadowolona i traktuje to jako

pewnego rodzaju słabość. Wszystkie te powyższe spostrzeżenia Drew postanowił zachować w pamięci.

Panna Wardlow ogarnęła wzrokiem całą szufladę, pokiwała z zadowoleniem głową. Wsunęła ją na swoje miejsce, odwróciła się i wyciągnęła rękę do Drew. Po chusteczkę, oczywiście.

Nie oddał. Zacisnął mocniej palce, trzymające biały batyst, drugą rękę podniósł na znak protestu.

- Chwileczkę, panno Wardlow! Chciałbym, żeby pani jeszcze raz się zastanowiła nad słusznością swego postępowania. Teraz jeszcze może się pani wycofać.

- Nie mogę. Wciąż myślę o biednej Olivii, o tym, że może związać się z człowiekiem, który ją oszukuje. Olivia stanowczo powinna dowiedzieć się o wszystkim.

- Ona kocha go?

- Och! Ona darzy go największą miłością! Prawdopodobnie dlatego nie dostrzega prawdziwej natury tego nikczemnika....

- Panno Wardlow! Tak się składa, że znam Edwarda nie od dziś. To dobry człowiek i nieskończenie uczciwy. A panią jeszcze raz ostrzegam przed zbyt pochopnym działaniem. W życiu bywa różnie, panno Wardlow. I nierzadko się zdarza, że żony dla świętego spokoju świadomie ignorują pewne dyskretne sprawy z przeszłości swoich małżonków. Być może pani przyjaciółka weźmie z nich przykład...

- Możliwe - przyznała Charity. - Ale to nie zmienia faktu, że o tej dyskretnej sprawie Olivia ma prawo dowiedzieć się jak najwcześniej, jeszcze przed swoim ślubem.

Sir Andrew westchnął.

- Czyli pani nadal obstaje przy swoim. Trudno więc...

Rozwarł palce, nie wzbraniając jej już dostępu do batystowej chusteczki.

- Pozostaje tylko nadzieja, że nie będzie pani żałowała swojej decyzji.

- Jestem pewna, że nie, sir Andrew. Mężczyzna, który naprawdę kocha swoją wybraną, nie okłamuje jej ani nie ma przed nią żadnych

tajemnic. Jul... Pan Lingate na pewno niczego przede mną nie ukrywał!

O, słodka naiwności! Drew prawie poczuł litość, a jednocześnie utwierdził się w przekonaniu, że warto wziąć udział w tej krucjacie w imię obrony interesów najdroższej przyjaciółki. Przedtem miał pewne wątpliwości, owszem, ale rozwiął je fakt, że widział, jak Lingate smażył cholewki do innej damy. A fakt ten z kolei w jakiś sposób dawał mu *carte blanche* w zacieśnianiu znajomości z zachwycającą panną Wardlow i możliwość dokładniejszego zbadania całej masy niezwyklej sprzeczności, jakie ona sobą przedstawiała. Jednym słowem był to cudowny sposób na interesujące spędzenie świąt. Naturalnie nie miał zamiaru zdradzać jej, co widział w pokoju muzycznym. O, nie. To byłoby już wtykanie nosa w cudze sprawy.

Panna Wardlow spojrzała na niego znad chusteczki, jej oczy błyszczały z przejęcia.

- Jest monogram! Litera „L”! Natychmiast poproszę Olivie o listę gości i wyszukam wszystkie damy, których imiona lub nazwiska zaczynają się na tę właśnie literę. Z każdą z tych dam odbędę rozmowę. Och, już nie mogę się doczekać, kiedy dotrzemy do sedna sprawy!

ROZDZIAŁ TRZECI

W kuchni było bardzo ciepło, powietrze wilgotne i ciężkie od całej gamy smakowitych zapachów. Pachniało słodkim nadzieniem do ciast, puddingiem ze śliwkami, także pieczonym kurczakiem, szynką, chlebem, dżemem oraz wszelkiego rodzaju napitkami, którymi raczono się w okresie świątecznym. Charity zastała Olivie pochłoniętą obmyślaniami wraz z kucharką dań na kolację, która miała być podana nad stawem, jako że dzisiejszego wieczoru wszyscy goście mieli zabawiać się jazdą na tyżwach.

- Och, Olivio... - westchnęła Charity, omiótłszy spojrzeniem kuchnię pełną uwijających się ludzi. - Chyba za mało jestem ci pomocna. A ty tyle masz zachodu z przygotowaniami i do świąt, i do swego ślubu. Pełnisz przecież honory pani domu.

- Nie bądź niemądra, Charity. Edward zadbał, żeby z tej okazji we dworze Wyecliffe było pod dostatkiem wszelkich wiktuałów, a także rąk do pracy. Ja układam tylko menu i czuwam nad przygotowaniami do wesela, to wszystko.

- Ale ja i tak mam wielkie wyrzuty sumienia. Nie potrafiłam ci nawet podsunąć pomysłu, kogo wybrać na Króla Głupców. Chociaż czuję się trochę usprawiedliwiona, przecież co najmniej połowa twoich gości to osoby mi nieznane. Powinnam im się przedstawić...

- Sama? Nie, moja droga, to nie będzie najzręczniej. Lepiej, jeśli ja ciebie wszystkim przedstawię.

Wcale nie lepiej. Ten wariant był absolutnie nie po myśli Charity.

- Ależ droga Olivio! Jakże ja mogę aż do tego stopnia absorbować cię swoją osobą! Wystarczy, jeśli pokażesz mi listę gości. Przejrzę nazwiska, skojarzę z twarzami i do dnia twego ślubu poznam już wszystkich.

- Wszystkich? Czy ty aby nie przesadzasz, moja droga? Gości jest mnóstwo, a wiele osób zatrzymało się w miasteczku.

- Nie trap się, Olivio. Na pewno sobie poradzę.

- A więc dobrze. Kucharka ma listę gości z uwagami co do ich kulinarnych upodobań. Każę jej przepisać tę listę, sądzę, że sprawi się z tym w godzinę.

Charity aż westchnęła z wielkiej ulgi.

- Wspaniale. Może ta lista okaże się już pomocna dzisiejszego wieczoru, kiedy wszyscy wybieramy się na ślizgawkę.

Była już w drzwiach, kiedy usłyszała wołanie Olivii.

- Charity! Czy przedstawiono ci już sir Andrew MacGregora, jednego z przyjaciół Edwarda?

Serce Charity zabiło mocniej. Nie, to niemożliwe, żeby sir Andrew ostrzegł Edwarda Mackaya o poczynaniach panny Wardlow!

- Tak! - zawołała od progu. - Pan Lingate przestawił nas sobie dziś po południu. Dlaczego pytasz, Olivio?

- Edward powiedział mi, że sir Andrew wypytywał go o ciebie. A podobno sir Andrew rzadko pyta o piękne kobiety. Może spodobałaś mu się, co, Charity?

Charity wzruszyła lekko ramionami. Spodobała się? Ten dżentelmen sprawia raczej wrażenie, jakby przede wszystkim chciał ją skompromitować! Wystarczy wspomnieć ten incydent na ławce ukrytej między tujami.

- On wydaje się być nieco obcesowy, Olivio. Jak wszyscy Szkoci. Olivia spojrzała na nią zatroskanym wzrokiem.

- Och, Charity, proszę, postaraj się nie zmarnować żadnej sposobności, żeby poprawić swoją sytuację.

Czyżby Olivia uważała, że sir Andrew jest lepszą partią niż Julius Lingate? Niepojęte... Niestety, wszystko, co teraz mogła zrobić Charity, to ugryźć się w język. I wyjść z kuchni, czując jednocześnie w sercu dziwne ukłucie. Jakby żalu. Och, gdyby ten Julius potrafił jeszcze całować w taki właśnie sposób...

Po przejrzeniu listy gości Charity zaznaczyła sobie wszystkie damy, których imię lub nazwisko zaczynało się na literę „L”. Tych dam było pięć, dwie z nich Charity знаła dobrze, co do pozostałych należało żywić nadzieję, że zna je sir Andrew i będzie mógł przedstawić im pannę

Wardlow, po czym panna Wardlow weźmie owe damy na spytki. Nie daj Boże, żeby robił to sir Andrew. W tak delikatnej kwestii pytania powinny wyjść z ust drugiej kobiety, a już na pewno nie osoby tak bezceremonialnej, jak sir Andrew.

Wsunęła listę do mufki i przewiesiwszy sobie tyżwy przez ramię, ruszyła w ślad za grupką gości przez pokryte śniegiem pole. Wzdłuż całej drogi, wiodącej do stawu, płonęły ogniska, rozjaśniając wieczorny mrok. A nad stawem witał przybyłych zapach gorących kasztanów i jabłecznika, przyprawionego cynamonem i goździkami. Jedzenia było w bród, kucharka wysłała nad staw wóz załadowany po brzegi słodkościami i ciepłą kolacją dla gości, zażywających rozrywki na mrozie.

Charity przysiadła na ławce i zaczęła zawiązywać rzemyki od tyżew, zerkając na staw. Nagle zauważyła Juliusa Lingate'a. Razem z Laurą Tuxbury roześmiani mknęli na tyżwach, Laura spoglądała na Juliusa niemal z uwielbieniem. Charity zauważyła to, owszem, ale jakoś jej to nie poruszyło. W tej chwili coś innego było bardziej istotne. Laura, czyli na początku „L”, a więc jest to jedna z potencjalnych matek, która wydała na świat owoc miłości lorda Edwarda.

Zauważyła też sir Andrew. Stał po drugiej stronie stawu razem z kilkom innymi dżentelmenami. Wszystkim tam było niezmiernie wesoło. Panowie, popijając coś z małej dębowej beczutki, śmiali się, przekrzykiwali i co chwila któryś z nich klepał Edwarda po plecach. Bez wątplenia odbywało się tam coś w rodzaju wieczoru kawalerskiego lorda Edwarda.

Sir Andrew spostrzegł Charity i uśmiechnął się. Był to uśmiech uroczy, niemal chłopięcy. Trudno było go nie odwzajemnić. Sir Andrew uśmiechnął się wtedy jeszcze raz, powiedział kilka słów do swoich przyjaciół i ruszył na tyżwach przez staw prosto do Charity.

- Jak miło przekonać się na własne oczy, że zdecydowała się pani jednak stawić czoło mroźnej aurze. Bo ja już zaczynałem mieć wątpliwości, czy pani tu się zjawi.

Ukląkł przed nią i wcale nie pytając o pozwolenie, oparł sobie jej stopę o kolano i przejął inicjatywę w mocowaniu tyżew do trzewików.

Odezwał się ponieważ.

- Pani pozwoli, że się tym zajmę. Czasami jest to nieco skomplikowane.

Uczucie wdzięczności walczyło w niej z uczuciem irytacji z powodu jego insynuacji. Wdzięczność jednak przeważyła, a to z powodu zeszywniałych z zimna palców. Charity marzyła o tym, żeby schować je z powrotem do mufki.

- Dziękuję, sir Andrew. Nie zdawałam sobie sprawy, że przybyłam tu tak późno.

- Może i nie, panno Wardlow, to tylko ja z tak wielką niecierpliwością czekałam na panią.

Poderwał głowę i spojrzał jej w twarz. I nawet jeśli przez moment wydawało jej się, że usłyszała w jego głosie ironię, teraz wcale tego nie była taka pewna. Jego oczy pełne były powagi. A poza tym - och! On po prostu był bosko przystojny! Czemuż on jest tak bosko przystojny...

- Ja... ja też z niecierpliwością czekałam na spotkanie z panem - wyznała, przeklinając w duchu ciepło rozlewające się po policzkach, które niewątpliwie zwiastowało szkarłatny rumieniec.

- Mam listę nazwisk.

- Ach! Tych potencjalnych matek?

Skinął głowę i z powrotem całą uwagę skupił na tyżwach.

- Czy pani w żaden sposób nie da sobie wyperswadować tego śledztwa? - spytał po chwili.

- Zdaje się, że to był pański pomysł - rzuciła gniewnie. - Założyliśmy się o to, czyje zdanie będzie na wierzchu, pańskie czy moje. Bo ja gotowa byłam powiedzieć wszystko Olivii zaraz, jak o tym usłyszałam.

- Hm... Niby tak - mruknął, zaciągając mocno rzemyk. Wstał i spojrzał na nią niemal surowo.

- W takim razie co robimy, panno Wardlow? Czy ja mam popytać połowę z tych dam?

- Śledztwo wymaga pewnej subtelności, sir Andrew. Damy nie można spytać wprost, czy przypadkiem nie urodziła panu młodemu nieślubnego dziecka!

Teraz sir Andrew wyglądał przede wszystkim na zirytowanego.

- A... pojmuję - wycedził. Wsunął rękę pod jej łokieć i pomógł wstać.
- Pani chce dać mi do zrozumienia, że nie potrafię być ani subtelny, ani dyskretny.

Charity, usłyszawszy tę reprimendę, znów stanęła w pąsach.

- Ależ skąd! Ja mówiłam tylko tak... ogólnie. A pan... może pan mi powie, jak zamierza wziąć na spytki damy z naszej listy?

Sir Andrew wyprowadził ją na lód i wziął pod ramię, dzięki czemu mogła schować zziębnięte dłonie do mufki.

- Wyznam pani, że nie zastanawiałem się nad tym. Ale tak sobie myślę, że najlepiej będzie, jeśli wynajmę jakiegoś detektywa, najlepiej... w spódnicy.

Charity spojrzała w górę. Twarz sir Andrew była nieprzenikniona, tylko oczy błyszczały podejrzanie. Wobec powyższego Charity również nie pozwoliła sobie na uśmiech.

- A z tym nie będzie kłopotu - oznajmiła. - Znam kogoś bardzo odpowiedniego.

- I tak też przypuszczałem, panno Wardlow. Charity, nie przywykła do balansowania na wąskich stalowych ostrzach, zachwiała się niebezpiecznie. Sir Andrew szybko objął ją ramieniem w pód, co odebrała jako coś bardzo przyjemnego. Czowała przy sobie ciepło i siłę. Stąd konkluzja: w sytuacji krytycznej dobrze mieć u swego boku takiego człowieka jak sir Andrew. Poza tym ten dżentelmen na pewno znakomicie tańczy walca.

- Jakże więc mam pani pomóc, panno Wardlow? - spytał, kiedy włączali się już w sznur łyżwiarzy, zataczających szerokie koło po zamrożonym stawie.

- Na naszej liście są dwie damy, których nie znam. Miałam nadzieję, że może pan je zna i będzie mógł mnie im przedstawić.

- A cóż to za damy?

- Lady Louise Elmhurst i panna Gwendolyn Lindenhurst. Pozostałe damy znam wystarczająco dobrze, żeby nawiązać z nimi swobodną rozmowę i sprowokować wyznania.

- Przykro mi bardzo, panno Wardlow, ale lady Louise przedstawił

byłem wiele lat temu. Obawiam się, że księżna nie przypomni sobie prostego żołnierza, który kiedyś przyjechał do domu na przepustkę.

Charity jednak wątpiła, czy ktoś spotkawszy choć raz sir Andrew, zdolny będzie owego dżentelmena zapomnieć.

- Na pewno sobie pana przypomni na tyle, sir Andrew, że będzie pan mógł mnie przedstawić. A ja porozmawiam z nią miło i ...

- Postara się pani zdobyć jej zaufanie.

- Tak. Wtedy pokieruję rozmową tak, aby zeszła na interesujący mnie temat i skłonię księżnę do wyznań.

- Rozumiem. I przede wszystkim kierować się będzie pani instynktem.

Sir Andrew pokiwał głową. Charity trudno było jednoznacznie stwierdzić, czy śmiał się z niej w duchu, czy nie. W każdym razie wyglądał bardzo poważnie.

- Pan chyba nie wątpi w mój instynkt, sir Andrew?

- Absolutnie nie. Tak samo jak w swój, panno Wardlow, który teraz podpowiada mi rzecz niezmiernie interesującą. Mam bowiem dziwne przeczucie, że pani, pragnąc poznać sekrety innych ludzi, sama coś skrzętnie ukrywa przed światem.

Naturalnie. Przede wszystkim ukrywa radosny fakt, że dzięki wielu nadzwyczaj pomyślnym inwestycjom udało jej się odbudować fortunę, którą zaprzepaścił ojciec, narobiwszy ogromnych długów. Wiedziała o tym tylko jedna z jej najdroższych przyjaciółek. Cała reszta socjety przekonana była, że Charity i jej matka są o krok od pozostania bez środków do życia. I Charity wcale nie zamierzała tego prostować.

Przed upadkiem finansowym ojca miała mnóstwo adoratorów. A kiedy wierzyciele zabrali dosłownie wszystko i ojciec Charity, który nie mógł znieść takiej hańby, odebrał sobie życie - wszyscy konkurenci do jej ręki znikli jak kamfora. Charity otrzymała bardzo gorzką naukę. Pojęła, że dziewczyna bez posagu jest niczym. Wtedy to przysięgła sobie, że wyjdzie za mąż tylko z wielkiej miłości. Spośród wszystkich młodych mężczyzn, którzy kiedyś otaczali ją tłumnie, ostał się tylko Julius Lingate i wszystko wskazywało na to, że zamierza prosić o jej rękę. Julius był

przekonany, że Charity nie ma pensa przy duszy, jego oświadczenia będą więc czymś całkowicie bezinteresownym, podyktowanym przez uczucie. I to czyniło go kandydatem do jej ręki nadzwyczaj odpowiednim.

- Panno Wardlow?

Cichy głos kazał oderwać się od rozmyślań.

- No cóż, sir Andre w... Nie zaprzeczam. Jest coś, o czym inni nie wiedzą.

- Pojmuję. I cóż... O, do diabła! Jedzie tu ten Lingate!

Julius Lingate, pozostawiając pannę Tuxbury w towarzystwie kilku osób, zebranych wokół ogniska, podążał teraz w ich stronę. Sir Andrew nie ukrywał niezadowolenia, Charity przeciwnie, posłała Juliusowi miły, zachęcający uśmiech.

- Sir Andrew - rzuciła szybko - może więc jutro z rana przedstawi mnie pan lady Louise i kiedy nawiążemy rozmowę, pan dyskretnie się wycofa. A ja później odszukam pana i powiem, czego się dowiedziałam.

Julius Lingate hamował już przed nimi efektownie, spod jego tyżew wyprysnęły kaskadą kawałeczki lodu.

- Ach! Więc pani jest tutaj, panno Wardlow. A ja szukałem pani.

Skłonił się sztywno przed sir Andrew i spytał:

- Czy pozwoli pan łaskawie, żebym przejechał się raz w koło z panną Wardlow?

- Panno Wardlow... - Sir Andrew skłonił się przed Charity i odjechał w stronę ogniska.

Charity, rzecz dziwna, nagle poczuła się jakby opuszczona, co też i zirytowało ją niepomiernie. W końcu chciała, żeby zostawił ją sam na sam z Julusem, czyż nie tak?

Julius odjechał kawałeczek w tył i zrobił piękną ósemkę. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Julius po prostu się popisuje. Sir Andrew wcale się nie popisował, tylko jechał bardzo pewnie, a kiedy zachwiała się, natychmiast ją podtrzymał.

- Proszę mi powiedzieć, panno Wardlow, czy w pani budzą się cieplejsze uczucia do sir Andrew MacGregora? - spytał żartobliwie Julius, a Charity pomyślała sobie, że Julius jest nadzwyczaj pewny siebie.

I sympatii z jej strony. Dziwne, że wcześniej tego nie zauważyła.

- Sir Andrew mówił mi właśnie, że chciałby bardzo przedstawić mnie swojej przyjaciółce, lady Louise Elmhurst. On sądzi, że na pewno przypadniemy sobie z księżną do gustu.

Julius wydawał się być tym wręcz zachwycony.

- Wspaniale! Taka znajomość to coś bardzo cennego, nie tylko dla pani, lecz i pani rodziny, także dla osób z panią związanych. Księżna jest osobą bardzo wpływową. Dzięki niej będzie pani miała sposobność wejść do kręgów towarzyskich, dotychczas dla pani niedostępnych.

Osoby z nią związane... Czyżby Julius miał siebie na myśli? Jeśli tak, nie ma w tym nic dziwnego. Kiedy się pobiorą, wiadomo, że Julius siłą rzeczy będzie korzystał z koneksji żony i ta jego uwaga teraz wcale nie powinna niepokoić czy drażnić Charity. A jednak... Wielkie nieba! A co to się właściwie z nią dzieje?!

Julius zrobił jeszcze kilka efektownych kótek, podjechał z tyłu i zajął miejsce u boku Charity. Miejsce, które przed chwilą zwolnił sir Andrew.

- A pani towarzystwo, panno Wardlow, jest dla każdego czymś nadzwyczajnym. Ten, kogo pani sobie wybierze, komu uczyni pani ten zaszczyt...

Wszystkie nadzieje Charity obudziły się na nowo. Serce zabiło szybciej. Tak. To stanie się na pewno teraz. Tutaj, na tej ślizgawce. Julius na łyżwach wypowie znamienne słowa.

- Zaszczyt? Jaki zaszczyt, panie Lingate? - spytała ostrożnie, niestety odpowiedź była bardziej niż wymijająca.

- A... zaszczyt przebywania w pani towarzystwie, panno Wardlow.

- Aha.

Czyli kolejne rozczarowanie. Ale może Julius ma rację. Lepiej odczekać, to nie jest odpowiednia chwila na czułe oświadczenia. A w ramach rekompensaty Charity pozwoli sobie teraz na drobniutką przyjemność. Uda, że pada na lód. Julius na pewno złapie ją i na krótki moment otoczy ramionami. Będzie to słodka i niewinna, a jednocześnie cudowna chwila, bardzo intymna, choć co prawda na oczach wszystkich.

Zobaczyła przed sobą sporą gałązkę na lodzie i najechała prosto na

nią. Czubek tyżwy wbił się w gałązkę, Charity wyrzuciło do przodu i w tym momencie uzmysłowiła sobie z największą irytacją, że Julius wcale jej nie łapie, jak to zrobił sir Andrew. Julius, zdezorientowany, puścił ją. Sama spróbowała więc złapać równowagę, odchylając się jak najbardziej w tył.

Tych kilka odczuć, jakich doznała teraz, na zawsze wryły jej się w pamięć. Widok przerażonej twarzy Juliusa. Przytłaczające uczucie, że ją zdradził, kiedy ją puścił. Potem poczucie wielkiej bezradności, kiedy padała plecami na lód. Na koniec usłyszała ciche chrupnięcie. Głowa uderzyła o lód i przed oczami zrobiło się ciemno.

Zimno. Chłód przenikający do szpiku kości, a cały świat, dziwnie zamazany i przymglony, bardzo powoli nabierał wyrazistości. Zobaczyła pochylone nad sobą twarze, szmer niespokojnych głosów. Czyli stało się coś niedobrego. Ale coś? Tego nie mogła sobie przypomnieć.

Gdzieś z oddali dobiegł gniewny krzyk Edwarda Mackaya.

- Który z was miał zamieść lód?!

Potem ucho wyłowilo głos Juliusa, dobiegający z bliska.

- ... zupełnie nie wiem, jak to się stało. Odepchnęła mnie i potem upadła...

Kłamstwo! Jawne kłamstwo. Po prostu ją puścił. Ale to nie była jego wina. Skąd mógł wiedzieć, że ona nagle się zatrzyma? Był tak samo zaskoczony, jak ona tym, że jednak... upadła.

Jęknęła i poruszyła ręką, próbując unieść ją do obolałej głowy.

- Charity! Och, chwała Bogu! - wykrzyknęła Grace Forbush. - Nareszcie się ocknęła. Kochanie, proszę, odezwij się. Powiedz coś, cokolwiek!

- Zi... zimno mi - zaczęła mamrotać Charity. Zagłuszył ją głośny, zdecydowany głos, należący niewątpliwie do sir Andrew.

- Na litość boską, trzeba natychmiast zabrać pannę Wardlow z tego lodu! Przecież ona zamarźnie. Jest ranna? Czy ktoś to sprawdził?

Charity przymknęła oczy. Ktoś pomógł jej usiąść, niewątpliwie jakiś mężczyzna. Czuła lekkie mdłości, zacisnęła więc mocno usta i czekała cierpliwie, aż Grace zdejmie jej z głowy kapelusz.

- Rany nie ma - oznajmiła Grace. - Charity nabiła sobie porządnego guza.

- To dobrze, prawda? - spytała nerwowo Olivia. - Guz jest przecież na zewnątrz.

- Miejmy nadzieję, że panna Wardlow nie doznała wstrząsu mózgu - powiedział sir Andrew, bo to on ją podtrzymał. A teraz jego silne ramiona uniosły ją w górę i przytuliły do szerokiej piersi. Odruchowo zwróciła twarz tam, skąd biło ciepło i ukryła ją w miękkiej wełnie, pachnącej jak saszetka przesycona zapachem cytryny i goździków. I pomyślała półprzytomnie, że to o wiele przyjemniejszy zapach niż kamfory.

- MacGregor, ja mogę to zrobić - powiedział Julius.

- Myślę, żeś pan zrobił już wystarczająco dużo - rzucił oschle sir Andrew.

- To mo... moja wina - szepnęła.

- Nie sądzę, panno Wardlow - oświadczył sir Andrew. - Teraz zaniosę panią do dworu. Napije się pani gorącej czekolady i zaśnie. Jutro ma pani wiele do zrobienia.

Skinęła głową, konstatując w duchu, że wszystko teraz dzieje się jakoś inaczej niż ona to sobie umyśliła. A dzieje się tak już od kilku godzin, dokładnie od chwili, gdy w korytarzu przed drzwiami do biblioteki natknęła się na sir Andrew MacGregora. Teraz jedno nieoczekiwane wydarzenie goni drugie. Dlatego pomodliła się krótko. Daj Boże, aby nie stało się to regułą!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lekki ból głowy następnego poranka był niczym w porównaniu z koszmarnymi snami, które dręczyły ją przez całą noc. W tych snach nieprzerwanie jawił jej się Drew MacGregor. Podjeżdżał z tyłu na tyżwach i porywał ją ze sobą, uwożąc jak najdalej od pana Lingate'a. Czyli jak najdalej od wszystkiego, czego pragnęła i wkładała tyle starań, żeby to zdobyć.

Na ten dzień wybrała swoją najładniejszą suknię, tę z żółtego jedwabiu. Włosy szczotkowała bardzo ostrożnie, żeby nie urazić potężnego guza z tyłu głowy. Najchętniej całą winą obarczyłaby nieznośnego sir Andrew, niestety, nie można było zmienić zaistniałych faktów. Upadek nastąpił wyłącznie z jej winy, kiedy chciała na chwilę złapać pana Lingate'a w niewinną pułapkę.

Stroju dopełniała złocista wstążka z wyhaftowanymi gałązkami i jagodami ostrokrzewu. Ozdabiała pięknie włosy, niestety, nic nie było w stanie poprawić kiepskiego nastroju Charity, a już na pewno nie sir Andrew, którego po porannej herbacie spotkała w korytarzu.

- Jak się pani czuje, panno Wardlow? - spytał, chyba szczerze zatroskanym głosem.

- Nieźle, dziękuję - odparła, niezdolna spojrzeć mu prosto w oczy. Bo co to będzie, jeśli on jakimś cudem domyśli się, jak nieczne były jej zamiary wobec pana Lingate'a? Wtedy nie będzie jej współczuł, tylko wyśmieje ją bezlitośnie.

- Dostatecznie dobrze, żeby dalej wprowadzać w czyn swoje zamiary?

- Nasze - poprawiła skwapliwie - Mam nadzieję, że panu tak samo zależy na wykryciu prawdy, jak mnie.

- Wydaje mi się, że pani chyba nie wierzy we mnie, panno Wardlow!

- Wyznam szczerze, że w niewielkim stopniu. Obawiam się, że pańska przyjaźń z lordem Mackayem ma niejaki wpływ na obiektywizm

pana sądów.

- Aha...

Sir Andrew wziął ją pod ramię i zaczął prowadzić do salonu od frontu, skąd dobiegały odgłosy ożywionej rozmowy.

- Zastanawiam się, czym zasłużyłem sobie na tak kiepską opinię u pani.

Charity, zdumiona, aż przystanęła.

- Wcale nie mam o panu kiepskiej opinii, sir Andrew. Dlaczego pan tak sądzi?

- Pani twierdzi, że przyjaźń z kimś odbiera mi jasność umysłu. Chyba uważa mnie pani po prostu za prostaka.

- Nigdy w życiu! - zaprotestowała energicznie. Prostak? Dla niej sir Andrew był człowiekiem nadzwyczaj skomplikowanym.

- A więc prawdopodobnie gniewa się pani, że wczoraj panią pocałowałem. Przyznaję, zachowałem się może nieco zbyt swobodnie, ale...

- Nieco?! - przerwała podniesionym tonem.

- ... ale w tamtej chwili wydała mi się pani taka bezbronna, zagubiona, rozczarowana.... Chciałem panią w jakiś sposób obudzić do życia, wręcz wstrząsnąć panią.

Wstrząsnąć? A po co? Czyżby chciał, żeby ona zmieniła zdanie na temat pewnej osoby? Och! Niepojęte! A poza tym ona wcale nie jest ani bezbronna, ani zagubiona! A ten sir Andrew nie ma co się równać z Juliusem Lingate'em, mężczyzną łagodnym, o nienagannych manierach...

Weszli do salonu. Sir Andrew wskazał głową na siedzącą w fotelu piękną ciemnowłosą damę w sukni koloru lawendy.

- To jest lady Elmhurst, panno Wardlow. Bardzo proszę, pozwolę sobie przedstawić panie.

Zgodnie z umową Drew w pewnym momencie odstąpił od dam, ale przez chwilę pozostał jeszcze w salonie, zerkając spod oka na Charity, roztaczając cały swój czar i wdzięk przed lady Louise Elmhurst. Był prawie pewien, że jeśli lady Elmhurst jest matką tajemniczego dziecka,

wyzna to Charity, jeszcze zanim zadzwonią na lunch.

Wyszedł z salonu i udał się do biblioteki, gdzie, jak się spodziewał, zastał Edwarda Mackaya, rozpartego wygodnie w wielkim klubowym krześle przed kominkiem. W ręku lord Edward trzymał filiżankę z kawą, na kolanach miał rozłożone jakieś papiery. Ale nie zaglądał do nich, tylko popijał sobie kawę, zapatrzony w ogień. Na widok Drew uśmiechnął się szeroko.

- O, Drew! Znakomicie, że się tu zjawieś. Siadaj koło mnie, przyjacielu, i opowiadaj, co się z tobą działo przez te ostatnie dwa lata.

- Nie przeszkodziłem ci w czymś, Mackay?

- Och, nie! Już przejrzałem te dokumenty. Olivia mnie o to prosiła. Jej rodzina posiada niewiele i zależało Olivii, żebym dokładnie rozeznał się w jej sytuacji, zanim złożę małżeńską przysięgę. A przecież wziąłbym ją za żonę nawet w jednej koszuli.

Drew uśmiechnął się.

- Czyli małżeństwo z miłości?

- A tak.

- Zasługujesz, Mackay, na szczęście.

- Dzięki. A co z tobą, Andrew MacGregor? Dlaczego pozostajesz jeszcze w stanie bezzennym? Czy nie pora postarać się o potomka?

Drew roześmiał się i potrząsnął głową, choć, rzecz dziwna, przed oczyma na moment pojawiła się powabna postać panny Charity Wardlow.

- Dla mnie jeszcze za wcześnie nakładać małżeńskie pęta.

- A ja nie chcę dłużej czekać - wyznał Mackay. - Chciałem ożenić się już rok temu, ale Olivia nie chciała o tym słyszeć. Zależało jej, żebym był całkowicie pewny swej decyzji, poza tym były jeszcze pewne sprawy, które należało doprowadzić do końca.

- I, jak rozumiem, zostały doprowadzone? Żadnych przeszkód? Żadne z was nie ma niczego do ukrycia?

- Olivia wie wszystko o moich swawolnych młodych latach, jeśli o to ci chodzi...

Lord Edward wstał, rzucił dokumenty na pobliski stolik i odstawił

filizankę.

- Ona zna moje błędy lepiej niż kto inny. Drew stłumił w sobie nieprzyjemnie uczucie, że stawiając tego rodzaju pytania, w jakiś sposób zdradza swego przyjaciela. Bo w sumie najważniejsza była odpowiedź. Mackay powiedział, że niczego nie zataił przed narzeczoną i Drew święcie mu wierzył.

- Drew? - zagadnął Edward. - Zostałeś już przedstawiony panie Wardlow?

- Tak. Ta panna jest w tym samym stopniu urodziwa, co kąśliwa.

- Kąśliwa? Panna Wardlow? - Mackay wyglądał na zaskoczonego. - Zawsze uważałem ją za jedną z najmiłszych i najcichszych panien. Musiałeś ją sprowokować, Drew. Opowiadaj. Co jej zrobiłeś?

- Nic szczególnego.

- Dla ciebie, oczywiście. Czyli czuję już pismo nosem. Mów! Uwiodłeś ją?

Drew spojrział na niego wzrokiem zranionej sarny. Przecież to już zamierzchte dzieje, kiedy on i Mackay w latach młodości słynęli ze swoich podbojów. Kiedy liczne przedstawicielki płci pięknej, od dziewcząt usługujących w tawernie po córki kupców, nie skąpiły swoich wdzięków dwóm chętnym młodziankom, przebywającym z dala od rodzinnego domu.

- Byłoby to nadużyciem twojej gościnności, Mackay. A poza tym, odkąd opuściłem Eton, nie w głowie mi takie ekscesy.

- W Eton wyszalałeś się bardziej, niż niejeden mężczyzna przez całe swoje życie. A ja i inni koledzy podziwialiśmy cię, że przy tym wszystkim miałeś jeszcze czas na naukę.

- Było, minęło. A panna Wardlow nie musi się obawiać niczego z mojej strony. Nie będę zabiegał o jej względy, chociażby dlatego, że ona i tak odprawi mnie z kwitkiem. Poza tym, i to najistotniejsze, nauczyłem się panować nad swoimi pierwotnymi odruchami.

Co też i kosztowało go niemało wysiłku. Jak dziś rano, kiedy miał przeogromną ochotę, żeby chociaż jej dotknąć. W tej żółtej sukni ozdobionej koronkami wyglądała zachwycająco.

- Tym niemniej proszę, Drew, zachowuj się wobec niej z największym szacunkiem. Ona nie ma żadnego majątku, tylko swoją reputację, bardzo dobrą reputację. Jeśli ją skompromitujesz, nie będzie miała nawet tego.

- Jest biedna?

- Jak mysz kościelna. Jej ojciec zaprzepaścił rodzinną fortunę, a potem przystawił sobie pistolet do głowy.

Sumienie w tym momencie omal nie zagryzło Drew. Dlatego złożył w duchu przysięgę. On panny Wardlow na pewno nie pozbawi tego, co jej jeszcze pozostało. On... on prędzej odda jej cały swój majątek!

- Nie obawiaj się, Mackay. Na pewno zostawię ją w spokoju. Wiesz zresztą sam, że ja w ogóle teraz wobec wszystkich zachowuję się nader powściągliwie. I nie znoszę wtrącania się w czyjeś sprawy. Chociaż, z drugiej strony, chciałbym się czegoś bliższego dowiedzieć o pewnym młodym dżentelmenie, on nazywa się chyba... Lingate.

- Lingate? A co, wszedł ci w drogę?

- Nie mnie, ale może... jednemu z moich przyjaciół. Spotkałem go już wcześniej, raz czy dwa razy, w Londynie.

- Lingate'owie to niezbyt zamożna rodzina, choć ojciec Juliusa jest bankierem. Ale Julius jest drugim z kolei synem i oczekuje się od niego, że dzięki małżeństwu z odpowiednio posażną panną przyczyni się do poprawy sytuacji finansowej rodziny i jej pozycji.

- Tą odpowiednią damą zapewne nie jest panna Wardlow?

- Jeśli chodzi o jej pozycję, to czemu nie... Ale z powodów finansowych... wykluczone.

- A jak sądzisz, czy Lingate jest mężczyzną, który potrafiłby zlekceważyć wymagania ze strony rodziny i postąpić wedle własnej woli?

Mackay przechylił głowę i spojrzał na przyjaciela podejrzliwie.

- Ej, Drew, powiedz no mi... Czy my dalej mówimy o panie Wardlow?

Drew wzruszył ramionami. Jeszcze za wcześnie było na analizowanie własnych uczuć względem panny Wardlow czy na spekulacje na temat

zamiarów Juliusa Lingate'a względem tej panny.

Niestety i tak zdążył już obudzić czujność przyjaciela. Mackay uśmiechnął się szeroko i aż klepnął się po kolanie.

- MacGregor! Powiedziałeś, przyjacielu, że nie lubisz wtrącać się do życia innych? Zupełnie ci nie wierzę. Bo ty dziś coś dziwnie jesteś ciekawski, bardzo ciekawski!

Charity wcale nie była zdziwiona, że księżna jest starsza od niej o kilka lat. W końcu, skoro urodziła dziecko Mackayowi, nie może być podlotkiem. Ale uroda, wdzięk i delikatność księżnej zaskoczyły ją. Nie byłaby pierwszą szlachetnie urodzoną damą, której zdarzyło się mieć pewien kłopot związany z narodzinami dziecka, nie wyglądała jednak na kobietę, która zamierza z tego powodu wywołać skandal.

Księżna poza tym uwielbiała swego męża. Wspomniała o nim wielokrotnie, za każdym razem w samych superlatywach. Dlatego jakoś trudno było uwierzyć, że jednocześnie ukrywa coś przed małżonkiem. Tym niemniej Charity czuła się zobowiązana wykonać swoje zadanie. I kiedy siadły tylko we dwie przy oknie, żeby popatrzeć na dzentelmenów grających w *curling* na zamrożonym stawie, zagadnęła półgłosem:

- A ja znam pani sekret, lady Louise... Jednocześnie, dalej wpatrzona w graczy na stawie, wyciągnęła z kieszonki feralną chusteczkę i dyskretnie otarła nią czoło. Niestety, księżna zdawała się w ogóle nie rozpoznawać chusteczki. Cichy szelest sukni oznaczał jednak, że księżna odwróciła się do niej.

- Naprawdę? A jaki to sekret, moja droga?

- A taki, który może zniszczyć pani męża... Księżna odezwała się dopiero po chwili.

- Ale pani jemu nie powie, prawda?

- To zależy od pani, Wasza Wysokość. Chciałabym usłyszeć, jakie są powody utrzymywania tego w tajemnicy.

Dalej patrzyła w okno, dokładniej na Juliusa. Grał wspaniale, operował szczotką o wiele bardziej efektywnie niż pozostali dzentelmeni. I jakby ściągnęła go wzrokiem. Spojrzał w okno, dostrzegł ją i pomachał do niej ręką. Wystarczyło, aby Charity znów nabrała

przekonania, że jest najszcześniejszą kobietą w całym Oxfordshire.

- Jakże? Droga panno Wardlow, ja sobie nawet nie wyobrażam, co by się stało, gdyby Elmhurst dowiedział się prawdy. To by go zniszczyło. Pani nie zdaje sobie sprawy, jak on jest z tego dumny!

Dumny? Na litość boską! O czym ta kobieta mówi?

- Nasze małżeństwo stanęłoby pod znakiem zapytania - ciągnęła księżna - On jest pewien, że go podziwiam. A on... Czy pani słyszała, jak on gra? Gra znośnie, ale na pewno nie jest wirtuozem, za jakiego się uważa.

- For... fortepian? - spytała ostrożnie Charity.

- Oczywiście. Kiedy spotkałam go po raz pierwszy, byłam wtedy jeszcze podlotkiem. Rozpływałam się nad jego mistrzowską grą. Powiedziałam mu, że obudził we mnie wspomnienie łagodnych zimowych nocy i marzeń o miłości. Od tych pochwał zaczęła się nasza znajomość. I gdyby on dowiedział się, że ja kiedyś uważana byłam za cudowne dziecko i grałam samemu królowi, czułby się upokorzony. Byłby pewien, że wyśmiewam się z niego za jego plecami. Ja wiem o tej jego próżności, którą on stara się skrzętnie ukryć. Dlatego on nie może się dowiedzieć, że gram od niego lepiej. Czułby się ogromnie zawstydzony. Nie wiem też, czy nie podważyłoby to naszego wzajemnego zaufania.

Charity milczała przez chwilę, bardzo poruszona. Jakież to wzruszające, kiedy ktoś dla ukochanej osoby zapomina o własnej dumie i ambicjach!

- Och, droga lady Louise! Przysięgam, że dochowam sekretu, proszę się nie obawiać!

- Dziękuję, moja droga. Ale jak się pani o tym dowiedziała? Tak starannie to ukrywam! Biedny król niczego już sobie nie przypomina, a mój nauczyciel muzyki dawno wrócił do Francji.

- Ja... ja... mnie zastanowił wyraz pani twarzy, kiedy księżę grał pierwszego wieczoru po państwa przyjeździe. Wyglądała pani na osobę, która z całego serca pragnie położyć ręce na klawiaturze...

- Ależ ja gram! Gram, ale tylko wtedy, kiedy Elmhurst wyjeżdża.

Byłam zawsze bardzo ostrożna, ale widzę, że chyba muszę być jeszcze bardziej... Dziękuję pani, panno Wardlow, że mnie pani ostrzegła.

Charity znów milczała, czując się w tym momencie zwykłą oszustką. Nagle dostrzegła sir Andrew. Stał nieopodal drzwi. Dyskretnie dał jej znak ręką i wyszedł. Było oczywiste, że czeka na nią za drzwiami. Wstała więc i złożyła przed księżną głęboki ukłon.

- Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość, ale muszę się już oddalić. I pozwalam sobie żywić nadzieję, że Wasza Wysokość zaszczyci mnie jeszcze kiedyś miłą pogawędką.

- Z największą przyjemnością, droga panno Wardlow. Rzadko można spotkać osobę, która tak jak pani rozumie innych ludzi...

- Pan podsłuchiwał, sir Andrew! Takie są pana obyczaje, czy robi pan to tylko sporadycznie?

Po cudownie wykrojonych ustach panny Wardlow błąkał się uśmiech. Natrzęsała się z niego, oczywiście, przytaczając jego własne słowa.

- Pani raczy żartować, panno Wardlow! Naturalnie, że nie podsłuchiwałem. Przyszedłem tu po panią.

- Och! Ma pan jakieś nowiny? Proszę, przejdźmy do pokoju muzycznego, tam będzie można porozmawiać w spokoju.

Wzięła go pod ramię i razem poszli korytarzem. Było to bardzo miłe i przez głowę Drew przemknęła myśl, że on po powrocie do Szkocji będzie chyba za tą panną tęsknił.

- Rozmawiałem z Mackayem - powiedział półgłosem. - Jestem przekonany, że Edward wcale nie splotdził nieślubnego dziecka, a ta kobieta chce wyłudzić od niego pieniądze.

- A ja sądzę, sir Andrew, że to tylko pańskie pobożne życzenia, co składam na karb pańskiej przyjaźni z lordem Edwardem. Ja natomiast odbyłam bardzo pouczającą rozmowę z lady Louise. Księżna ma pewien sekret, owszem, ale nie ma to nic wspólnego z lordem Edwardem.

Sir Andrew już to wiedział, naturalnie. Przecież podsłuchiwał, zachwycony, jak panna Wardlow znakomicie poradziła sobie z księżną.

- A kogo teraz będziemy przepytywać, sir Andrew?

Podobało mu się niezmiernie, że między nim a panną Wardlow

zaczynała się wytwarzać pewna zażyłość. Spierali się ze sobą i żartowali jak para przyjaciół. I niezależnie od swojej zasady powściągliwości, był zachwycony, kiedy panna Charity mówiła „my”.

- Pannę Gwendolyn Lindenhause. Przedstawię panią podczas lunchu.

W pokoju muzycznym nie było nikogo. Charity zasiadła na ławeczce przed fortepianem, przebiegła palcami po klawiszach i westchnęła głęboko.

- Jakież to wspaniałe, kiedy człowiek potrafi tworzyć piękno w muzyce albo w innych sztukach... Szkoda, że mnie natura nie obdarzyła żadnym talentem...

Drew przysiadł obok niej, poruszony melancholijną myślą.

- Piękno, słodka Charity, jest w oczach tego, kto patrzy...

Wsunął palec pod jej brodę i zaczął powoli unosić jej twarz, cały czas wpatrując się z napięciem w jej oczy, czy nie dojrzy w nich oznak niezadowolenia. Niczego takiego nie zauważył i poczuł ulgę.

Usta Charity rozchyliły się, jakby na powitanie jego pocałunku. A w chwili, gdy usta Drew dotknęły ust Charity, poczuł, że ma wielki kłopot. Wczoraj po raz pierwszy ujrzał pannę Wardlow na tej samej ławeczce. I wczoraj panna Wardlow zachwyciła go swoją urodą. Dziś urzekła go jako mądra kobieta. Pragnął Charity Wardlow. Jej skromności, zasad, siły charakteru i spokojnej determinacji. Naturalnie pragnął też całej reszty, czyli szczupłego, gibkiego ciała, chciał je widzieć wijące się pod nim w chwili największej rozkoszy. Chciał patrzeć, jak jej piersi obrzmiewają, brzuch zaokrągla się, kiedy pod sercem będzie rosnąć dzieciątko. Chciał długich rozmów przed kominkiem, chciał wiedzieć, co sprawia jej przyjemność, co gniewa, co ekscytuje.

Kiedy oderwał usta od jej ust, jęknęła cicho. To stanowiło zachętę do następnego pocałunku, jeszcze bardziej żarliwego. Teraz otoczył ją ramionami i przygarnął, delektując się i pocałunkiem, i miękkością jej piersi, szczupłością pleców i wspaniałym łukiem smukłej szyi. Szyi stworzonej do pocałunków... Odsunął na bok kilka jedwabistych jasnych pukli i pocałunkami zaznaczył ścieżkę, od płatka ucha i wzdłuż tej

cudownej szyi.

Charity krzyknęła cicho. Była taka zmysłowa, tak cudownie reagowała na pieszczoty. Czy można poważić się na coś więcej? Ostrożnie przesunął dłoń bliżej dekoltu...

Nagle w holu zastukały głośno czyjeś obcasy. Do diabła! Ci wyrośnięci sztubacy skończyli już swoją grę. Następnym razem trzeba będzie starannie zamknąć drzwi...

- Chwała Lingate'owi! - niósł się radosny okrzyk przez hol. - Chwała niepokonanemu bohaterowi!

Lingate. Chłystek. Jego zamiary wobec panny Wardlow były dla Drew nadal tajemnicą, zdążył jednak już się przekonać, że Charity tego durnia wyraźnie faworyzuje. Jeśli Drew chce zdobyć względy tej panny, musi się pośpieszyć. I działać bardzo skutecznie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Z araz po lunchu Charity wyruszyła na poszukiwanie sir Andrew. Przy stole usadzono ich daleko od siebie, nie było więc okazji do przedstawienia Charity lady Gwendolyn Lindenhous, co było nadzwyczaj niepokojące. Do ślubu Olivii czasu pozostało niewiele i Charity całe popołudnie tego dnia zamierzała poświęcić śledztwu. Damami, które znała, nie martwiła się. W każdej chwili mogła pogawędzić z nimi w cztery oczy. Co innego panna Lindenhous....

Z biblioteki dobiegały rozbawione męskie głosy. Charity, mając w pamięci zarzuty sir Andrew dotyczące podsłuchiwania, ostentacyjnie podeszła do drzwi i przystanęła w progu. Przed kominkiem stał tuzin, a może nawet więcej dżentelmenów, grzejąc sobie dłonie szklaneczkami z grogiem. Trzech dżentelmenów, lord Edward, Julius i sir Andrew, wznosili właśnie toast.

- Za żony i za nasze ukochane! - zawołał lord Edward, a Julius dokończył dowcipnie: - Oby nie wchodziły sobie w drogę!

Dżentelmeni wybuchnęli śmiechem, Charity także się uśmiechnęła i pomyślała sobie, że Julius Lingate ma cudowne poczucie humoru. Dlaczego więc sir Andrew spiorunował go wzrokiem? Widocznie sir Andrew ma inne zapatrywania na miłość. A poza tym - przecież Julius tylko żartował! Na pewno. Ale teraz, ciągle przeszywany mrocznym spojrzeniem sir Andrew, pan Lingate mocno poczerwieniał. I Charity nagle przyszło do głowy, że Julius trochę boi się sir Andrew.

Obaj mężczyźni stali obok siebie, można było więc dokonać porównania. Julius, bardzo przystojny, miał klasyczne rysy i harmonijną budowę, nikt jednak obok rosłej postaci sir Andrew. Bowiem z sir Andrew emanowała doskonała męskość, wręcz hipnotyzująca. Zdążyła się przekonać o tym na własnej skórze. I to nieraz, stwierdziła nie bez goryczy. Stanowczo pozwoliła sir Andrew na zbyt wiele. Na tyle, na ile nie pozwoliłaby żadnemu innemu mężczyźnie, łącznie z Julusem...

Sir Andrew nareszcie spojrzał w stronę drzwi.

- Pst... - szepnęła i dała dyskretnie znak ręką, żeby wyszedł na korytarz.

Sir Andrew dopił swój grog, odstawił pustą szklankę na gzyms kominka i przeprosił na moment swoich towarzyszy.

- Panno Wardlow... - Skłonił przed nią uprzejmie głowę. Zniewalający uśmiech, jakim ją obdarzył, sprawił, że prawie zapomniała, po co tu przysła. - Życzy pani sobie rozmawiać ze mną?

- Tak! Bo zastanawiam się właśnie, czy nie mógłby pan teraz przedstawić mnie panie Lindenhous.

- Ależ naturalnie! - powiedział, biorąc ją pod ramię. - Gdzież jest ta nasza ofiara?

Charity spodobało się określenie „nasza”. Dzięki temu odnosiło się wrażenie, że sir Andrew jest również przejęty śledztwem.

- W bawialni, sir Andrew. W towarzystwie kilku innych dam.

- A czy nie będzie to wyglądało podejrzanie?

- Pan wybaczy, ale co?

- A to, że primo, wkroczę w domenę kobiet, a secundo, przedstawię panią i zaraz się oddalę.

- Rzeczywiście... - Jak coś tak istotnego mogło jej umknąć? - Może i ma pan rację. Powinam przedstawić się sama albo poprosić którąś z dam, żeby to uczyniła. Ale przyznam się szczerze, że wolałabym skorzystać z pańskiej pomocy, dzięki temu uniknę pytania, dlaczego chcę zawrzeć znajomość z panną Lindenhous.

- Pojmuję. I z wielką chęcią usłużę pani. Może więc przedstawię panią i żeby wszystko wyglądało naturalnie, pogawędzę z paniami przez chwilę...

- Nie! - krzyknęła cicho. Jakże ona będzie mogła wtrącać się w czyjeś osobiste sprawy, kiedy sir Andrew będzie nadstawiał ucha i dodatkowo przewiercał ją tymi swoimi granatowymi oczami? - Obawiam się, że panna Lindenhous nie poczuje się swobodnie w obecności dżentelmena. I będzie uważać mnie za osobę źle wychowaną, jeśli zadam jej bardzo osobiste pytanie w mieszanym towarzystwie. My, kobiety, sir Andrew, jesteśmy w swoim gronie bardziej otwarte niż

mężczyźni.

- Niestety, panno Wardlow, ja już zdecydowałem. Pozostanę w pobliżu, ponieważ chciałbym usłyszeć, jak pani prowadzi rozmowę. Oczywiście tylko ze względu na dobro naszego śledztwa. Może przysłuchując się, wychwycę coś, co naprowadzi nas na właściwy trop. A poza tym jestem wyjątkowo wyczulony na kłamstwo.

Nie, wcale jej tak do końca nie przekonał, że powinien być obecny przy jej rozmowie z panną Lindenhause. Wydawało jej się to nadużyciem zaufania osoby, którą miała skłonić do wyznań. Zanim jednak zdążyła przekazać swoje wątpliwości, sir Andrew wziął ją mocno pod ramię i poprowadził do bawialni.

- Może pani mi zaufać. Jestem bardzo dyskretny, panno Wardlow. Jak pani wie, mam wstręt do wtrącania się w nie swoje sprawy.

- Ale czy pan nie powinien być teraz razem z innymi dżentelmenami w bibliotece? Tam na pewno znajdzie pan dla siebie bardziej odpowiednią rozrywkę.

- Nie wyobrażam sobie bardziej interesującego towarzystwa niż towarzystwo pani, panno Wardlow - powiedział miękko i przykrył dłonią jej dłoń, wsuniętą pod jego ramię. - Poza tym będę pod ręką, kiedy zechce pani przedyskutować ze mną rezultaty przesłuchania. O ile sobie przypominam, to pani nalegała, żeby działać możliwie jak najszybciej.

Jego ręka bardzo przyjemnie grzała jej dłoń, pomagając podjąć decyzję. Skinęła głową. Naturalnie. Nie ma innego wyjścia. Sir Andrew powinien być obecny przy tej rozmowie.

Drew przedstawił Charity, po czym skłonił się i przeprosił, podając jako usprawiedliwienie konieczność zajęcia się swoją korespondencją. Wyjął z kieszeni zakietu kilka złożonych listów i rozsiadł się na jednym z wyściełanych krzesel nieopodal panny Wardlow. Pochylił głowę i zagłębił się w czytaniu. Naturalnie na niby, bo przede wszystkim pilnie nadstawiał ucha.

Charity - od chwili, gdy postanowił starać się o jej względy, pozwalał sobie nazywać ją w duchu już po imieniu - rozpoczęła rozmowę od kilku ogólnikowych uwag na temat nadchodzących uroczystości. Potem

wspomniała o jednej z dam, znanej obu paniom.

- Lady Auberville jest moją najdroższą przyjaciółką - powiedziała. - Poznałam ją, kiedy obie byłyśmy jeszcze podlotkami.

- A ja byłam zdumiona wieścią, że wyszła za Auberville'a. - przyznała panna Lindenhous. - Znam lady Annicę też od dawna, obie uczyłyśmy się na pensji panny Smythe. Annica zarzekła się, że nigdy nie wyjdzie za mąż. A tu proszę, wyszła, i to jeszcze w pośpiechu, dzięki specjalnemu zezwoleniu arcybiskupa z Canterbury. Może pani sobie wyobrazić, jaka byłam zdumiona! Charity roześmiała się.

- Naturalnie, że mogę. Wszyscy jej najbliżsi przyjaciele byli zaskoczeni. Ale stało się i słyszałam, że lady Annica jest bardzo szczęśliwa. Wcale nie kryje, że jest to małżeństwo z miłości.

Panna Lindenhous, westchnąwszy głęboko, skierowała wzrok na swoje dłonie, skromnie złożone na podołku.

- Czyż my wszystkie tego nie pragniemy, panno Wardlow? - spytała cicho. - Ale jak można wierzyć w coś tak niestętego, jak miłość?

Drew kątem oka zauważył, jak pierś Charity unosi się wysoko. Zrobiła głęboki wdech, podejmując zapewne teraz decyzję, że nadeszła pora, aby rozpocząć śledztwo. Nachyliła się do swojej rozmówczyni i mówiąc coś cicho, czego Drew nie dosłyszał, podała jej chusteczkę. Wielki Boże! Toż to ta sama chusteczka, którą Drew wyjął z szuflady Mackaya. Ależ śmiałe posunięcie! Ciekawe, czy panna Lindenhous ją rozpozna?

I cóż powiedziała Charity, zniżając głos?

- Ja znam pani sekret, panno Lindenhous... Ze mną może pani porozmawiać szczerze.

- To pani wie? - Panna Lindenhous sprawiała wrażenie wręcz udręczonej. - Ale skąd? Jakim sposobem?

Charity wzruszyła lekko ramionami.

- Niestety, panno Lindenhous. Ludziom często się wydaje, że nikt nie zna ich sekretów, a przecież bywa, że ktoś komuś szepnie słówko, dwa... i zupełnie przypadkowo usłyszy to ktoś inny, komu na przykład trudno jest zachować w tajemnicy to, co usłyszał...

- Czy... czy to znaczy, że on komuś o tym mówił?!

Jedna z cienkich brwi Charity uniosła się znacząco, na całej twarzy zaś malowało się wielkie współczucie. Jakby Charity samej było ogromnie przykro, że przypadkowo poznała czyjąś wstydliwą tajemnicę.

- Coś tam niewyraźnie mamrotał pod nosem... - powiedziała.

- Och... - westchnęła głęboko panna Lindenhous. - I teraz mniemanie pani o mnie jest zapewne nie najlepsze.

- Ależ skąd! - zaprotestowała energicznie Charity. - Wszyscy popełniamy błędy. Muszę pani wyznać, że ja popełniłam kiedyś błąd bardzo podobny do błędu pani.

Oczy panny Lindenhous ze zdumienia zrobiły się zupełnie okrągłe.

- Pani? - spytała, wręczając Charity z powrotem chusteczkę. - A z kim, panno Wardlow?

Policzki Charity oblał purpurowy rumieniec. Na litość boską! Czy ma teraz wymienić czyjeś nazwisko?!

- Z kimś... kogo znam od wielu lat.

- Pojmuję. Długoletnia znajomość to wielkie niebezpieczeństwo, nieprawdaż? A przecież wiadomo, że należy zachować dystans. Przed ślubem nie powinno się pozwalać na żadne poufałości. Niestety, jak już raz otworzy się drzwi, trudno je potem zamknąć...

- To znaczy, że skończyła pani z tym? - spytała Charity.

- Och, tak. Kiedy uzmysłowiłam sobie, że pan Greene tylko igra ze mną, nie miałam wyboru. Konsekwencje mogły być zbyt ponure.

- Jakie konsekwencje, panno Lindenhous?

- Jak to? Dziecko, oczywiście. Charity skinęła głową.

- O, tak. Czyli pani ma... potomka?

Te słowa bez przeszkód dotarły do uszu Drew. Drgnął i wyprostował się w swoim krześle. Czyżby koniec śledztwa był już bliski?

- Na Boga, nie! - zaprzeczyła gwałtownie panna Lindenhous. - Skończyłam z tym, zanim sprawy zdążyły zajść za daleko. Chociaż i tak za dużo się stało. I kto mnie teraz zechce?

- Czyli pani nie jest już...

- Nie, moja droga. Mówię to pani w największym zaufaniu. Mam nadzieję, że pani nikt nie oszukał i nie doszło do tak nieodwracalnej...

straty...

- Nie, wyszłam z tego obronną ręką. Ale pani, panno Lindenhause, nie powinna tracić nadziei. Na pewno znajdzie się jakiś dobry, wyrozumiały dżentelmen, który...

- Nie! - wykrzyknęła panna Lindenhause, unosząc obie ręce na znak protestu. - To gorzkie doświadczenie zniszczyło moją wiarę w uczciwość mężczyzn. Nie chcę mieć z nimi już nigdy do czynienia!

Drew nie pozostawało nic innego, jak podziwiać Charity. Wykazywała się wielką biegłością w zadawaniu podchwytliwych pytań i jej instynkt był niezawodny.

- Panno Lindenhause - mówiła teraz. - Gdyby po powrocie do Londynu zapragnęła pani kiedyś duchowego wsparcia czy pomocy, proszę mnie wezwać, w każdej chwili służę pani swoją osobą. I chciałabym jeszcze raz zapewnić panią o swojej dyskrecji. To, co usłyszałam, pozostanie między nami. Nigdy nikomu nie wyjawię pani sekretu. W rozmowie z panią też nigdy o tym nie wspomnę, chyba że pani sama do tego nawiąże.

Uśmiechnęła się miło i zaczęła podnosić się z krzesła, ale panna Lindenhause przytrzymała ją za rękę.

- Panno Wardlow, proszę powiedzieć, co pan Greene mrucał wtedy pod nosem?

Przez moment Charity wyglądała na nieco zmieszaną. Nic dziwnego, pomyślał Drew. Zastanawiała się przecież gorączkowo, co powiedzieć i jakie będą tego konsekwencje. Jeśli jest osobą bystrą i rozsądną, nie powinna powiedzieć niczego, co zraniłoby pannę Lindenhause, albo, nie daj Boże, zachęciło do odnowienia bliskiej znajomości z owym gamoniem Greenem.

- On... on mamrotał, że nie powinien być pani wykorzystana w tak niecny sposób. I boi się, że pani komuś o tym powie i on będzie skompromitowany. Nikt już mu nie zaufa i nie powierzy swojej córki... Wie pani co, panno Lindenhause? Myślę, że lepiej w ogóle z nim już o tym nie rozmawiać. Niech on się męczy i bije się ze swoimi myślami. To będzie taka pani słodka zemsta, czyż nie tak?

Promienny uśmiech uczynił z nieładnej twarzy panny Lindenhouse twarz niemal urodziwą.

- O, tak. To wyborny pomysł! Dziękuję, panno Wardlow, dziękuję z całego serca. Po rozmowie z panią czuję się jakoś zupełnie inaczej... po prostu znacznie lepiej!

- Świetnie to pani zrobiła! - chwalił ją Drew, przychwyciwszy Charity w korytarzu.

- Och... Wolałabym, żeby nie było potrzeby uciekania się do takich sztuczek.

- Wolałaby pani podczas obiadu wstać i zapytać głośno, która z obecnych tu dam urodziła Mackayowi dziecko, owoc miłości?

Charity trudno było powstrzymać śmiech.

- Naturalnie, że nie.

Poza tym, niezależnie od wątpliwości, czuła zadowolenie. Jeszcze wczoraj sir Andrew próbował wyperswadować jej to śledztwo, a dziś, proszę bardzo, zachwycony jest jej metodami. Poza tym, kiedy szli do pokoju muzycznego, położył dłoń na jej plecach. Ciepłą, dużą, i to sprawiało, że Charity tak jakoś absurdalnie poczuła się w pełni kobietą.

- Czy pani wierzy w to, co powiedziała pannie Lindenhouse? - spytał.

- Tak. Każde słowo powiedziałam z pełnym przekonaniem.

- I rzeczywiście ma pani podobne doświadczenia jak ona?

- Och, nie! Pan Lingate nigdy by sobie na to nie pozwolił.

Wielkie nieba! Czy to naprawdę zabrzmiało tak pruderyjnie, jak jej się wydawało? Charity spojrzała na sir Andrew. On uśmiechnął się nieco dziwnie, jego kciuk niechcący szturchnął ją w plecy i natychmiast przez plecy Charity przebiegł dziwny dreszcz. Miała nadzieję, że sir Andrew nie zdaje sobie sprawy, jak mocno oddziaływuje na nią. Po prostu - destrukcyjnie.

- A poza tym, niestety, nie sędzę, żeby pan Greene ją oszukiwał.

- Ja też tak myślę, panno Wardlow. I trzeba przyznać, że wykazuje się pani zadziwiającym brakiem uprzedzeń. Większość socjety potępiłaby pannę Lindenhouse jako kobietę upadłą. A ja zgadzam się z

panią. W kwestii niewinności na kobiety nałożono niesprawiedliwe brzemię. Moim zdaniem wynika to z tego, że my, mężczyźni, nie jesteśmy zdolni do kierowania się moralnością w naszych relacjach z kobietami. Dlatego nie mamy prawa do wypowiedania sądów w tej kwestii.

- Ostatnio zaczęłam tak sobie myśleć, że chyba mało kobiet, kiedy idą do ołtarza, jest... jest...

- Niewinnych?

- Tak - przyznała, starannie unikając jego spojrzenia. - I myślę, że ogromnie dużo małżeństw zawieranych jest dla osiągnięcia jakichś korzyści.

- Jest pani tym wstrząśnięta?

- Nie, sir Andrew. Nie mam prawa nikogo osądzać.

Nie ma prawa, skoro sama pozwoliła sir Andrew na najbardziej intymny pocałunek, po którym była prawie gotowa ulec mu całkowicie!

- Ludzie często postępują nierozważnie, ulegając emocjom. Potem gorzko tego żałują, jak na przykład panna Lindenhous. Dla mężczyzny konsekwencje nierozważnego kroku mogą być niewielkie, co innego kobieta, dla niej całe jej życie może ulec zmianie.

- Jeśli mówi pani o niewielkich konsekwencjach, znaczy to, że ma pani na myśli mężczyzn, którzy niegodni są przyjmować taki dar od kobiety, panno Wardlow.

Charity zerknęła na niego spod oka. Twarz sir Andrew była posępna. Nagle, nie wiadomo dlaczego, pomyślała o Juliusie. Czy to mężczyzna, który godzien byłby otrzymać taki dar? Dziwne, że ona zaczyna się nad tym zastanawiać...

Pokój muzyczny był pusty. Charity westchnęła z ulgą. Należała jej się teraz chwila wytchnienia przed rozmową z kolejną podejrzaną damą. Kiedy siadała na ławeczce przed fortepianem, coś cicho szcęknęło, jakby drzwi się zatrzasnęły. Wcale jej to jakoś nie obeszło. Przebiegła palcami po klawiszach, po chwili sir Andrew zajął miejsce obok. I, naturalnie, wsunął palec pod jej brodę i uniósł jej twarz.

- Znów melancholia, panno Wardlow? Czy to z powodu postępuku

pana Greene'a? Mam odbyć z nim poważną męską rozmowę?

- Sir Andrew! Cóż za gwałtowna zmiana obyczajów! Chce pan wtrącać się w cudze sprawy? - spytała żartobliwym tonem.- Nie, sir Andrew, o żadnej rozmowie nie ma mowy. On nie powinien wiedzieć, że panna Lindenhouse komukolwiek wyznała swój sekret. Niech pan Greene dalej trwa w nieświadomości. Niech sam próbuje coś z tym fantem zrobić albo niech się męczy aż po grób. Proszę się nie martwić, sir Andrew, na takich mężczyzn jak pan Greene, my, kobiety, mamy swoje sposoby.

- Nie wątpię - mruknął i nachylił się ku niej. Naturalnie, miał zamiar znów ją pocałować.

Charity, rzecz dziwna, pomyślała nagle o Juliusie. Ale nie dlatego, że pragnęła, by ujrzał ją całującą się z sir Andrew i poczuł dziką zazdrość. Przeciwnie. Żeby przypadkiem znów im nie przeszkodził głupimi żartami.

Uniosła twarz, nie mogąc się doczekać, kiedy zacznie się to słodko-gorzkie mrowienie w całym ciele, jakie wywołują pocałunki sir Andrew.

- Słodka Charity - szepnął jej prosto do ust. Te dwa wyrazy zawsze poprzedzały pocałunki, Charity traktowała je już jako zapowiedź największych przyjemności. Tym razem była to przyjemność nieco inna niż poprzednia. Tamte pocałunki były słodkie i pobudzające, ten natomiast bardziej wymagający. Jakby sir Andrew doszedł do wniosku, że może domagać się od Charity czegoś więcej.

Och, tak! Rozchyliła usta, pozwalając na pocałunek naprawdę bardzo namiętny. A sama objęła go za szyję, jej palce delikatnie pieściły jedwabisty chłód jego wijących się włosów na karku. Sir Andrew westchnął i przycisnął ją mocniej do siebie. Po czym nagle wstał, odsunął trochę ławeczkę od fortepianu, ponownie usiadł i posadził sobie Charity na kolanach. Teraz ustami pieścił płatek jej ucha, czuła jego gorący i wilgotny oddech. Zadrżała, z jej ust wydobył się cichy jęk, głowa jakoś tak sama odchyliła się w tył, odstawiając szyję. Te sensacje, wzbudzone w niej przez sir Andrew, były przedziwne. Dręczące, a jednocześnie pragnęła, żeby trwały bez końca. Poza tym bardzo źle

wpływały na pamięć. Ona, zdaje się, miała teraz kontynuować swoje śledztwo... Dowiedzieć się czegoś... Czego?

Sir Andrew zrezygnował teraz z pocałunku na rzecz cudownego poszcypywania szyi ustami, które powoli posuwały się w dół. U nasady szyi zatrzymały się na moment, jakby rozkoszując się pulsowaniem aorty. Jednocześnie ręka sir Andrew błędziła gdzieś w okolicach kibici Charity, po czym podsunęła się do góry, sięgnęła za dekollet i wyzwoliła z sukni jedną pierś. Nagle Charity poczuła na tej piersi gorące wargi. Była wstrząśnięta, ale w sposób rozkoszny. Tak rozkoszny, że objęła głowę sir Andrew i próbowała przylgnąć do niego jak najmocniej. Chociaż nie dzieliła ich już żadna odległość, tylko ubrania...

- Charity...

Nagle odsunął się od niej. Jego twarz była jakby stężała, oczy przymknięte.

- Niech pani stąd idzie, proszę. Bo podzieli pani los nieszczęsnej panny Lindenhouse.

Zawahała się, niepewna, czy on żartuje, czy mówi na serio. Wtedy on nagle pochylił głowę, ugryzł Charity leciutko w pierś. Ręka Andrew powoli podsuwała do góry spódnicę...

Wielki Boże! On mówił to całkiem serio! I niezależnie od tego, że zdążył już rozbudzić w niej jakąś nową, nieprawdopodobną emocję, Charity zdołała zerwać się na równe nogi. Rzuciła się ku drzwiom, przed drzwiami zatrzymała się na sekundę, żeby poprawić stanik sukni i sprawdzić, czy cała reszta jest w porządku. Odsunęła zasuwkę i wypadła na korytarz, ścigana słowami sir Andrew:

- Nie wolno igrać z ogniem, panno Charity. Bo można się sparzyć!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Drew patrzył, jak Charity schodzi po szerokich schodach, podążając za głosem dzwonka wzywającego na kolację. Miała na sobie bladoróżową suknię z krótkim trenem. Dekolt był ponętnie głęboki, wąska koronka, którą był obszyty, z trudem ratowała resztki skromności. Drew czuł, że ta suknia ma być właśnie taka. Prowokująca. I taka była. W nim, w Drew, prowokowała najbardziej pierwotne instynkty. Dlatego pragnął z całego serca, żeby panna Wardlow wystroiła się tak właśnie dla niego. Niestety, wzrok panny przemknął po holu, twarz rozpromieniła się na widok Juliusa Lingate'a. Drew pozostawało tylko zmóc się z ukłuciem zazdrości w sercu.

Może niepotrzebnie dziś w pokoju muzycznym ostrzegł ją przed sobą. Chociaż powód był. Kiedy zamknął drzwi na klucz, miał przed sobą jasny cel. Chciał zapoznać Charity z nowym, wyższym - nie, najwyższym - poziomem doznań zmysłowych. Jednak po rozmowie o panie Lindenhouse zrezygnował. Miał okazać się tak samo niehonorowy jak pan Greene? Pragnął Charity Wardlow, istoty pięknej, zmysłowej i wrażliwej, choć w prawdziwej męsko-damskiej grze namiętności będącej jeszcze nowicjuską. Ale nie mógł tak po prostu wykorzystać jej niewinność i uwieść. Powinna oddać mu się z pełną świadomością tego, co robi - albo on w ogóle jej nie weźmie.

Tego wieczoru Olivia potasowała karty z nazwiskami gości, aby zamienili się miejscami przy stole, dzięki czemu pojawiała się sposobność do zawarcia nowych znajomości. Drew usiadł naprzeciwko Charity. Przypadek czy Mackay maczał w tym palce? W każdym razie Charity powitała go przy stole lekkim skinieniem głowy, milczeniem i ciemnym rumieńcem.

Obok Drew usiadła pani Forbush, przyjaciółka Charity. Dalej, za panią Forbush, usiadł Julius Lingate. Konwersacja z Grace Forbush toczyła się wartko. Kiedy jeden temat się wyczerpywał, poruszano następny. Drew dał sobie trochę czasu na podziwianie towarzyskich umiejętności pani

Forbush, po czym przystąpił do ataku.

- Proszę mi powiedzieć, panno Wardlow, czy czerpie pani przyjemność z nawiązywania nowych znajomości tutaj, w Oxforshire?

Przez chwilę zdawała się być zakłopotana, ale nie umknęła spojrzeniem. Przeciwnie, wbiła w niego wzrok, w którym widać było wyzwanie.

- O tak, bardzo, sir Andrew. I to przede wszystkim panu powinnam podziękować. Pan okazał się taki... inspirujący.

Uśmiechnął się. Czyli ona nadal była przekonana, że to on sprowokował to śmieszne śledztwo.

- Ale mam nadzieję, panno Wardlow, że wszelkie... wydarzenia, jakie zaszły tutaj, w Oxforshire, przypadły pani do gustu?

Rumieniec na policzkach Charity stał się o ton ciemniejszy, nadal jednak nie odwracała wzroku od swego rozmówcy. Na pewno domyślała się, że chodzi o pocałunki i rozkoszną scenę w pokoju muzycznym zaledwie kilka godzin temu. Otworzyła usta, czubek różowego języka bezwiednie przesunął się po różowych wargach, może i wyschniętych ze zdenerwowania. Ale z jej ust nadal nie ulatywało żadne słowo.

Między pięknymi łukami cieniutkich brwi Grace Forbush pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Sir Andrew - zagadnęła, przerywając niezręczną ciszę. - Dziś wieczorem będzie bal. Zostanie pan, czy też wraca do swego pokoju w Great Tew?

- Nie darowałbym sobie, gdybym zrezygnował z takiej rozrywki, łaskawa pani!

- A jutro wieczorem jedziemy na łąkę za wioską, lord Edward najął w mieście sianie, żeby pomieścić wszystkich gości. Będziemy wspólnie śpiewać kolędy, pić świąteczny poncz, a potem pojedziemy na nabożeństwo do kościoła.

- Czyli jutrzejszy wieczór też zapowiada się ciekawie...

- Tak. A za dwa dni będzie już Wigilia, a za trzy... ślub!

Grace zamilkła i rozejrzała się bezradnie dookoła, w poszukiwaniu kogoś, kto pomógłby jej w prowadzeniu konwersacji. Niestety, nikt z

pomocą się nie kwapił. Po chwili więc znów odezwała się Grace Forbush:

- Słyszałam, że podczas świąt podobno będziemy mieli tu Króla Głupców. Nie wiadomo jeszcze, kto nim będzie, podobno ma być to niespodzianka. Ale ja już widzę tu jednego kandydata...

Pani Forbush zwróciła się w drugą stronę, w prawo, i uśmiechnęła do Juliusa Lingate'a, przerywając mu w ten sposób kontemplowanie dekoltu Charity.

- A jak pan się bawi w Great Tew, panie Lingate?

- Ja? Ach, ja! - bąknął Julius, zaczerwieniony, jakby przyłapano go na kradzieży. - Nadzwyczajnie, pani Forbush, nadzwyczajnie. Mam też nadzieję, że podczas pobytu tutaj uda mi się załatwić pewną sprawę, dla mnie niezwykle ważną.

Obdarzył Charity znaczącym spojrzeniem, a ona uśmiechnęła się, po czym - zarumieniona jak piwonia - utkwiała wzrok w talerzu. Drew rzucił Lingate'owi spojrzenie mroczne, przekazujące dobitnie, że niezależnie od tego, jakie są zamiary Lingate'a wobec panny Wardlow, powinien ich natychmiast poniechać, jeśli jest człowiekiem rozsądnym. W co zresztą Drew wątpił. Mężczyźni pokroju Lingate'a zwykle byli pewni, że cały świat podziela ich opinię o nich samych, naturalnie, jak najlepszą.

Znaczące spojrzenie, jakie Lingate rzucił Charity, nie dawało Drew spokoju. Czyżby ten dandys rzeczywiście zamierzał oświadczyć się Charity, choć wie, że ona nie posiada żadnego majątku? Czyżby zdecydował, że jej pozycja w towarzystwie rekompensuje jej ubóstwo? Proszę, proszę, na jakie to daleko idące ustępstwo zdecydował się szanowny pan Lingate! Ale to i tak na nic. Julius Lingate nie dostanie Charity, bo jest ktoś, kto na to nie pozwoli. A tym kimś jest Andrew MacGregor. Przez chwilę Drew rozważał możliwość wypchnięcia tego pewnego siebie londyńskiego dandysa z sań podczas przejazdu następnego dnia. Ale chyba nie był to najlepszy pomysł. Za długo by trzeba było z tym czekać...

Kiedy orkiestra na balkonie w sali balowej wydawała pierwsze tony, Charity była cała jak w gorączce. Bez przerwy rozglądała się dookoła z

nadzieją, że Julius czatuje gdzieś w pobliżu i zaraz ukłoni się przed nią, i poprosi do tańca. Niestety, Julius wyprowadzał właśnie na środek sali balowej pannę Laurę Tuxbury. Trudno, Charity musi wykazać się większą cierpliwością...

Jej nerwy napięte były jak postronki. On przecież przy stole omal nie zdradził się ze swymi zamiarami. Jego spojrzenie mówiło wszystko! A spojrzenie sir Andrew... Nagle przed oczami Charity pojawił się Drew MacGregor w tym właśnie momencie. Ponury jak chmura gradowa...

Całe radosne zniecierpliwienie Charity znikło, zastąpiło je wielkie zakłopotanie. Bo i co to właściwie jest, to coś, co jest między Charity a tym Szkotem? Odkąd sięgała pamięcią, zawsze był Julius. Wydawało się, że pragnęła go przez całe życie, a tak naprawdę, to od pięciu lat. W tym czasie żaden inny mężczyzna nie zaprzętał jej myśli. A tu nagle los chciał, żeby w korytarzu we dworze Wyecliffe natknęła się przypadkiem na prowokującego Szkota o ogorzałej twarzy. I przy tym nieobliczalnym Szkocie zapominała o wszystkim...

Mimo że ów Szkot był nie do wytrzymania. Arogancki, rozpuszczony jak dziadowski bicz i drażnił ją niepomiernie. Na pewno był rozpustnikiem, na pewno. I to jakim! Są na to dowody. Przecież to on potrafił sprawić, że jej serce trzepotało, krew wrzała w żyłach, a w głowie kręciło się rozkosznie.

Tak. Ale to nie było coś, co pasowało do małżeństwa. Dobre małżeństwo mogą stworzyć dwie osoby o podobnym pochodzeniu i sumie doświadczeń. W towarzystwie tej drugiej osoby powinno się czuć przede wszystkim swojsko i wygodnie. Oboje powinni pragnąć od życia tego samego, żyć zgodnie, bezpiecznie i rozsądnie. Charity zamknęła oczy, próbując wyobrazić sobie siebie jako żonę Juliusa Lingate'a. Jak prowadzi ich londyński dom, jak oczekuje narodzin dziecka...

A może... Och, nie! To po prostu niemożliwe! W jej uczuciach do Drew MacGregora absolutnie brak jest rozsądku, nie ma w nich niczego bezpiecznego, swojskiego, wygodnego. Skąd taki pomysł mógł w ogóle przyjść jej do głowy? Chyba oszalała...

Nagle drgnęła, słysząc tuż nad uchem niski, kpiący głos.

- Wygląda pani uroczo, panno Wardlow, i tak słodko zamysłona...
Czy wolno żywić mi nadzieję, że myślała pani o mnie?

- Nadzieję zawsze wolno panu mieć, sir Andrew - mruknęła, rozglądając się dyskretnie, czy nikt ich nie podsłuchuje.

Uśmiechnął się.

- Wspaniale. Czy wolno mi mieć również nadzieję na taniec z panią?

Nie czekając na odpowiedź, jakby odmowa w ogóle nie wchodziła w grę, ujął ją za rękę i wyprowadził na środek sali balowej. Objął ją i razem wtopili się w słodkie dźwięki walca. Kołysali się, wirowali, zgodnie i lekko. I tak samo lekko i melodyjnie zrobiło się nagle na duszy Charity.

- Panno Wardlow? Czy pan Lingate padł już przed panią na kolana?

O dziwo, tym pytaniem wcale jej nie zepsuł cudownego nastroju.

Uśmiechnęła się.

- Jeszcze nie. A pan przy stole próbował go sprowokować, prawda, sir Andrew?

- Owszem. Pani przez cały czas robi maślane oczy do Lingate'a, a przecież ten londyński dandys wcale na to nie zasługuje. Jeśli on panią dostanie, panno Wardlow, zmarnuje pani swoje życie. Nie potrafię przestać o tym myśleć.

Odchyliła głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Czy on mówił poważnie, czy tylko drażnił się z nią? Ale choć po jego ustach błąkał się kpiący uśmieszek, oczy wcale nie były wesołe.

- Niestety, sir Andrew, nie widzę wokół siebie tłumu adoratorów. Czy mam zmarnować swoje życie, usychając w staropanieństwie?

Sir Andrew potrząsnął głową i zaśmiał się.

- Pani wybaczy, panno Wardlow, ale ten zarozumiiały dandys przesłania pani wszystko. Czy pani nikogo innego już nie dostrzega? Na przykład mnie?

- Pan raczy żartować, sir Andrew!

Znów się zaśmiał i przygarnął ją bardziej do siebie.

- Proszę zamknąć oczy, panno Wardlow! Proszę. To może być bardzo interesujące.

Poczuła lęk, ale nie było przecież powodu odmówić. Postuszenie

zamknęła oczy, zdając się teraz całkowicie na niego. Była to swoista lekcja zaufania, wiary w jego siły. Nie zawiodła się. Jego siłę, grację i pewność w tańcu mogła ocenić tylko jak najwyżej. I jeśli ten mężczyzna był tak samo pewny siebie w życiu, miał ku temu podstawy.

- Proszę nie zerkać, panno Wardlow - odezwał się cicho. - Proszę zamknąć oczy i powiedz mi, jak ubrany jest pan Lingate dzisiejszego wieczoru.

- Ma... ma szary frak? - spytała, próbując przypomnieć sobie, jak wyglądał za stołem podczas kolacji.

W śmiechu sir Andrew słysząc było wielką satysfakcję.

- Pudło! Ale proszę nie otwierać oczu. Ma pani okazję się zrehabilitować. Jak udekorowana jest sala balowa?

- Palmy w donicach? Hm... kwiaty z cieplarni? Och, skąd! Ostrokrzew, naturalnie.

- To było zgadywanie, pani tego nie pamiętała. Proszę mi jeszcze powiedzieć, jaką suknię miała na sobie panna Lindenhous podczas rozmowy pań?

Jakie to dziwne! Inne wspomnienia były takie mętne, mgliste, a suknia panny Lindenhous dosłownie wryła się w pamięć.

- Suknia była w kolorze burgunda, ozdobiona białymi riuszkami, złoty wisiołek w kształcie serduszka...

- Doskonale, panno Wardlow. I jaki stąd wniosek? Widzi pani to, co pani chce zobaczyć. A Lingate'a pani już nie widzi, przestała na niego patrzeć w dniu, w którym go sobie wybrała. Teraz szkoda pani czasu na dokładniejsze przyjrzenie się swemu wybrańcowi i ewentualne skorygowanie swojego mniemania o nim.

Hm... Czyżby ona naprawdę była do tego stopnia zdeterminowana, że umykały jej te proste prawdy?

Muzyka zdawała się dobiegać z coraz większej odległości. Nagle sir Andrew zatrzymał się.

- Proszę otworzyć oczy i powiedzieć, co pani widzi.

Rozejrzała się dookoła, lekko dezorientowana. Nie byli już wcale w sali balowej, a na galerii, z której widać było hol.

- Widzę... widzę schody ustrojone girlandami, widzę ostrokrzew i kokardy. Widzę...

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Widzę pana.

- Proszę spojrzeć jeszcze wyżej, słodka Charity. Słodka Charity. Jej kolana miękły, jeszcze zanim uniosła głowę i spojrzała na sufit. A tam wisi wieniec z gałęzi iglastych przeplecionych z jemiotą, ostrokrzewem i wstęgami, czerwonymi i białymi. W wieniec powitykano gruszki, jabłka i zapalone świece.

- To... to wieniec pocałunków - szepnęła. Uśmiechnął się.

- Tak. Sprawdzimy... może jednak nie jest pani przypadkiem beznadziejnym...

Pochylił głowę i złożył na jej ustach pocałunek, tak delikatny, że zdawał się być bardziej marzeniem niż rzeczywistością. Ale kiedy - och! - porzucił delikatność i zaczął całować żarliwiej, czuła, jak cudowne ciepło rozlewa się po całym jej ciele, aż po palce u nóg. Musiała go objąć za szyję, musiała, bo inaczej osunęłaby się na posadzkę...

Nagle przez mgłę, spowijającą jej umysł, przebił się rozbawiony męski głos:

- Proszę, proszę, i kogóż my tu zastaliśmy w tak sympatycznym miejscu!

Sir Andrew powoli rozluźnił uścisk, puścił Charity wtedy, gdy uznał, że już stabilnie stała na własnych nogach.

- Zjawiasz się nie w porę, Mackay - rzucił równie lekkim tonem.

Pan domu uśmiechał się szeroko, zachwycony. U jego ramienia uwieszona była Olivia.

- Pozwolicie innym też skorzystać ze sposobności? - spytał, zerkając na swoją przyszłą żonę.

Sir Andrew roześmiał się i odsunął na bok. Olivia zrobiła ruch, jakby chciała umknąć, ale lord Edward chwycił ją za ramiona i wycisnął na jej ustach namiętny, pełen czułości pocałunek. Kiedy ją puścił, z ust Olivii wydobyło się drżące westchnienie.

- Jeszcze tylko dwa dni, Edwardzie - szepnęła, zarumieniona. - Tyle

na pewno możesz poczekać.

- Poddajesz mnie ciężkiej próbie, najdroższa... Czule odgarnęła pasmo włosów z policzka Olivii, spoglądając na nią rozkochanym wzrokiem. W jej oczach dokładnie widać było to samo uczucie. Ten widok rozdzierał serce Charity. Nagle zwątpiła w słuszność swoich dociekań. Czy mężczyzna, który kocha tak bardzo, może mieć jakieś tajemnice przed uwielbianą kobietą? Czyżby Charity myliła się, podejrzewając lorda Edwarda o brzydki czyn?

Kiedy szybkim krokiem zmierzała z powrotem do sali balowej, nagle obok niej pojawił się sir Andrew.

- Rozdrażniło panią to napomknięcie panny Olivii Fletcher o nocy poślubnej? - spytał.

Naturalnie, że rozdrażniło, a dokładniej, wzbudziło bardzo brzydkie uczucie, czyli zazdrość. Przez wszystkie te lata czekania na oświadczyzny Juliusa Lingate'a często wyobrażała sobie różne sceny związane ze ślubem, nigdy jednak nie zastanawiała się nad nocą poślubną. Pocałunki Juliusa nie wzbudzały w niej tak namiętnych pragnień, jak pocałunki sir Andrew, jak jego zapierające dech uwodzenie, w porównaniu z którym cierpliwe, ostrożne zaloty Juliusa były nędzną namiastką. Ale Charity wolałaby poćknąć żabę, niż powiedzieć o tym sir Andrew. On za bardzo lubił mieć rację.

- Ależ wcale nie, sir Andrew. Jestem przecież kobietą bywałą w świecie. A teraz pan wybaczy, ale proszę, żeby nie odprowadzał mnie pan do sali balowej. Nie chciałabym, żeby Julius myślał, że jestem zdolna do jakiegoś... dwuznacznego zachowania.

- Mimo że zdarzyło się to pani już nieraz? - spytał z uśmiechem. - Ale skoro taka pani wola... Nie będę nalegał. Zresztą na mnie już czas, pora wracać do wioski, czyli do mojego pokoju w zajeździe. Jutro przybędę tu nieco później, mam pilne interesa, może będę musiał pojechać do Banbury. A czas nagli, proszę więc beze mnie kontynuować śledztwo, panno Wardlow. Spotkamy się jutro na lunchu.

Skłonił się przed nią uprzejmie i odszedł, pozostawiając ją z osobliwym zamętem w duszy, jakiego chyba jeszcze nigdy dotąd nie

doświadczają.

- Panno Wardlow, jakoś trudno znaleźć nam sposobność do rozmowy w cztery oczy - zagadnął Julius Lingate podczas tańca, a Charity dziwnie jakoś bez powodzenia usiłowała wzbudzić w sobie choć połowę dawnej ekscytacji na myśl o spędzeniu kilku chwil sam na sam z tym właśnie dżentelmenem.

- We dworze jest mnóstwo gości, łatwo zgubić się w tłumie - odparła wymijająco. - I bez przerwy coś się dzieje, tyle jest rozrywek...

- O tak, jest niezmiernie ciekawie. I muszę przyznać, że rzadko bywam w tak miłym towarzystwie. Choć wykluczam tu sir Andrew MacGregora. Zauważyłem, że on darzy panią wielką uwagą, panno Wardlow.

- Nie lubi pan sir Andrew? - spytała.

- Trudno tu mówić o antypatii. Za mało znam tego dżentelmena. On ma niezłą reputację, a fakt, że przyjaźni się z Mackayem też mówi sam za siebie. Ale jedno to ja wiem. MacGregor nie szanuje cudzej własności.

- Naprawdę? Czyżby coś panu zabrał, panie Lingate?

- Gdyby mógł, to by zabrał - burknął Julius. Była już prawie gotowa spytać, cóż takiego posiada pan Lingate, co chciałby mu odebrać Drew MacGregor, gdy nagle odpowiedź sama przyszła jej do głowy. Poczuli, że policzki aż ją pieką. Spojrzała szybko w bok, a tam, niestety, siedziała Grace, spoglądająca na nią teraz z wielkim zainteresowaniem. Wielkie nieba! Czyżby wszyscy już wiedzieli, co zdarzyło się w pokoju muzycznym?

- Proszę, niech pani tak się nie denerwuje, panno Wardlow - powiedział Julius. - Nikt pani niczego nie zarzuca.

- Mnie? - sapnęła gniewnie. - Coś zarzucać? A cóż to w ogóle za pomysł?

- Och, nic ważnego, moja droga. A poza tym każdą szkodę można naprawić, czyż nie tak? A teraz jest sposobność porozmawiać sam na sam. Czy poświęci mi pani pół godziny w bibliotece Mackaya?

Czyli jednak. Teraz nadejdzie chwila, na którą tyle czekała. Julius oświadczy się, a ona powie: tak. Tak, drogi Juliusie. To zdanie tkwiło w

jej gardle od lat.

Dlaczego więc nagle poczuła się jak osaczone zwierzę?

- Przykro mi, ale pora nie najlepsza, panie Lingate. Ja... to znaczy...
O, Grace czeka na mnie! - rzuciła, odszukawszy wzrokiem Grace, stojącą nieopodal drzwi. - Może jutro znajdziemy chwilę dla siebie.

- Dobrze. A więc jutro. Postaram się odszukać panią gdzieś koło południa.

Poczuła niewystowioną ulgę. Do jutra będzie czas wszystko przemyśleć, wprowadzić jakiś ład w umyśle i duszy. Przede wszystkim ustalić, czego naprawdę chce panna Charity Wardlow.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rankiem następnego dnia Charity zamierzała odbyć rozmowę z Letycją Evans. Znała Letty od lat, tę przemiłą, łagodną istotę o ciemnoblond włosach i wielkich szarych oczach. I jakoś nie mogła sobie wyobrazić, żeby Letycja była matką dziecka z nieprawego łoża. Była okropnie nieśmiała i w ogóle nie pasowała do tej skomplikowanej sytuacji. Choć było coś, co mogło wzbudzić pewne podejrzenia. Przed kilkoma laty Letycja na parę miesięcy zaszyła się na wsi, miała tam ponoć nabrać sił po ciężkiej chorobie. Albo też i urodzić dziecko lorda Edwarda...

- Letty! Poczekaj, proszę! - zawołała za Letycją, śpieszącą korytarzem. Dziewczyna odwróciła się i uśmiechnęła się miło.
- Słucham, Charty.
- Znamy się od dawna, Letty, a popatrz, nie miałyśmy jeszcze okazji pogawędzić ze sobą.
- Rzeczywiście! Masz ochotę na małą przechadzkę, Charity? Będę bardzo rada z twojego towarzystwa. A ja tak lubię świeże powietrze! Niestety, Olivia powiedziała, że barometr opada, spodziewana jest zamieć. Dlatego chcę rozruszać trochę nogi, zanim będziemy uwięzieni w czterech ścianach.

Charity pośpieszyła za Letty do garderoby niedaleko kuchni, gdzie wisały ich wełniane peleryny i kapotki.

- Mam nadzieję, że wichura nie zerwie się przed naszym ponczem dziś wieczorem - powiedziała Charity, kiedy szły leśną ścieżką, zasypaną śniegiem. Próbowwała nie zważać na lodowate zimno przenikające przez podeszwy jedwabnych pantofelków, żałując gorzko, że szkoda jej było czasu na założenie wełnianych pończoch i solidnych trzewików.

- Och! Ja też mam taką nadzieję! - przytaknęła skwapliwie Letycja. - Nie ma nic bardziej koszmarnego niż wysiadanie w bawialni wśród ziewających nudziar... Och, naturalnie, ciebie nie mam na myśli!

Charity natychmiast zadbała, żeby jej rozmówczynie znów poczuła się

swobodnie.

- Doskonale wiem, Letty, o które damy ci chodzi i zapewniam, że mam o nich takie samo mniemanie. Wiesz, Letty, wydaje mi się, że my mamy wiele ze sobą wspólnego.

- Naprawdę? Och, jak się cieszę! A ja od dawna podziwiam ciebie i to wasze literackie kółko pań. Jesteście takie inteligentne! Może pewnego dnia zaprosicie mnie do swego grona?

- Kto wie... - powiedziała Charity wymijająco.

Letycja Evans nie wie przecież, że literatura jest tylko przykrywką, wspomnianemu gronu dam w istocie przyświeca inny cel. Zajmują się dokonywaniem zemsty za krzywdy wyrządzone innym kobietom.

- Cieszę się, że Olivia mnie zaprosiła - powiedziała po chwili Letycja.

- Uwielbiam śluby!

- Ja też! I pomyśleć, że ludziom czasami to niepotrzebne!

- Co masz na myśli, Charity?

- A... związki innego rodzaju. Dyskretne, pojmujesz?

Letycja zarumieniła się, kiedy pojęła aluzję.

- Och, wiem. Ale taki związek to nie dla mnie. Charity pozwoliła sobie na króciutką przerwę, zanim odezwała się ponownie:

- A ja znam twój sekret, Letty.

- Mój sekret? Jaki sekret?

- Sekret o... Sama wiesz, o kogo mi chodzi. Nie powiem głośno jego nazwiska, bo jeszcze ktoś usłyszy.

Letycja spojrzała trwożliwie na drzewa.

- A kto tu może podsłuchiwać?

- Nigdy nie wiadomo, Letty. Ja tylko chciałam, żebyś wiedziała, że ja wiem. Tak na wszelki wypadek, gdybyś chciała o tym porozmawiać.

Teraz nastąpiła bardzo długa chwila ciszy. Charity, obserwując spod oka, jak Letycja zagryza dolną wargę, zastanawiała się w duchu, czy Letycja przemówi. Wyglądała bowiem na kogoś, kto podejmuje naprawdę trudną decyzję.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Może poczuję ulgę, kiedy w końcu wyrzucę to z siebie. Ale jak ty się o tym dowiedziałaś?

- Bystre oko - powiedziała krótko Charity, wzdychając jednocześnie w duchu, że jeśli chodzi o jej własne sprawy, na pewno nie wykazuje się zbyt wielką spostrzegawczością. - I mnie możesz wszystko powiedzieć. Znamy się przecież tyle lat...

Letty skinęła głową i wsunęła ręce do kieszeni peleryny.

- Och, Charity! Przez cały czas modłę się, żeby on nigdy się o tym nie dowiedział! To byłoby straszne. Kocham go już tyle lat, a Olivia jest dla mnie taka miła.

Serce Charity zabiło żywiej. Nareszcie! Letty kocha Mackaya od dawna, teraz ma wielkie poczucie winy wobec Olivii. Z powodu dziecka, naturalnie. I czemu tu się dziwić?

- Naprawdę myślisz, że on o tym nie wie? - spytała. Jak Mackay może nie wiedzieć o swoim nieślubnym dziecku, zwłaszcza teraz, kiedy Letty go szantażuje?

- Niemożliwe, żeby wiedział! Nigdy nikomu nie wspomniałam o tym ani słowem. Na tym przecież polega potajemna miłość, prawda? Nikt nigdy o niej się nie dowie...

Potajemna miłość?

- Od jak dawna kochasz go, Letty?

- Och! Miałam wtedy chyba jedenaście lat. Lord Edward przyjechał do wiejskiej rezydencji mego ojca, chciał kupić klacz hodowlaną. Jak on pięknie się śmiał! Weszło i tak dźwięcznie! Zakochałam się w nim od razu. A on w ogóle nie wie, że ja istnieję. Nigdy nie wiedział. A ja spodziewałam się, że on pewnego dnia znajdzie kogoś tak pięknego jak Olivia. Zasługuje na taką żonę. Bardzo cieszę się ich szczęściem. Chociaż to wszystko razem jest takie...

- Słodko-gorzkie?

- Tak. Właśnie takie. Z całego serca życzę im szczęścia, chociaż w tym moim sercu jakiegoś kawałeczka teraz zabraknie. Nigdy nie będzie już całe.

- Och, Letty, kochanie, na pewno będzie! Kiedy znajdziesz swoje prawdziwe szczęście. Teraz wytańczysz się na weselu lorda Edwarda, a wkrótce na pewno na twojej drodze pojawi się ktoś... realny, ktoś

bardziej odpowiedni...

Letty zatrzymała się, objęła Charity i uściskała ją serdecznie.

- Och, Charity, dziękuję. To było właśnie to, co chciałam usłyszeć.

Polana trzaskała wesoło w kominku w małej bawialni. Charity opadła na wyściełane krzesło, oparła stopy na małym podnóżku i wydała z siebie głębokie westchnienie ulgi. Pantofelki były mokre, palce u nóg tak przemarznięte, że prawie nie mogła nimi poruszać.

Pantofelki po spacerze z Lindą Evans po lesie były do wyrzucenia, ale Charity do tej pory nie miała kiedy ich zmienić. Kiedy weszły do domu, dzwoniło na lunch. Chichocząc konspiracyjnie, pobiegły szybko odszukać swoje miejsca przy stole, zanim nie będą niewybaczalnie spóźnione. Charity bacznie rozejrzała się po pokoju jadalnym, i była nieco rozczarowana. Nigdzie nie było nawet śladu obecności sir Andrew. Czyli załatwianie spraw w Banbury musiało się przeciągnąć.

W bawialni chciała tylko chwilkę odpocząć, zanim pójdzie na górę zdjąć nieszczęsne pantofelki. Drzwi zostawiła uchylone. I teraz w te drzwi ktoś zapukał nieśmiało.

- Panno Wardlow? Charity? - wyszeptał Julius, zaglądając przez drzwi.

- Proszę, proszę, niech pan wejdzie, panie Lingate - zaprosiła uprzejmie, choć teraz, w tym momencie, nie pragnęła żadnych rozmów. Zmęczona była przechadzką, a przedtem miała okropną noc. Śniły jej się jakieś koszmary, rzucała się na łóżku, czym obudziła Grace. A ta z kolei obudziła Charity, żeby przerwać złe sny.

- Ach, jesteśmy sami! - stwierdził z zadowoleniem Julius. - Wspaniale. W końcu możemy odbyć naszą małą rozmowę.

Charity zmusiła się do nikłego uśmiechu. I gdzie podziało się to podekscytowanie, które odczuwała zawsze, gdy myślała o tej chwili? Jeszcze wczoraj udzieliłaby jednej tylko odpowiedzi. Tak, tak, i jeszcze raz - tak! A dziś nie wiedziała, co powiedzieć, kiedy Julius wygłosi już swoją deklarację. Stanowczo potrzebowała więcej czasu do namysłu. A teraz... teraz po prostu pragnęła uciec stąd jak najprędzej.

Julius podszedł do kominka, oparł łokieć o gzyms, przyjmując pozę

lekko znudzonego eleganta.

- Przytulny pokoik, prawda?

- O, tak - powiedziała zgodnie, wsuwając szybko stopy w zniszczonych pantofelkach pod spódnicę. Trudno, ogrzeje je sobie później.

- Panno Wardlow, pani doskonale zdaje sobie sprawę, że od dawna chcę zamienić z panią kilka słów na osobności. A więc tak... W moim życiu nadeszła chwila, kiedy muszę się ustatkować, podjąć decyzję odnośnie mojej przyszłości. Niełatwo byłoby mi ją podjąć, ale mój ojciec raczył mną pokierować...

Urwał i wziął głęboki oddech, jakby chciał kolejne słowa wyrzucić z siebie jak najprędzej.

- Ta decyzja, co prawda, nie jest całkowicie zgodna z moimi oczekiwaniami, stwarza mi jednak pewne... udogodnienia, tak, tak to można ująć. W każdym razie, panno Wardlow, zamierzam uczynić pani pewną propozycję i pragnę, żeby pani potraktowała ją jak najpoważniej. Panno Wardlow, ponieważ moje uczucie do pani jest...

- Niech pan mnie pocałuje, Juliusie - powiedziała impulsywnie.

- Słucham?

Wpatrywała się w niego, świadoma, że jej twarz sposepniała. Czy Julius zawsze był taki niemądry? Taki powierzchowny? Czy sir Andrew miał rację, mówiąc, że ona przestała tak naprawdę widzieć Juliusa, jakim jest naprawdę?

- Chcę, żeby pan mnie pocałował - powtórzyła i wstała, żeby ułatwić mu tę czynność.

- O, Boże - mruknął - idzie mi o wiele lepiej, niż się tego spodziewałem.

Podszedł do niej i otoczył ramionami. Ona oparła dłonie o jego pierś, po raz pierwszy chyba uzmystawiając sobie, jak niezręcznie wygląda roznamiętniony pan Lingate. Przechyliła głowę i rozchyliła wargi, z nadzieją na coś więcej niż pospieszne pocałunki, jakimi dotychczas obdarzał ją Julius, czyniąc to niemal z zażenowaniem.

- Och, Boże... - mruknął ponownie, zanim otoczył ją ramionami.

Tym razem żaden pocałunek sztywnymi wargami! Julius otworzył usta i przywarł do jej ust z nadzwyczajną gorliwością. Dolna warga Charity rozpląszczyła się na jej zębach. Poczwała krople krwi. Wielkie nieba! Ależ z tego Juliusa niedzara!

Zaczęła delikatnie rozpychać jego ramiona, pragnąc wyzwolić się z uścisku, nie raniąc uczuć Juliusa. Ale żeby ten nieszczęsny pocałunek przestał w końcu trwać, musiała odwrócić głowę.

- Och, panno Wardlow! Pani jest tak słodką pokusą! - powiedział Julius, zachwycony. - Kiedy będę miał panią całą dla siebie...

Ktoś chrząknął, bardzo głośno i znacząco. Oboje spojrzeli w stronę drzwi. W progu stał sir Andrew. Na jego przystojnej twarzy wypisane było tylko jedno uczucie. Ironia.

Drew nie zdawał sobie sprawy, że ów pocałunek, którego przypadkiem był świadkiem, może go zranić tak głęboko. Szedł korytarzem i kiedy mijał drzwi do bawialni, usłyszał głos Charity. Prosiła Lingate'a, żeby ją pocałował. Sama prosiła, więc Drew nie miał żadnych podstaw do interwencji, choć z największą chęcią wymierzyłby Lingate'owi cios prosto w szczękę.

Zajrzał przez te drzwi, a jakże. Było już po wszystkim. Na twarzy Charity, kiedy zwróciła ją ku drzwiom, dostrzegł zażenowanie, a także wielką ulgę. Poza tym Charity wcale nie wyglądała na zadowoloną, raczej na całkowicie zbitą z pantałyku i Drew, w odruchu współczucia, postanowił ułatwić jej odwrót.

- Państwo wybaczą - powiedział uprzejmie, starając się sprawić wrażenie osoby naprawdę zażenowanej swoim niespodziewanym najściem - ale byłem umówiony dziś po południu z panną Wardlow na partyjkę wista, mamy grać razem w parze. Panno Wardlow, jeśli pani zmieniła zdanie...

- Ależ skąd! - Charity odsunęła się szybko od Lingate'a. - Od samego rana czekam na tę grę z wielką niecierpliwością.

Lingate sposepniał.

- Ale my nie skończyliśmy jeszcze naszej rozmowy, panno Wardlow! Drew uśmiechnął się, szybko ustalwszy w duchu, że istnieją dwie

przyczyny takiej reakcji panny Wardlow. Albo - nareszcie - zaczyna czuć miętę do Drew, albo gorączkowo pragnie pozbyć się towarzystwa Lingate'a. Niestety, prawdopodobnie w grę wchodzi wariant drugi.

- Później, panie Lingate. Obiecuję - powiedziała. - Dziś na pewno zdarzy się jeszcze okazja do rozmowy.

- A więc do zobaczenia, panno Wardlow!

Lingate skłonił się i opuścił bibliotekę, ocierając się prowokująco o Drew. Zabawne! Ten gamoń wyobraża sobie, że jest od niego lepszy! Wychodzi na to, że pewne rzeczy będą musieli sobie wyjaśnić po męsku. Ale naturalnie, nie teraz. Teraz Drew ma pilniejsze sprawy na głowie.

Wparł się mocno plecami w drzwi, póki nie usłyszał cichego szcęknięcia, oznaczającego, że drzwi się zatrzasnęły. Wtedy oderwał się od drzwi i podszedł do Charity. Wyglądała nieciekawie. Dolna warga była napuchnięta. Jeśli ten Lingate zrobił jej coś złego...

- Nie gramy w żadnego wista, prawda? - spytała.

- Jeśli pani ma na to ochotę, możemy zagrać, naturalnie.

- Wolalabym posiedzieć tutaj, przy kominku. Nie ogrzałam się jeszcze po spacerze z panną Evans.

Usiadła na wyściełanym krześle i oparła nogi na podnóżku.

- Załatwił pan swoje interesy w mieście, sir Andrew?

Skinął głową. A i owszem, kupił coś, w tym celu zresztą pojechał do Banbury. W Great Tew nie ma przecież złotnika.

- Czyli rozmawiała pani z Letycją Evans tego ranka? Odkryła pani jakiś nowy sekret?

- Tak... - Charity pochyliła głowę i z wielką uwagą zaczęła przyglądać się swoim paznokciom. - Tylko ten sekret nie ma nic wspólnego z nieślubnym dzieckiem.

- A można wiedzieć, czego dotyczy?

- Hm... Jak pan myśli, sir Andrew, czy jest coś złego w tym, że ktoś się zadurzy?

Drew obszedł jej krzesło, przykucnął przed kominkiem i dorzucił kilka polan.

- Naturalnie, że nie, o ile nikt na tym nie ucierpi.

- A jeśli nikt o tym nie wiedział?
- Wtedy chyba tym bardziej nie może to nikomu zaszkodzić.

Charity, zamysłona, pokiwała głową.

- Zgadzam się... A tak w ogóle... Tak w ogóle zaczynam wątpić, czy postępuję słusznie....

Czyli rzeczywiście robi się ciekawie. Drew przysiadł na brzeżku podnóżka i spojrzał Charity prosto w twarz.

- A dokładniej od kiedy ma pani wątpliwości, panno Wardlow?
- Od chwili.. .od chwili, kiedy... - Na policzkach Charity pojawiła się rozkoszna różowość. - Kiedy wyszłam z domu na śnieg, nie nakładając porządnych trzewików!

Uśmiechnął się, widząc jej zażenowanie. A on przecież i tak wszystkiego się domyślał. Zaczęła wątpić w słuszność swoich decyzji wczorajszego wieczoru, kiedy sprowokował ją pod tym wieńcem pocałunków.... Ale wspomniała teraz o śniegu... Spojrzał w dół, spod rąbka sukni wystawał czubek pantofelka. Mokry. Nie pytając o pozwolenie, rozpiął peretkę, służącą za guziczek, i zsunął pantofelek ze smukłej stopy, postawił go na posadzce blisko kominka.

- Wilgoć szkodzi zdrowiu - mruknął. - Słodka Charity...

Zatrzepotała rzesami, ale nie odwróciła wzroku. Drew, zatopiony w błękitnym spojrzeniu, ułożył sobie na kolanach jej stopę. Ręka ostrożnie wsunęła się pod spódnicę. Charity nie powiedziała nic, słyszał tylko, że wstrzymała oddech. Przesunął dłoń wyżej, natrafiając na kokardkę przy podwiązce. Pociągnął za koniec wstążeczki, po czym dłoń wsunął pod udo, gdzie znalazł od razu drugą kokardkę. I znów pociągnął. Pokusa, żeby ręką sięgnąć jeszcze wyżej była przeogromna, pokonał ją z trudem, zaciskając z całej siły szczęki. Widział, jak pierś Charity faluje, słyszał jej płytki, szybki oddech. Boże, ależ ta dziewczyna jest wrażliwa... ona jest cudowna....

Powoli, rozkoszując się tą chwilą, zaczął zwijać brzeg pończochy, odstawiając długą szczupłą łydkę. Rzucił pończochę na posadzkę, koło pantofelka, i z całą energią zabrał się za rozcieranie przemarzniętej stopy. Niewielkiej, o wysokim podbiciu i ślicznych paluszkach.

- Bardzo ładna stopa - mruknął.

Charity znów zatrzepotała rzesami i odchrząknęła.

- Ja... ja powinnam iść już do mojego pokoju, sir Andrew.

- W jednym pantofelku? Nie ma mowy. A poza tym... Panno

Wardlow, ja jestem Drew. Drew. Bardzo proszę zwracać się tak do mnie.

Rozchyliła różowe wargi, jakby chciała wymówić jego imię. Ale nie wymówiła, tylko głęboko nabrała powietrza. Drew bowiem zdjął teraz drugi pantofelek i przystąpił do ściągania pończochy. Jego ręka rozpoczęła po raz wtóry powolną podróż w górę jej nogi. Po omacku, jego spojrzenie było bowiem zatopione w oczach Charity. Drew czuł, że z jego ciałem dzieją się rzeczy niebezpieczne. I pragnął ponad wszystko osiąść tę cudowną istotę, nauczyć ją rozkoszy.

Ale nie tutaj i nie teraz. Na wszystko przyjdzie pora. Teraz Drew ściąga pończochę. Rozwiązał pierwszą kokardkę przy podwiązce, wsunął rękę między uda, żeby sięgnąć drugiej. Nogi Charity drżały pod jego palcami, rzesy Charity trzepotały.

Nachylił się, przywarł ustami do jej ust, uprzedzając protesty. Dłoń przesuwiała się wyżej, w kuszącym cieple między udami Charity. Wyżej i jeszcze wyżej...

- Och...

Charity kurczowo chwyciła za poręcz krzesła, skóra na kostkach zbieła. Dłoń Drew dotarła do celu. Kiedy jego palce zaczęły poruszać się w pieścocie najbardziej intymnej, błękit oczu Charity prawie znikł, przesłoniły go źrenice rozszerzone z namiętności. Jej oddech był coraz szybszy, głośniejszy. Odchyliła głowę, z ust wydobył się jęk. Jej mięśnie zdrząły konwulsyjnie i zacisnęły się wokół palców Drew.

Pocałował ją, wyszeptał kilka czułych słów i z wielkim żalem cofnął rękę. Odszukał kokardkę, rozwiązał i zaczął powoli ściągać drugą pończochę. Charity siedziała w milczeniu, jej ciało jakby zwiotczało, oczy były przymknięte.

Drew szybko roztarł drugą stopę i wstał. Nie ufał sobie.

- Rozgrzała się pani, słodka Charity? - rzucił już od progu.

Będzie zła, na pewno. Teraz wykrzyczy mu w twarz, że jest łotrem,

nienawidzi go, a ona kocha tylko Lingate'a! Czy nazwie go tak, jak na to zasłużył - libertynem?

Ale Charity zakryła usta mufką i zza tej mufki dobiegł chichot.

- O tak, rozgrzałam się. Dziękuję... Drew.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sanie zajechały na wielką łąkę niedaleko domu lorda Edwarda. Lokaj pomógł wysiąść damom, Charity i Grace. Charity tym razem ubrana była odpowiednio. W redingot z grubego czerwonego sukna, obsyty białym futerkiem. Mufka też była z białego futerka. A na nogach Charity miała swoje najgrubsze pończochy i najsolidniejsze trzewiki. Inaczej niż dzisiejszego poranka, kiedy popełniła niewybaczalny błąd o daleko idących konsekwencjach. Jakże daleko... Wystarczyło, że pomyślała sobie „Drew”, a jej ciało rozpałała bolesna tęsknota za dotykiem palców owego Drew. Sir Andrew jest zapewne kimś w rodzaju czarnoksiężnika. Zaczarował ją, w głowie ma teraz zamęt, dlatego najbezpieczniej będzie trzymać się od sir Andrew jak najdalej. Póki w jej głowie się nie przejaśni.

Po chwili podjechały następne sanie. Wsiadł z nich Julius wraz z kilkorgiem przyjaciół. Pomachał do niej ręką, a Charity apatycznie skinęła głową. Och, mój Boże... Co ma teraz zrobić? Przywykła żyć w radosnym oczekiwaniu na jego oświadczenia, a teraz żyła prawie w strachu. A zabicie w sobie marzenia, liczącego pięć lat, wcale nie było takie proste. Wcale nie była pewna, czy potrafiłaby to zrobić.

Znów podjechały sanie. Wsiadł z nich Andrew MacGregor. Żadnego sztubackiego machania ręką. Drew lekko tylko skłonił głowę i obdarzył Charity leniwym, porozumiewawczym uśmiechem. Natychmiast stanęła w pąsach. Na szczęście Drew nie podszedł, choć wyraźnie miał na to ochotę. Ale lord Edward, stojący nieopodal w towarzystwie kilku dżentelmenów, dał znak ręką, żeby Drew dołączył do nich. Uczynił to, posyłając przedtem Charity uśmiech pełen żalu, który zapowiadał, że Drew odszuka Charity później.

Westchnęła. Nie, ona naprawdę nie wie, co z tym wszystkim począć. Jak mogło do tego dojść, że pewne sprawy, jeszcze przed kilkoma dniami proste i jasne, teraz wymykają się z rąk? Ileż to zmian w jej życiu dokonało się w ciągu ostatnich trzech dni. Przyjechała do dworu

Wyecliffe jako raczej skromna panna, która swoje niewinne serce oddała w całości pewnemu młodemu człowiekowi, którego znała przez połowę swego dotychczasowego życia. Ale od chwili przyjazdu sir Andrew MacGregora jakby nagle wydorosła, stała się o wiele mądrzejsza - tak, ale jednocześnie prawie gotowa oddać się mężczyźnie, którego znała wszystkiego dwa i pół dnia. Chociaż nie padło ani jedno słowo o miłości, przyszłości czy zobowiązaniu.

Nie wolno popełnić błędu, on tylko ją uwodzi, skłaniając do uległości za pomocą dwóch słów. Wystarczy, że powie „słodka Charity”, a ona już cała trzęsie się jak galaretka, nie mogąc się doczekać, kiedy on jej dotknie. Wstyd, po prostu wstyd, że on ma nad nią taką władzę, z czego doskonale zdawał sobie sprawę. To był ich wspólny sekret, mroczny, zmysłowy, i było to tak intymne, że wprost nie do zniesienia.

Pragnąc przerwać melancholijne rozmyślania, rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, do kogo się przyłączyć. Kilka dam, które przybyły tu zapewne jako pierwsze, stały w ciasnym kółeczku i szeptały coś między sobą, zerkając na dżentelmenów, skupionych wokół Edwarda Mackaya. Chwilę potem damy wybuchnęły głośnym śmiechem, potem znów skłoniły ku sobie głowy, odwracając się plecami od panny Foley, stojącej nieco z boku. Osoby sympatycznej, łagodnej, o miłej, choć bardzo zwyczajnej twarzy. Ta sytuacja wzbudziła w Charity gniew, tak samo w Grace i obie, nie zamieniwszy ze sobą ani słowa, w tym samym momencie ruszyły w tamtą stronę. Zanim jednak dotarli do celu, rozległo się wołanie Andrew Mac-Gregora:

- Panno Foley! Czy byłaby pani skłonna użyczyć nam swego głosu? Bardzo prosimy do nas! Bez pani nasz męski chór zabrzmiałby tragicznie!

Grace otworzyła usta, zapewne pragnąc też zaprosić pannę Foley do wspólnego śpiewania kolęd, ale Charity uciszyła ją ruchem ręki.

- Nie, Grace! Tak będzie lepiej - powiedziała, walcząc z ukłuciem zazdrości. - Teraz panna Foley stanie się przedmiotem podziwu ze strony wszystkich tu obecnych.

- Jesteś nadzwyczaj wspaniałomyślna, Charity, zważywszy, że sir Andrew chyba coraz bardziej ci się podoba - powiedziała Grace i

mrugnęła wesoło. - A my może podejźmy do pań, które stoją koło Olivii.

- Proszę, idź beze mnie, Grace. Chciałabym pobyc przez chwilkę sama.

Ciągle zerkąta na Drew, emablującego pannę Foley, i zastanawiała się w duchu, czy on to czyni z rozmysłem, domyslając się, że Charity go obserwuje. A panna Foley promieniowała. Cóż się dziwić... Charity wiedziała doskonale, jak okropne są wszelkie szykany towarzyskie. Dzięki swemu pochodzeniu pozycję miała zagwarantowaną, ale kiedy ojciec zaprzepaścił majątek, przekonała się bardzo szybko, kto szczerze jest jej życzliwy.

Westchnęła, wolnym krokiem podeszła do grupki dam i ustawiła się obok jednej z nich. Upatrzonej damy, jej imię bowiem zaczynało się na literę „L”. Stanęła obok panny Lucindy Matthews.

- Jak się pani miewa, panno Matthews? Nie miałyśmy jeszcze czasu pogawędzić ze sobą tu, w Great Tew.... A kiedyż my tak w ogóle rozmawiałyśmy ze sobą ostatnio?

- Zeszłej wiosny? - zaryzykowała panna Matthews. - Chyba tak, o ile sobie przypominam.... rozmawiałyśmy o zaletach walca.

Charity roześmiała się.

- Mam nadzieję, że nie wstrząsnęłam wtedy panią. Ale czyż nie przyjemniej gawędzić w tańcu, jeśli tańczy się tylko z jednym dżentelmenem?

- Naturalnie! - przyznała panna Matthews z uśmiechem. - O wiele przyjemniej, niż podczas innych tańców, kiedy co chwila tańczy się z kimś innym i wykonuje różne figury. A poza tym... panno Wardlow, mną wcale nie jest tak łatwo wstrząsnąć!

- Tak też podejrzewałam... - Charity starała się przybrać wyraz twarzy osoby wręcz znudzonej wielkim światem. - Mną również, panno Matthews. Wydaje mi się, że my obie jesteśmy za mądre na swój wiek. Może dlatego pozwolę sobie na szczerość. Czy pani wie, że ja znam pani sekret?

- Mój? Aha... - Panna Matthews skinęła z powagą głową. - A ja

znam pani sekret.

Charity sądziła, że po tych ostatnich kilku dniach nic już nie zdoła jej zaskoczyć. Tymczasem teraz po prostu odjęto jej mowę.

- Mój?! - wykrztusiła po chwili.
- Tak. Chociaż każdy, kto ma oczy, na pewno to dostrzega.

Na Boga! O czymże ta kobieta mówi?!

- A czy mogłaby mi pani powiedzieć, czym się zdradziłam, panno Matthews?

- Pani tego w ogóle nie jest w stanie ukryć. Pani promienieje miłością.

Miłością? Czyżby panna Matthews zauważyła, jak Charity spogląda na Juliusa? Jak szuka sposobności, aby spotkać się z nim, porozmawiać z nim, dotknąć go? I jeśli ona to zauważyła, to kto jeszcze zauważył?

Charity wydała z siebie długi, przeciągły jęk.

- Boże! Czy to znaczy, że stałam się pośmiewiskiem? Ludzie mówią już o mnie?

- Ależ nie, panno Wardlow! Skąd! - uspokoiła ją szybko panna Matthews. - Poza tym stało się to przecież niedawno, niewiele osób miało sposobność już to zauważyć.

- Niedawno?

- Tak. I wyznam pani, że ja osobiście jestem z tego zadowolona. Zawsze uważałam, że Julius Lingate nie jest dla pani odpowiednim mężczyzną. Za mało w nim... finezji.

Wielkie nieba! Czyli panna Matthews ma na myśli sir Andrew MacGregora!

Charity, kompletnie załamana, była w stanie tylko cicho wymamrotać pod nosem:

- Jestem idiotką.

Panna Matthews zaśmiała się.

- Nie wolno pani tak myśleć, droga panno Wardlow! Po prostu padła pani ofiarą *coup de foudre*, czyli miłości gwałtownej. Spadła na panią lotem błyskawicy. Zwykle przez kilka dni zaprzęta serce i umysł, potem ogarnia całe ciało.

Charity musiała przyznać w duchu, że w jej przypadku ciało zdecydowanie ubiegło umysł...

- Zastanawiam się, panno Wardlow, co pani uczyni z moim sekretem - odezwała się po chwili panna Matthews.

- Z pani? A... To zależy tylko od pani, panno Matthews.

Charity darzyła pannę Matthews wielką sympatią i miała nadzieję, że nie ona jest matką dziecka lorda Edwarda. Teraz poddała pannę Matthews pierwszej próbie. Wyciągnęła z mufki chusteczkę i prawie ostentacyjnie osuszyła sobie kąciki oczu. Niestety, nic nie wskazywało na to, że owa chusteczka zaintrygowała pannę Matthews.

- A jak pani zauważyła, panno Wardlow? Czy widziała mnie pani, jak kładłam to pod jego drzwiami?

Wielkie nieba! Czyżby panna Matthews podrzuciła dzieciątko pod drzwi Mackaya?

- Mam nadzieję, że pani dochowa tajemnicy, panno Wardlow. Naturalnie, jeśli tak się nie stanie, koniec świata nie nastąpi. Wolalabym jednak pozostać anonimowa.

- Anonimowa? - powtórzyła ze zdumieniem Charity.

- Naturalnie. Pan Fredrickson odczuje to jako dobroczynność, a ja nie chcę, żeby czuł się zażenowany. Może też być jeszcze gorzej. Potraktuje to jako przejaw litości albo też pomyśli, że nastawiona jestem do niego krytycznie. I to bardzo zaszkodzi naszej przyjaźni. Wolalabym również uniknąć sytuacji, w której on potraktuje ten drobny gest z mojej strony jako przejaw uczucia.

Charity, całkowicie zbita z tropu, skinęła głową.

- A czy wolno zapytać, co to było?

- Nowa chustka na szyję, wraz z książeczką, jaka ukazała się ostatnio na temat wyrafinowanego ich wiązania. Pan Fredrickson bawi się, szarpie tą chustką, zwłaszcza po żywym tańcu. A wiąże ją okropnie, inaczej nie da się tego określić. Mam nadzieję, że skorzysta z tej książeczki.

- Ale... ale... proszę wybaczyć, skoro nie darzy pani pana Fredricksona szczególnymi względami, to dlaczego...

- Dlatego, że pan Fredrickson jest bardzo miłym człowiekiem. Nie ma kamerdynera, który zadbałby o jego wygląd. I pan Fredrickson nie zasługuje, żeby śmiano się z niego za jego plecami.

Charity uśmiechnęła się i lekko ścisnęła za ramię pannę Matthews.

- Na moją dyskrecję może pani liczyć, panno Matthews. Obiecuję.

- Grace, powiedz mi, proszę, od jak dawna o tym wiesz?

Grace, nie przerywając szcztokowania lśniących ciemnych włosów, zastanowiła się przez chwilę.

- Chyba zauważyłam to już w dniu jego przyjazdu. Byłaś podekscytowana, zaczęłaś nawet jakoś inaczej się poruszać. A głowę to już na pewno trzymasz inaczej. Miłość ci służy, moja droga!

- Ale przecież ja kocham Juliusa!

- Nonsens! Ty nie kochasz jego, ty jesteś zakochana w samej myśli o Juliusie, pojmujesz? Ciekawa jestem, jak długo jeszcze będziesz tracić na niego czas!

Charity jęknęła żałośnie.

- Och, Grace! Najgorsze z tego wszystkiego, że ty masz całkowitą rację! Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś mi o tym?

- Postuchałabyś?

- Chyba... nie!

- No właśnie...

Grace wstała od toaletki i zawiązała szarfę przy swoim peniuarze.

- Najważniejsze, Charity, co ty z tym wszystkim teraz zrobisz.

Charity wciągnęła przez głowę jasnozieloną suknię i odwróciła się plecami do Grace, z niemą prośbą o zapięcie guziczków na plecach.

- Co zrobię? Przecież sir Andrew z niczym się nie deklarował.

Czasami myślę, że on chyba tak naprawdę to mnie nie cierpi. W wielu kwestiach nie zgadzamy się, zresztą cała ta nasza... zażyłość, o ile w ogóle można to tak określić, zaczęła się od sprzeczki. Mówiłam ci przecież, że to on właściwie skłonił mnie do tej zabawy w śledztwo.

- Mówiłaś. I z iloma to damami masz jeszcze przeprowadzić rozmowę? Czasu niewiele, do ślubu już tylko dwa dni, potem wszyscy się rozjadą.

- Na szczęście zostały mi już tylko dwie panie, Laura Tuxbury i Lidia Foley.

- Lidia Foley? Mówisz to na serio? Ta sama Lidia, której sir Andrew wczoraj tak gorliwie nadskakiwał?

- Tak, ta właśnie Lidia. I jestem prawie pewna, że ani ona, ani Laura nie mają z tym nic wspólnego. A jeśli żadna z nich, to ktoś?

- Ktoś, kto nie bawi tu z wizytą i nie ma go na liście gości. Charity! A może pokazesz tę chusteczkę kupcowi z Great Tew, temu, co handluje płótnem? Może ją rozpozna. Mackayowie mieszkają tu od lat, Edward mógł romansować z którąś z miejscowych dziewcząt.

- Dziękuję, Grace. Wpadłaś na wspaniały pomysł. Zaraz po lunchu przejdę się do Great Tew.

- A z Lidią Foley ja porozmawiam, Charity. Z chęcią pomogę ci w twoich poszukiwaniach. Aha, i ubierz się ciepło. Zapowiada się porządny mróz.

Charity rozejrzała się bezradnie po wyludnionej uliczce. Wszystkie jej dalekosiężne plany wzięły w łeb. Śnieg zaczął padać już w chwili, gdy dochodziła do wioski, od razu bardzo gęsty. Przez tę grubą białą zasłonę nie mogła dostrzec nawet własnej ręki, kiedy wyciągnęła ją przed siebie. Zerwał się porywisty wicher. Wieśniak, spotkany po drodze, powiedział, że takiej zamieci tej zimy jeszcze nie było. Większość kupców zamknęła swoje sklepy i skryła się w domach, także, niestety, kupiec handlujący płótnem. Czyli Charity na próżno zrobiła taki długi spacer przy pogodzie tak niesprzyjającej. Zaczęła rozpytywać, czy ktoś jednak nie wybiera się w drogę i nie będzie przejeżdżał koło dworu Wycliffe. Niestety, nikt się nie wybierał i Charity zmuszona była pozostać w Great Tew, póki nie przestanie padać śnieg.

W miejscowym zajeździe nie było już wolnych pokoi, właściciel miał gości aż nadto. Pchnął chłopca, żeby popytał u pewnej rodziny, która wynajmowała pokoje. Niestety, okazało się, że u tej rodziny nie da się już wetknąć nawet szpilki. W rezultacie właściciel zajazdu zaproponował, żeby Charity spędziła noc we wspólnej sali na dole. Zaproponował, ale właściwie i odradził, a nawet ostrzegł. W tej sali

przesiadali zwykle mężczyźni, przeważnie prostytutki, o najgorszych manierach.

Wyglądało więc na to, że mimo zamieci Charity powinna ruszyć w drogę powrotną do dworu. W tym tłumie gości nikt nie zauważył nieobecności Charity. Tylko Grace, która będzie szaleć z niepokojem, jeśli Charity nie zjawi się przed zmrokiem.

Zawiązała mocniej wstążki swej kapotki, obie ręce wsunęła głęboko do mufki. Trudno, niezależnie od tego, co ją czeka po drodze, następnego ranka musi być we dworze. Czekają ją ostatnia przymiarka sukni drużyny, poza tym układanie ciepłarnianych kwiatów i przygotowania do wieczery wigilijnej. A poza tym będzie to ostatnia okazja do pogawędki z Laurą Tuxbury.

Czeka ją również długa, poważna rozmowa z Olivią, której Charity postanowiła wyznać wszystko, co zataiła aż do tego dnia. Powie jej prawdę, ale będzie też gorąco namawiać Olivię, by nie rezygnowała z małżeństwa. Po tej scenie pod wieńcem pocałunków trudno było wątpić w głęboką miłość lorda Edwarda.

Jakieś pół mili za wioską doszła do wniosku, że popełniła błąd. Trzeba było jednak przycupnąć przy palenisku w zajeździe, nawet jeśli zmuszona byłaby to zrobić w tłumie prostaków. Lepsze to, niż zamarznąć przy drodze. A na to się zanosilo. Charity, oblepiona śniegiem i przemarznięta do szpiku kości, opadała już z sił.

Kiedy zaczęła rozważać w duchu jedyne rozsądne rozwiązanie, czyli powrót do Great Tew, nagle usłyszała tętent kopyt, przytłumiony przez śnieg. Chwilę później wielki kasztanowaty ogier zarył kopytami tuż przed nią. Przeraziła się. Odskoczyła w bok, trochę niezręcznie i upadła. Nie zdążyła przetrzeć oczu, zalepionych śniegiem, kiedy ktoś podał jej silne ramię i pomógł stanąć na nogach.

- Co za niespodzianka! Panna Wardlow! A ja szykowałem się już, że będę szukał pani po całym Great Tew, jeżdżąc od drzwi do drzwi. Co pani tu robi? Gdzie pani rozsądek? Jak mogła pani w taką pogodę wybrać się na przechadzkę?

- Och... - Charity, czując, że z wielkiej ulgi słabnie, musiała oprzeć

się o niego. - Chwała Bogu, że to pan, sir Andrew! A ja tak się bałam, że to jakiś rabuś!

- Nawet rabusie wybierają sobie dogodną porę! Kiedy pani Forbush powiedziała mi, że wybrała się pani do Great Tew, byłem przerażony.

- Grace! Och, Boże, ona tam na pewno zamartwia się o mnie.

- Przyrzekłem jej, że odszukam panią i znajdę dla pani jakieś schronienie na tę noc.

- Przyrzekł pan pochopnie, sir Andrew. Nigdzie nie ma wolnych pokoi, można schronić się tylko w zajeździe, w sali dla wszystkich. Dlatego zastał mnie pan na drodze. Czy mógłby pan zawieźć mnie do dworu, albo, jeśli chce pan wracać do zajazdu, pożyczyć mi swojego konia?

- Cóż za pomysł! Panno Wardlow! Jechałem tu z dworu ponad półtorej godziny. Zanim zdążymy dojechać do Wyecliffe, zamarzniemy na śmierć. Trzeba wracać do Great Tew.

Pomógł jej usadowić się w siodle, po czym sam wskoczył na konia.

- Dobrze, wracamy, sir Andrew. Ale to nie będzie moja wina, jeśli po powrocie do dworu będę przeklinać jak żołnierz i cuchnąć zwietrzałym piwem.

- Chyba pani nie sądzi, że pozwolę jej wejść do ogólnej sali! Przecież ja nająłem tam wygodny pokój.

Trącił konia. Koń ruszył powolnym, ale pewnym krokiem. Charity oparła się plecami o szeroką, ciepłą pierś sir Andrew, czując, że ogarnia ją wielki spokój.

- Sir Andrew... - zagadnęła niemal sennym głosem. - Kiedy ja chciałam nająć pokój, właściciel zajazdu powiedział, że ma prawie trzy razy więcej gości niż powinien.

- Mnie tego nie powiedział, bo zapłaciłem w dwójnasób.

- Ale jak to teraz będzie? Mam wślizgnąć się ukradkiem tylnym wejściem?

- Niestety, zajazd ma drzwi tylko od frontu. Wejdziemy przez nie razem, całkiem bezwstydnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Weszli przez frontowe drzwi i kiedy podskoczył do nich właściciel zajazdu, Drew odezwał się poirytowanym głosem:

- Nie pojmuję, moja droga, jak mogłaś być tak nierozsądna!

Dlaczego nie spytałaś, czy nie nająłem tu pokoju?

- Och... - Charity, nie przygotowana do tej mistyfikacji, najpierw zatrzepotała rękami. - Mnie... mnie nie przyszło to do głowy.

- Te kobiety...

Drew wymienił znaczące spojrzenie z właścicielem zajazdu.

Charity wcale nie miała zamiaru odgrywać roli głupiej gąski.

- Chwileczkę, mój drogi! A dlaczego ty nie powiedziałeś właścicielowi zajazdu, że oczekujesz przyjazdu żony? Chociaż może wcale to nie dziwne, skoro ostatnim razem przydybałam cię w zajeździe z jakąś dziewczuchą!

Omiał nie wzięła się pod boki. Drew, naturalnie, udał bardzo stropionego.

- Dobrze już, dobrze, moja droga, tylko się nie denerwuj.

Najważniejsze, że cię odnalazłem i wkrótce odtajesz... Gospodarzu, przyślijcie na górę trochę chleba, sera i wina, a dla mojej żony gorącego mleka z żółtkami. I przygotujcie dla niej gorącą kąpiel.

Rzucił na kontuar kilka monet - Charity była pewna, że zapłacił z naddatkiem - i ująwszy małżonkę pod ramię, poprowadził ją na górę po wąskich, kręconych schodach, potem na sam koniec korytarza. Charity powinna czuć się co najmniej nieswojo, a tymczasem z wielkim trudem tłumiała śmiech. Jednak kiedy Drew otworzył przed nią drzwi do pokoju, zawahała się.

- Proszę wejść, panno Wardlow. W moim łóżku nie zostanie pani żadnej dziewczuchy. A na okazywanie dziewczęcej skromności trochę już za późno. Jeśli pani nie zdejmie z siebie mokrego ubrania, dostanie pani zapalenia płuc.

Nawet popchnął ją delikatnie. Przekroczyła więc próg i znalazła się w bardzo przytulnym pokoju. Niewielkim, ale stało tu duże łóżko z baldachimem. W kominku płonął ogień. Pachniało cytrusami, taki sam zapach miał płaszcz sir Andrew. Za oknem, zawieszonym ciężkimi storami, sywał śnieg, coraz bardziej gęsty. Nieopodal okna dojrzała stolik, przy stoliku jedyne w tym pokoju krzesło. Na stoliku leżało malutkie pudełeczko, owinięte w bibułkę. Wszystko tu było ładne.

I wszystko tu było dręcząco nieprzyzwoite.

- Nie powinnam tu być! - Charity rzuciła mufkę na krzesło i zwróciła się twarzą do Drew. - Trudno wyobrazić sobie coś bardziej niestosownego.

- Stosowniej byłoby umrzeć, tak? Naturalnie, że nie, ale to wcale nie rozwiązywało jej problemu.

- Powinnam zejść na dół.

- Do tej hołoty? Chce pani, żeby ktoś poderzwał jej gardło, bo zachce mu się pani sakiewki? Albo napastował?

Przesadzał, oczywiście, ale było w tym sporo prawdy. Charity spojrzała na krzesło z twardym oparciem. Może powinna przespać się na nim? Głowę mogłaby oprzeć na stoliczku. Chociaż nie... jest jeszcze jedna możliwość...

Podniosła głowę i uśmiechnęła się słodko.

- W takim razie pan powinien zejść na dół. Roześmiał się.

- Nie ma mowy, słodka Charity. Za bardzo mi się to wszystko podoba.

Słodka Charity? W głowie Charity dzwon zabił na trwogę.

- Ale... dlaczego?

- Podoba mi się, że teraz pani i ja mamy swój sekret. Bo to jest nasz sekret, prawda? Ciekaw jestem, czy pani komuś go wyjawia, czy gotowa będzie pani okłamać tego swojego Juliusa.

Jej Juliusa? Dlaczego - jej Juliusa? Czy on niczego się nie domyśla, nie wyczuwa, że w jej nastawieniu do pana Lingate'a zaszły ogromne zmiany? Nie zdążyła jednak niczego powiedzieć, ponieważ ciche pukanie do drzwi zwiastowało przybycie właściciela zajazdu. Przyniósł małą wan-

nę i dwa wielkie ręczniki. Za nim pojawiła się jego żona z dwoma wiadrami z parującą wodą.

- Woda za gorąca - orzekł sir Andrew. - Dodajcie trochę śniegu z parapetu.

Gospodarz z żoną wyszli na korytarz, Drew zamknął za nimi drzwi. Pomógł Charity wydobyć się z mokrego redingota i rozwiesił okrycie na kołkach przy drzwiach.

- Proszę się pośpieszyć, bo woda wystygnie. Ręce Charity, zajęte rozwiązywaniem wstążek kapotki, znieruchomiały.

- Ale ja... ja mam wszystko mokre. W co ja się potem ubiorę?

Drew otworzył dużą szafę i wyjął z niej szlafrok z bordowego aksamitu i bez słowa rzucił go na łóżko.

- Ale pan poczeka na dole?

- Trudno, skoro pani nie potrzebuje pomocy. Jest pani tego pewna?

- Najzupełniej pewna!

Ile to czasu potrzebuje kobieta na jedną głupią kąpiel?! Dłużej niż wypicie dwóch szklanek porto? Trzeba sprawdzić... Drew odstawił pustą już szklankę, spojrzął na schody i natychmiast poderwał się z krzesła. Ku tym schodom zmierzała właśnie żona właściciela zajazdu, niosąc na tacy dokładnie to, o co prosił. A nawet więcej, dodała bowiem jeszcze gruszkę i jabłko. Drew dał kobiecie dodatkową monetę, wyjął jej tacę z rąk i zapowiedział, że państwo nie życzą sobie teraz, aby ktokolwiek im przeszkadzał.

Zapukał do drzwi. Cichy głos Charity zaprosił go do środka. Stała przy oknie, otulona w bordowy szlafrok. Jej garderoba porozwieszana była na różnych kołkach i hakach. A tym szlafrokiem otuliła się tak szczelnie, że oprócz szlafroka widać było tylko szczupłe kostki u nóg i ładne, nieduże stopy. Gąszcz bujnych jasnych włosów zebrany był na czubku głowy. Widać też było szyję. Nagą, smukłą i bezbronną.

- Nie jest pani głodna, panno Wardlow? - spytał, stawiając tacę na stoliku.

Odwróciła się od okna i Drew musiał zrobić bardzo głęboki wdech. Panna Wardlow, ubrana w bordowy męski szlafrok, wyglądała chyba

jeszcze bardziej zachwycająco niż gdyby była w najmodniejszej sukience. Jej oczy były łagodne i pełne blasku, z szerokich rękawów bordowego szlafroka wyglądały tylko koniuszki różowych paluszków. Wokół siebie panna Wardlow rozsiewała zapach nie słodkich perfum, a świeży zapach mydła.

Fakt, że Charity jest w jego pokoju i wygląda właśnie tak, jak wygląda, wydał mu się jak najbardziej naturalny. Do tego stopnia, że uzmysłowił sobie kolejny fakt. On nie zawaha się przed niczym. Musi posiąść Charity.

Podał jej kubek z mlekiem. Uśmiechnęła się nieśmiało i z kubkiem w ręku przysiadła na wąskiej ławce we wnęcie okiennej.

- Wymyśliłam coś - powiedziała. - Jeśli ktoś się spyta, gdzie spędziłam noc, powiem, że w sali ogólnej na dole.

- Jeśli już mamy kłamać, to czy nie można podać wersji, zgodnie z którą okaże się bardziej rycerski? Że to ja spędziłam noc w tej ogólnej sali?

Charity zachichotała. Drew zwykle wykazywał bardzo mało cierpliwości do kobiecego chichotu. Ale w chichocie Charity nie było niczego denerwującego, ani cienia głupoty. Była to naturalna oznaka wesołości.

- Dobrze, sir Andrew.

- Drew. Przecież prosiłem. Drew.

- Drew - powtórzyła, pochylając głowę, żeby ukryć rumieniec.

Pomyślał, że ona doskonale zdaje sobie sprawę, co zaraz wydarzy się w tym małym pokoju w zajeździe. I Drew modlił się w duchu, żeby nie zmieniła zdania. Bo to by go ogromnie rozczarowało, a kto wie, czy nawet nie zniszczyło jego męskiego ego? Nie miał siły na dalszą walkę ze sobą, ze swoimi zmysłami. Wyjął kubek z jej rąk i objął Charity.

- Ja... ja chyba zaraz zacznę płonąć... - szepnęła.

- Zapłoniesz - wymruczał do jej ucha - Na pewno zapłoniesz, słodka Charity....

I nagle poczuła strach. Czy wolno jej to zrobić? - Uwierzyć, że dla Drew nie jest tylko chwilową rozrywką? Kiedy już raz ją posiądzie, czy

dalej będzie jej pragnął?

Ale jednocześnie... ona nie może tego nie zrobić, skoro domaga się tego każdy skrawek jej ciała, a instynkt wręcz nakazuje. Musisz go mieć, Charity, nawet jeśli to nigdy więcej się nie powtórzy.

Drew wstał, pociągając ją ze sobą. Puścił ją, kiedy pewnie stanęła na nogach. Wtedy jedną dłonią objął jej twarz i spoglądając głęboko w oczy, drugą ręką rozwiązał szarfę. Bordowy szlafrok zsunął się z ramion i powoli opadł na podłogę. Charity stała nieruchomo, czekając, aż wzrok Drew przemknie po całej jej postaci. Nagle zadrżała. Z zimna?

Drew chrząknął.

- Wybacz...

Chwyił ją na rękę, zaniósł na łóżko i przykrył grubą, puchową kołdrą. Wydawało się, że chce teraz odejść. Teraz? Wyciągnęła ramiona, objęła go i pociągnęła w dół. Ich usta natychmiast złączyły się w pocałunku, palce Charity szukały po omacku guzików przy ubraniu Drew, pragnąc jak najszybciej dotknąć jego nagiej skóry. Drew przerwał jej dość niezdarne poczynania i zdarł z siebie koszulę, rozsiewając guziki po podłodze. Potem szybko zdjął z siebie resztę swojej garderoby. Był wspaniały. Charity nie była do końca pewna, jak powinien wyglądać wspaniały mężczyzna, ale Drew odpowiadał całkowicie jej oczekiwaniom. Pierś szeroka, pokryta wspaniałymi płatami mięśni. Biodra wąskie, brzuch płaski.

Wsunął się pod kołdrę. Odgarnął jej włosy z czoła i szepnął:

- Jeśli coś ci się nie spodoba, czy wprawi w zakłopotanie, powiedz...

Nie wyobrażała sobie, żeby Drew mógł zrobić coś, co by jej się nie spodobało, czy wprawiło w zakłopotanie. I tak zresztą było w istocie. Jego pocałunki, jego pieszczoty natychmiast wtrąciły ją w otchłań cudownych rozkoszy...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Charity przeciągnęła się i ziewnęła, zwracając twarz ku światłu. Spojrzała na przejaśniające się niebo, na kropelki wody, które kapąły ze skrzących się sopli, zwisających z dachu. Wiatr ucichł. Nadszedł świt, nadeszła pora zastanowić się nad swoją samowolą.

Ta noc... Policzki Charity oblały się szkarłatnym rumieńcem. Odwróciła się, żeby spojrzeć na Drew. Jego policzki pokrywał świeży zarost, absurdalnie gęste rzęsy kładły na nich dwa półkoliste cienie. Był taki przystojny. Miała ochotę obudzić go i powiedzieć mu o tym natychmiast. Ale pokusa, żeby cały dzień spędzić razem w łóżku, byłaby zbyt wielka. I ich wspólny sekret przestałby być sekretem.

Musnęła palcem jego usta. W nocy te wargi czuła na całym swoim ciele. Było tak słodko... jakże słodko! Nic dziwnego, że Drew pogrążony jest w głębokim śnie, tej nocy wykazał się przecież nadzwyczajną tężyzną. Co tam Julius... On może dobry jest w grze w *curling*. A prawdziwym bohaterem jest Drew.

Poruszył się, coś wymamrotał przez sen niezrozumiale i wyciągnął rękę. Objął Charity w pól i uśmiechnął się przez sen. Jakże byłoby cudownie obudzić go teraz pocałunkiem...

Ostrożnie wysunęła się spod kołdry, wstała z łóżka i zaczęła się szybko ubierać. Powinna jak najszybciej znaleźć się z powrotem we dworze Wyecliffe, zanim goście powstaną z łóżek. I pojawić się tam sama, żeby nie dawać powodu do plotek. Lepiej nawet nie myśleć, co by to było, gdyby wróciła do dworu w towarzystwie Drew!

Chciała prosić go, żeby spotkali się później, powiedzieć mu, że go kocha i podziękować za ujawnienie minionej nocy tylu sekretów miłości. Podeszła szybko do sekretarzyka, niestety w żadnej z szufladek nie było ani papieru, ani przyborów do pisania. Szkoda. Ale przecież Drew, kiedy obudzi się, przyjedzie do dworu i będzie okazja do rozmowy.

Cichutko zamknęła drzwi i postarała się teraz skupić myśli na dwóch najpilniejszych sprawach, które miała zamiar załatwić tego dnia. Dwóch

bardzo ważnych rozmowach. Pierwsza z nich, z Laurą Tuxbury, miała pomóc wyjaśnić kwestię nieślubnego dziecka lorda Edwarda, druga natomiast, z Juliušem Lingatem, miała położyć kres temu, co działo się między nimi od kilku lat. Charity nie miała pojęcia, jak będzie wyglądać jej przyszłość, ale decyzja była nieodwołalna. Miała nadzieję, że starczy jej sił, żeby spojrzeć panu Lingate'owi w twarz i prosić o wybaczenie. Za to, że zwodziła go przez ostatnie trzy lata.

Drew zastukał głośno do drzwi ostatniego domku w bocznej uliczce. W kieszeni jego płaszczu spoczywała batystowa chusteczka, która zainicjowała tę dziwną podróż.

Cel podróży wyznaczył kupiec, na którego Drew czekał rano przed zamkniętym jeszcze sklepem. Do tego domku bowiem, jak twierdził ów kupiec, doręczono jakiś czas temu koronkową chusteczkę z monogramem „L”.

Teraz Drew czekał niecierpliwie, aż ktoś otworzy drzwi. Pragnął jak najszybciej załatwić tę delikatną sprawę, dla niego bardzo krępującą, oznaczała bowiem ingerencję w cudze życie. Poza tym czekało go załatwienie jeszcze jednej sprawy, dla niego o wiele bardziej płacącej. Sprawy dotyczącej panny Wardlow. Charity wymknęła się z pokoju, kiedy on jeszcze spał. Nie zostawiła żadnego liściku, nie obudziła go, żeby ucałować na pożegnanie. Nie wylała przed nim dziewczęcych łez, czując wyrzuty sumienia z powodu tego, co stało się ubiegłej nocy. Nie wysuwała żadnych oskarżeń. Poszła sobie, jakby nic się nie stało.

A przecież stało się i Drew wcale nie miał zamiaru o tym zapomnieć. On i ta uparta panna dojdą wkrótce do porozumienia, był tego tak samo pewien, jak tego, że nazywa się...

- Drew MacGregor!

Ze zdumienia aż zamrugnął oczami. Wielki Boże! Przecież to wyjaśnia wszystko!

- Czy mnie oczy nie mylą Panna Lawinia Corbin! Witam, witam... Ileż to czasu minęło...

- Lata całe, sir Andrew! Byłam wtedy chyba jeszcze u... madame Fifi. Ale cóż pana sprowadza do Great Tew? Ach, już wiem! No przecież!

Przyjechał pan na ten ślub!

Otuliła się szczerzej kaszmirowym szalem w piękny orientalny wzór i odsunęła się na bok, żeby zrobić gościowi przejście. Drew zdjął kapelusz i pochyliwszy głowę pod niskim nadprożem, wszedł do środka.

- No cóż... Strzała Amora dosięgła w końcu i lorda Edwarda, panno Lawinio... A panią cóż sprowadziło do Great Tew?

- Przyjechałam odwiedzić kuzynkę. Bardzo proszę, niech pan spocznie - wskazała ręką na krzesło przed kominkiem - Ale pan chyba o tym wie, skoro przyszedł mnie odwiedzić. Nie ukrywam, że jestem tym nieco zdumiona. Nigdy nie należałam do pańskich faworytek.

Drew wcale nie zaprzeczył. Nigdy nie gustował w Lawinii Corbin, najpierw ładacznicy z domu rozpusty, potem kochanki pewnego księcia. Kiedy księżę nią się znudził, Lawinia brała sobie kochanka za kochankiem. A teraz prawdopodobnie zadecydowała, że dziecko, owoc miłości, zapewni jej przyszłość.

Drew, wiedząc już, z kim ma do czynienia, zamierzał sprawę załatwić krótko. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i rzucił na krzesło. Lawinia zerknęła na kawałek batystu i na jej twarzy pojawił się chytry uśmieszek.

- Przystali pana, żeby się ze mną dogadał?

- Nikt nie wie, że tu jestem, panno Lawinio. Poza tym słyszałem, że lord Edward w ogóle nie chce się z panną spotkać!

- Ale musi. Bo jeśli dziś wieczorem nie dostanę tego, czego zażądałam, zjawię się na ślubie i wywołam skandal. Będę przeklęta, jeśli tego nie zrobię...

- I nie robi pani tego, Lawinio.

Lawinia westchnęła i machnęła bezradnie ręką.

- Ależ ja nie mam wyboru, sir Andrew! Nie pojmuje pan tego?

- Pojmuję. Ile pani zażądałaś?

Znów usłyszał głębokie westchnienie, na znak, że decyzja była niełatwa.

- Dziesięć tysięcy, dzięki czemu ja i dziecko będziemy mieli zapewnione godziwe życie. Naturalnie, nie zwalnia to wcale ojca od jego obowiązków wobec małego Lawrence'a.

- Lawrence'a? Nazwała go panna tak po jego bracie?
- Bracie? Czym bracie? - Lawinia roześmiała się perliście, ten śmiech czarował jej kochanków. - Pan myśli, że ojcem mojego synka jest lord Edward? Och, dawno się tak nie uśmiełam! Nie! Jego ojcem jest Lawrence!

Z trudem udało mu się ukryć zdumienie. I nie było się czemu dziwić. Z jednej strony wierzył w Edwarda, swego przyjaciela od lat, ale ziarno wątpliwości zostało zasiane, przecież rozmowa, jaką Drew i Charity podstuchali przypadkiem, nie pozostawiała raczej żadnych wątpliwości. A tu okazuje się, że ojcem małego Lawrence'a jest brat Edwarda. Sam Edward za wszelką cenę nie chce denerwować panny młodej ani psuć dnia zaślubin skandalem. Skoro tego chce... Drew wzruszył lekko ramionami. Wygląda na to, że on, Drew, niewiele tu może zdziałać. Może tylko podarować im jeden niezmacony dzień. Dzień zaślubin. Radosny, takim powinni go zapamiętać.

Wyciągnął z wewnętrznej kieszonki kamizelki gruby zwitek banknotów. Oczy Lawinii zapłonęły pożądliwie. Wyciągnęła rękę, Drew szybko cofnął dłoń.

- Będzie pani milczeć?

Lawinia szybko oszacowała wzrokiem grubość zwitka i potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Tak tanio mnie nie kupią.

- Obawiam się, że oni w ogóle nie są skorzy do dawania pani jakichkolwiek pieniędzy. Radzę więc się zastanowić. Drugi raz nie będę tego proponował, mnie naprawdę jest wszystko jedno, czy pani będzie głodowała w rynsztoku czy weźmie sobie nowego kochanka. Ja chcę tylko, żeby pani już dziś po południu wyjechała z Great Tew i nie pojawiła się tu co najmniej przez miesiąc.

- Zgoda! - krzyknęła, rzucając się do grubego zwitka banknotów.

Charity zeszła szybko na dół schodami dla służby i podążyła korytarzem do małej gotowalni dla dam, którą teraz zmieniono na pracownię krawiecką. Wszyscy dookoła uwijali się jak w ukropie, kończąc przygotowania do średniowiecznej uczy, która miała mieć

miejsce w wielkim holu oraz do ceremonii ślubnej.

Tego ranka Charity, kiedy wchodziła do dworu Wyeclyffe, z trudem łapała oddech. Całą drogę z Great Tew pokonała prawie biegiem. Grace była już na nogach. Powitała Charity porozumiewawczym uśmiechem, nie zadawała jednak żadnych pytań - Panie Boże, błogostaw ją za jej dyskrecję! - i przekazała, że wielkim sekretem Lidii Foley był datek na fundusz wspomagający wdowy i sieroty po marynarzach. Charity pozostało więc już tylko pociągnąć za język pannę Tuxbury odnośnie jej sekretów. Na pewno je miała, jak każdy, przebywający teraz we dworze Wyeclyffe, a może nawet każdy w całym Great Tew. Charity nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Przed rozmową z panną Tuxbury czekała Charity krótka przymiarka - suknię druhny trzeba było nieco skrócić. A po rozmowie z panną Tuxbury Charity będzie mogła oddać się już tylko jednemu zajęciu. Czekać na Drew. Znowu go zobaczy. Mężczyznę, który widział ją nagą.... Strach nawet o tym pomyśleć!

- Panno Wardlow! - zawołał ktoś z głębi korytarza. - Czy może pani teraz poświęcić mi chwilę?

Och, Boże! O tym dżentelnie zapomniała na śmierć!

- Nie teraz, panie Lingate, proszę. Jestem z kimś umówiona. Może później.

- To samo powiedziała mi pani wczoraj.

W jego głosie słychać było lekkie rozdrażnienie. Dziwne. Charity jak dotychczas w ogóle nie zauważyła, że Julius potrafi być drażliwy. I natarczywy, bo dalej nalegał:

- Muszę z panią porozmawiać, panno Wardlow. Teraz!

- Koniecznie teraz? Czy nie można z tym poczekać?

- Nie można. To sprawa niezmiernie ważna, która dotyczy nas oboje. I pani, i mnie, droga Charity!

Och! A więc jednak oświadczy. Julius nie może się doczekać, kiedy wystąpi z deklaracją. I nie mógł wybrać sobie pory mniej stosownej! Stary zegar w holu bije przecież wpół do czwartej.

- Ale ja naprawdę muszę iść, panie Lingate. Jestem umówiona na

przymiarce. Krawcowa Olivii ma dzisiaj moc roboty, nie mogę się spóźnić, bo jutro będę potykać się o brzeg swojej sukni.

- W takim razie, kiedy...

- Przed ucztą. Na pewno - rzuciła, znikając za zakrętem korytarza. -

Znajdę pana, panie Lingate!

Pół godziny później, po wyjściu od krawcowej, spotkało ją wielkie szczęście. Korytarzem podążała panna Tuxbury. Charity chwyciła ją mocno pod ramię i zaciągnęła do zacisznego kąta w wielkim holu. Po kilku zdawkowych, uprzejmych zdaniach Charity zastawiła już swoją pułapkę.

- Wyznam pani, panno Tuxbury, że byłam zdumiona, kiedy dowiedziałam się o pani sekrecie. Nigdy bym się tego nie spodziewała.

- To... pani wie? - Oczy panny Tuxbury rozszerzyły się ze zdumienia.

- Och! Zapewne pan Lingate powiedział już pani o tym. Nie powinnam być zaskoczona. Pan Lingate zawsze podkreśla, że łączy państwa wieloletnia przyjaźń. Przyznam się, że byłam nawet trochę... zazdrosna.

- Za...zazdrosna?

- Bardzo często rozmawiacie państwo ze sobą i wygląda na to, że wspaniale się bawicie w swoim towarzystwie. Kiedyś to nawet sobie pomyślałam, że pan Lingate żywi wobec pani nie tylko uczucia przyjacielskie. A jeśli chodzi o mnie, interesuje go przede wszystkim mój posąg.

Charity szybko zamrugnęła oczami. Czyżby ona o czymś nie wiedziała? Bo i niby z jakiej racji panna Tuxbury była zazdrosna? I dlaczego Julius powiedział, że z panną Wardlow łączy go tylko przyjaźń? Na litość boską, przecież on ją całował i próbował się oświadczyć! I to nie raz!

- Ale teraz wiem już wszystko - ciągnęła panna Tuxbury - i mam nadzieję, że my obie również będziemy mogły się zaprzyjaźnić.

- Naturalnie - przytaknęła Charity, całkowicie zbита z tropu. Jak chyba jeszcze nigdy w życiu. - O ile pani sekret temu nie przeszkodzi!

- Nie sądzę. Za miesiąc dla nikogo nie będzie to tajemnicą. A poza tym podejrzewam, że dzisiejszego wieczoru ojciec zamierza podzielić się tą nowiną ze wszystkimi.

Z sieni dobiegł podmuch zimnego powietrza. Do holu wkroczył Drew. Rozejrzał się dookoła i spostrzegłszy Charity, posłał jej ten swój nieco leniwy, troszkę krzywy uśmiech, od którego w jej głowie robiło się całkiem pusto. Jasność myśli wracała po chwili, tym razem również, wtedy Charity zauważyła inny uśmiech, dziwnie znaczący, na twarzy panny Tuxbury.

- Coś mi się wydaje, panno Wardlow, że państwo wkrótce także podzielą się ze wszystkimi radosną nowiną.
- Nowiną? Jaką, panno Tuxbury?
- Ogłosicie swoje zaręczyny. Przecież widzę, jak pani spogląda na sir Andrew. To miłość, prawda?

Charity, z oczami nadal utkwionymi w Drew, była w stanie tylko westchnąć. Panna Tuxbury roześmiała się.

- Teraz nie mam żadnych wątpliwości!

Nagle Charity drgnęła. Jasność umysłu powróciła całkowicie. O jakich to zaręczynach wspomniała panna Tuxbury? O swoich? Z kim? uliusem? Reakcja może i była absurdalna nawet dla niej samej. Zachichotała. Bo czyż można sobie wyobrazić sytuację bardziej komiczną? On przez cały czas to właśnie chce jej powiedzieć! Boże! Co za ulga!

Biedny Julius! Na pewno okropnie boi się wyznać, że zakochał się w innej. A chce uczynić to jak najprędzej, zanim pan Tuxbury przekaze wszystkim gościom wieść o zaręczynach swojej córki. Stąd natarczywość Juliusa. Ale Charity nie ma zamiaru temu nicponiowi czegokolwiek ułatwiać. Niech pocierpi. Tyle lat zwodził ją, a prawdopodobnie wcale nie miał zamiaru się oświadczyć! I teraz dla Charity szykuje się pyszna zabawa. Kiedy Julius, mieniąc się na twarzy, powie jej o swoich zaręczynach i będzie pewien, że łamie serce panny Wardlow na zawsze. Chi-chi-chi!

Drew czekał niecierpliwie, kiedy Charity skończy pogawędkę z panną Tuxbury. Wiedział przecież, że po tej rozmowie Charity, pewna już, że żadna z dam na jej liście nie jest matką dziecka Mackaya, będzie chciała porozmawiać z Olivią. Na szczęście Drew przybył w porę i będzie mógł temu zapobiec.

Nareszcie. Charity wstała i ruszyła przez hol. Jej oczy błyszczały jak

dwie gwiazdy, w ogóle wyglądała dziś inaczej. Śliczna dziewczyna odeszła w przeszłość, do Drew zbliżała się piękna kobieta, wdzięcznie kołysząca biodrami. A on natychmiast poczuł, jak burzy się w nim krew.

Ruszył ku niej, niestety, zdążył zrobić zaledwie kilka kroków, kiedy w holu zjawiła się Grace Forbush i chwyciwszy Charity pod rękę, wyprowadziła ją na korytarz. Charity zdążyła tylko rzucić szybkie spojrzenie przez ramię. Jej wargi poruszyły się. Odczytał wyraz: „Wkrótce”. Czyli jeszcze trochę cierpliwości, a to absolutnie było mu nie na rękę.

Stary zegar w holu odezwał się dostojnie. Już szósta. Pani Forbush i Charity zapewne poszły się przebrać do dzisiejszej uczy, wszyscy goście mieli przecież wystąpić w zaimprovizowanych naprędce kostiumach. Mackay powiedział Drew, żeby się nie martwił, coś dla niego wymyśli. Czyli teraz Drew powinien odszukać Mackaya i przebrać się w kostium jak najszybciej, żeby znaleźć się w pobliżu Charity jeszcze przed rozpoczęciem uczy i zapobiec jej rozmowie z Olivią.

Charity swoim kostiumem była po prostu zgorszona. Grace przyodziła ją w długą, białą koszulę nocną i opasała złocistym sznurem z frędzlami. Bujne jasne włosy przyjaciółki upięła wokół głowy w jakiś przedziwny wieniec, przypominający wieniec pocałunków ułożony z jemioty i świerku, co prawda bez świeczek. Charity miała być świątecznym aniołem. A ona czuła się raczej jak świąteczna nałożnica.

Wyszła z pokoju z nadzieją, że spotka Drew w holu, zanim goście zaczną schodzić na obiad. Muszą przecież razem ustalić, co dalej. Najlepiej by było, gdyby Drew porozmawiał gdzieś na boku z lordem Edwardem i przekonał go, aby sam wyznał wszystko Olivii, a Olivia, być może, okaże mu zrozumienie i wybaczy. W każdym razie Olivii powinno się powiedzieć prawdę. I jeśli inni do tego się nie kwapią, uczyni to ona, Charity.

W wielkim holu, niestety, zastała Juliusa Lingate'a, spacerującego przed kominkiem. Ubrany był w tunikę ze starego gobelinu i długie zielone spodnie. Na jej widok rzucił się dosłownie ku niej, roztrącając gromadzących się w holu gości.

- Panno Wardlow! - zawołał z wyrzutem. - Chwała Bogu! Gdzie pani

się podziwiała? Obiecała przecież pani, że będzie mnie szukać!

Charity, czując się jednak trochę winna, bez oporu pozwoliła wziąć się pod rękę i poprowadzić do pokoju muzycznego.

- Musimy w końcu porozmawiać, panno Wardlow. Chcę koniecznie coś pani wyznać i zadać zasadnicze pytanie.

Dobrze. Niech wyznaje, niech pyta. Charity czuła, że nie da rady zalać się łzami, ale zawsze przecież może efektownie wyduć wargi i wypaść z pokoju jak wicher.

Usiadła dokładnie na samym środku twardej ławki przed fortepianem, tak, aby dla pana Lingate'a już nie starczyło miejsca. Niech sobie chodzi po pokoju albo stanie przed nią, wtedy będzie jeszcze bardziej skrępowany.

Wybrał chodzenie. Zrobił kilka kroków, wpatrzony w czubki swoich butów. Zatrzymał się i odchrząknął.

- Panno Wardlow! Żałuję bardzo, że zwlekałem z tym do ostatniej chwili. Kilkakrotnie próbowałem porozmawiać z panią, ale...

- Tak, panie Lingate. Nie jestem bez winy - przytaknęła skwapliwie, pragnąc przyspieszyć jego wyznanie.

- Pani?! Och, nie! - Julius spojrział na nią z największym uwielbieniem. - Pani jest zbyt łaskawa dla mnie. Bo to ja ponoszę całą winę. Jestem zwykłym grubianinem, a pani prawdziwym aniołem...

Och, Boże. Jakże on, biedaczek, stara się złagodzić cios.

- ... a kiedy usłyszysz pani, co mam do powiedzenia, bez wątpienia będzie pani mną pogardzać.

- Och, panie Lingate, niechże pan da pokój! Na pewno nie będzie tak fatalnie. I proszę powiedzieć, cóż pana tak trapi.

- Od jak dawna znamy się, panno Wardlow?

- Sądzę, że od dziewięciu lat. O ile sobie przypominam, poznałam pana podczas mego pierwszego sezonu. Miałam wtedy szesnaście lat.

- Byłam panią oczarowany, prawie gotów się oświadczyć. Ale pani nagle wycofała się z życia towarzyskiego z powodu żałoby. Taka tragedia... Wcale nie zamierzałem rezygnować z ubiegania się o pani względy, ale kiedy mój ojciec dowiedział się o tym...

- O bankructwie mojego ojca?
- Tak. Mój ojciec, niestety, był nieprzejednany. Ale gdyby nie chodziło o pieniądze, może zdołałbym go przekonać...

Pieniądze. Chodziło o pieniądze. Zawsze wierzyła, że Julius pokona tę przeszkodę. Zmusi ojca, żeby go wysłuchał albo znajdzie w sobie odwagę i przeciwstawi się ojcu. Niestety, Charity zbyt wiele oczekiwała od Juliusa. On po prostu wybrał sobie na żonę Laurę Tuxbury, naturalnie, ze względu na jej posag. Ciekawe, co zrobiłby teraz Julius, gdyby dowiedział się, że Charity, wbrew pozorom, wcale nie jest już panną bez posagu? Czy chciałby ożenić się właśnie z nią?

- I teraz, panno Wardlow... Teraz...
- Co teraz, panie Lingate?
- Teraz...

Pan Lingate padł przed nią na kolana.

- Muszę wyznać pani, że zaręczyłem się z panną Tuxbury!

Nareszcie wydusił to z siebie! Charity cichym okrzykiem i wydymaniem ust starała się stłumić westchnienie, oznaczające wielką ulgę.

- Zaręczył się pan z inną kobietą? I dlatego nalegał pan na rozmowę ze mną, bo chciał mi to wyznać?

- Tak! - krzyknął z rozpaczą i ukrył twarz w fałdach jej sukni. - Ale ja nie mogę pani stracić! Nie mogę!

To wyznanie z kolei wydało się Charity raczej nielogiczne.

- Proszę wybaczyć, panie Lingate.....

Próbowała wstać, ale Julius nie pozwolił, obejmując ją za nogi z całej siły.

- Panie Lingate, ja bardzo proszę. Niechże się pan weźmie w garść!
- Najpierw musi mi pani powiedzieć, że mnie nie nienawidzi.
- Naturalnie, że nie, przysięgam. Owszem, jestem nieco...

rozzarowana, ale mam też wiele zrozumienia dla pańskiej sytuacji. Ojciec chce dla pana jak najlepiej...

- Ale to pani, panno Wardlow, jest dla mnie najlepsza! Ja nie chcę pani stracić. Muszę mieć panią dla siebie!

Coś skrzypnęło. Charity, gorączkowo próbując uwolnić się z ramion pana Lingate'a, spojrzała z niepokojem w stronę drzwi. Na progu stał sir Andrew z ponurą miną, odziany w kostium równie dziwaczny jak jej kostium anioła.

Julius, nieświadomy pojawienia się intruza, nie odrywał twarzy od jej podołka. I wołał żałośnie:

- Ale ja wiem! Przecież wiem, że pani mnie kocha!

Usta Drew zacisnęły się w gniewną kreskę. Spojrzenie, jakim obdarzył Charity, było takie, że odczuła je aż do pięt. Ale zamknął drzwi, pozostawiając Charity znów sam na sam z Juliusem Lingatem.

- Za późno, panie Lingate - powiedziała najtagodniej, jak potrafiła. - I proszę mnie puścić. Ja mam jeszcze swoją dumę, panie Lingate!

- Nie! Wcale nie jest za późno! - powiedział, odrywając głowę od jej kolan. Jego oczy nagle rozbłyły nadzieją. - Charity, proszę, niech pani spojrzy prawdzie oczy. Pani ubóstwo przekreśla wszelkie nadzieje na dobre małżeństwo. Dlatego proszę, błagam, niech pani zostanie moją kochanką! Kiedy poślubię pannę Tuxbury, będę miał pieniędzy w bród. Kupię pani dom w Saint Albans, każdą sobotę i niedzielę spędzimy tam razem...

- Kochanką?!

W jednej chwili współczucie zmieniło się w gniew.

- Pan chce, żebym została jego metresą? Nikczemny! Ma zamiar z pieniędzy żony utrzymywać metresę!

- Tak, moja miłości, tak! Och, Charity, jeśli pani kocha mnie naprawdę....

Kocha?! Naprawdę?! Charity odepchnęła Juliusa i poderwała się z ławki. Jego uczucia liczyły się dla niej tyle, co zesztoroczny śnieg. Zresztą nie myślała już o nim. Teraz głowę miała zajęta czymś innym. Co pomyśli sobie Drew? Trzeba natychmiast wszystko wyjaśnić...

Wypadła na korytarz, ścigana rozpaczliwym krzykiem pana Lingate'a:

- Panno Wardlow! Charity! Błagam, wróć!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na honor! Nie wierzył własnym uszom! Czyżby Charity wyznała miłość temu Lingate'owi? Ledwo opuściła jego objęcia! Nie. W to po prostu nie sposób uwierzyć! I sam widok tych dwojga był po prostu okropny. Charity w koszuli nocnej, z głową Lingate'a na podołku. Czyli najprawdopodobniej skończy się to tym, że Lingate będzie miał podbite oczy i obolałą czaszkę.

Kiedy wszedł do holu, kilka osób spojrzało na niego z wyraźnym rozbawieniem. Co temu Mackayowi strzeliło do głowy, żeby dawać mu kostium arlekina? Brakuje tylko czapki z dzwoneczkami i wyglądałby jak jakiś błazen!

Z ponurą miną podszedł do lorda Edwarda.

- Ktoś założył ci za skórę, MacGregor? - spytał lord.

- A tak, trudno tylko powiedzieć, kto lub co. Może panna Wardlow, może Lingate, a może ten kretyński kostium, który kazałeś mi nałożyć.

Lord Edward uśmiechnął się szeroko.

- Ja bym głosował za panną Wardlow.

- Może i masz rację. A powiedz mi, gdzie jest twoja przyszła małżonka?

- A jest gdzieś tutaj, jeszcze przed chwilą ją widziałem.

- Proszę, nie spuszczać jej z oka. Jej nie wolno teraz zamienić ani słowa z panną Wardlow na osobności. Póki ja z nią nie porozmawiam.

Edwardzie, panna Wardlow wie o tym dziecku, ale przekręciła fakty. Myśli, że to ty jesteś ojcem i zamierza powiedzieć o tym Olivii.

- Ale jakim cudem...

- Szczegóły później - przerwał Drew. - Aha, jeszcze jedno. Dziś rano rozmawiałem z Lawinią. Wyjechała z Great Tew i nie zjawi się tu co najmniej przez miesiąc. To mój prezent ślubny dla was, Edwardzie.

Edward spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- Czyli wetknąłeś nos w moje sprawy, MacGregor? Niebawem! Niewzruszony, pełen dystansu Drew MacGregor raptem zrobił się

ciekawski! No cóż... szczerze mówiąc, miałem trochę mieszane uczucia, kiedy dałem ci ten kostium, ale teraz mam czyste sumienie.

- A niby dlaczego? O co chodzi z tym kostiumem?

Edward nie udzielił odpowiedzi. Podszedł do stołu, do swego miejsca i uderzył w mały gong z brązu, uciszając gromadzący się tłum gości.

- Szanowni państwo, proszę, zasiadajcie do stołu! - odezwał się pełnym głosem, kiwając jednocześnie na Drew, żeby podszedł do niego. - Chciałbym też przedstawić państwu kogoś, kto przez ten jeden wieczór pełnić będzie honory domu. Proszę państwa, oto on we własnej osobie, sir Andrew MacGregor, dziś nasz Król Głupców!

Odwrócił się, złożył przed Drew głęboki ukłon i wręczył mu skórzany młotek i czapkę z dzwoneczkami. Drew - trudno powiedzieć, że nie zaskoczony - odebrał od niego błazeńskie insygnia. W tym momencie do holu weszła Charity. Spojrzała na niego, roześmiała się i natychmiast zakryła dłonią usta. Siadła obok pani Forbush, mniej więcej gdzieś w połowie długiego stołu, zaraz potem do holu zaczęli wchodzić służący, ubrani w średniowieczne stroje. Wnosili jadło. Pierwszy pojawił się pieczony w całości prosiak z jabłkiem w pysku oraz napoje - wino, jabłecznik, także grzany rum z imbirem i masłem. A później do sali wkroczył Lingate w otoczeniu kilku przyjaciół.

Drew uderzył w gong i usiadł obok Edwarda.

- Nie mam pojęcia, co mam robić - mruknął.

- Po prostu dyrygujesz teraz wszystkim - wyjaśnił Edward. - Każdy musi zrobić to, co mu każesz.

Ta wiadomość była nader pomyślna, oznaczała bowiem, że Król Głupców tego wieczoru będzie bawił się najlepiej ze wszystkich. Drew jednak oprócz tego powinien być czujny. Miał nadzieję, że Charity nie zdążyła jeszcze porozmawiać z Olivią i że będzie sposobność dać jej jakoś dorozumienia, że między panem a panną młodą wszystko jest w porządku i nie ma podstaw do jakiegokolwiek interwencji.

Jego bystre oko zauważyło od razu, kiedy Charity zaczęła podnosić się z krzesła. Wiadomo, dlaczego. Do holu wchodziła właśnie Olivia.

Drew natychmiast wstał i uderzył w gong.

- Stój! - krzyknął do Olivii. - Dlaczego spóźniłaś się na moją ucztę, nieszczęsna istoto!? Nie ujdzie ci to płazem! Za czyn tak haniebny ponie-
siesz zasłużoną karę! Podejdz no tu! Będziesz siedziała koło mnie. Koło
błazna!

Lokaj szybko dostawił krzesło i Olivia posłusznie zajęła miejsce między
Edwardem i Drew.

- Świetnie sobie radzisz, mój drogi - rzucił roześmiany Edward.

Drew spojrzał na niego niewidzącym wzrokiem, zastanawiając się w
duchu, jak przekazać Charity, że jej niepokój o przyszłość Olivii jest
nieuzasadniony. Nie mógł jej rozkazać, by usiadła u jego boku, istniało
przecież niebezpieczeństwo, że Charity ponad tym pieczonym
prosiakiem powie coś Mackayowi albo Olivii. Nie. Tę sprawę trzeba
załatwić inaczej...

Przełknął potężny łyk grzanego rumu i wstał.

- Hej, ludkowie! - zagrzmiął. - Zanim napasiecie swoje brzuchy,
musicie na to zasłużyć! I nie będzie wam łatwo. Każdy z was otworzy
przede mną serce, powie, czego nauczył się, spędzając święta we
dworze Wyecliffe! Bo na pewno każdy czegoś się nauczył! Kto pierwszy?

Odczekał chwilę.

- Jak to?! Nikomu nieśpieszno być pierwszym? Dziwne. W takim
razie...

- Ja! Ja chcę być pierwsza! - Charity wstała. Przecież to wspaniała
okazja, żeby dać mu teraz do zrozumienia, że miał rację. Nie wszystkie
sekrety są złe, czasami lepiej, żeby na zawsze pozostały tajemnicą. A
przemilczenie wcale nie jest kłamstwem. I przede wszystkim chciała mu
przekazać, że ona wcale nie zdemaskuje jego przyjaciela.

- Nie, panno Koszulo Nocna! - zawołał Drew. - Siadaj i bądź cicho,
bo inaczej wypędzę cię stąd i wspaniała ucztą umknie ci przed nosem!

- Ale ja nie będę cicho, Wasza Królewska Mość! Ja koniecznie chcę
powiedzieć, czego się nauczyłam na dworze Wyecliffe.

Charity odchrząknęła, jej wzrok przemknął po twarzach zebranych
osób.

- W ciągu ostatnich kilku dni poznałam wiele sekretów innych ludzi i

przekonałam się, że nie zawsze jest tak, jak nam się wydaje.

Powtórzyła dokładnie słowa Drew, które powiedział podczas ich pierwszego spotkania. Ciekawe, czy Drew to zauważył...

Przez salę przeleciał szmer, jakby jedno gremialne westchnienie. Drew aż jęknął w duchu. Czyżby tak wiele osób czuło teraz lęk, że ich sekret odkryła panna Wardlow?

- Dowiedziałam się, że...
- Panno Koszulo Nocna! Radzę pani po dobroci...
- Dowiedziałam się, że niektóre sekrety są po prostu... wspaniałe!

Są to prawdziwe dary serca. Ukrywamy coś przed bliskimi, bo nie chcemy ranić ich dumy albo psuć przyjaźni. Czasami sekret - wzrok Charity przemknął po twarzy panny Foley - wynika ze zwykłej skromności. A ja myślałam, że wszystkie sekrety są złe.

- Osobliwe, co prawisz, panno Koszulo Nocna! Bo ja też myślałam, że wszystkie sekrety są złe i zawsze trzeba bezlitośnie je ujawniać. A ty mnie przekonałaś. Dlatego ogłaszam wszem i wobec, że nigdy nie zdradzę niczyjego sekretu! Nigdy!

Przez salę znów przeszedł cichutki szmer, również westchnienie, tym razem ulgi.

- Bardzo dobrze się spisanaś, panno Koszulo Nocna! - oznajmił Dew i uderzył w gong. - Może panna usiąść.

- Ale ja jeszcze nie skończyłam, Wasza Królewska Mość!

Dyskretnie przesunęła czubkiem języka po wyschniętych z przejęcia wargach.

- Ja pojęłam, że też mam sekrety, o których wcale nie wiedziałam! Jakbym miała je sama przed sobą! Pojęłam, że wcale nie chcę tego, czego chciałam dotychczas. A pragnę tego, czemu zaprzeczałam w ciągu minionych pięciu dni. I przede wszystkim pojęłam, że najgorsze sekrety to są te, które sami wmawiamy w siebie. One wyrządzają najwięcej zła...

Drew widział, jak Charity ciska swoją serwetkę na krzesło i wybiega z holu, nie dbając o to, że teraz największe plotkary wezmą ją na języki.

On też o to nie dbał. Dopadł ją w korytarzu, złapał za ramię i wciągnął do biblioteki. Drzwi zamknął wyjątkowo starannie.

- Pan... pan gniewa się na mnie, sir Andrew? - spytała Charity niepewnym głosem.

- Słowo „gniew” nie jest tu nawet w połowie adekwatne.

- Ale ja przysięgam, że nie powiem nic Olivii. Przecież ja nawet nie wiem, kto jest matką tego dziecka!

- A ja wiem. Ale o tym porozmawiamy później. Oczywiście Charity rozbitły.

- Kto?!

Drew podszedł do niej bliżej.

- Później, Charity. Teraz chcę wiedzieć, czy wszystko to, co powiedziała pani przed chwilą, jest prawdą.

Skinęła głową. Niestety, nie mogła się już dalej cofać. Jej nogi uderzyły o nogi biurka sir Edwarda.

- Tak. Nigdy nikomu nie zdradzę czyjegoś sekretu.

- Ale mi nie o to chodzi, Charity... Powiedział to innym głosem, przyciszonym i teraz nagle znalazł się bardzo blisko. Jego wzrok płonął, a to odbierało Charity resztki tchu.

- Czy panu chodzi o te... moje sekrety? Skinął głową, pochylił się i oparł ręce o ścianę.

Jedną dłoń na prawo od głowy Charity, drugą na lewo.

- Powiedz mi, Charity...

- Ja... ja myślałam, że pragnę Juliusa. Myślałam, że go kocham, a on kocha mnie.

Pragnąc zachować resztki skromności i swojej dumy, próbowała spojrzeć w bok. Niestety, ręce Drew tuż przy jej głowie uniemożliwiały jakikolwiek ruch.

- Ale... ale to była tylko iluzja. Okłamywałam siebie, żeby nie czuć się samotna.

- Tylko iluzja? A co jest realne, Charity? Nachylił się jeszcze bardziej, napierał na nią udami, a ona czuła, jak roztapia się w środku. I kosztowało ją naprawdę wiele wysiłku, żeby w końcu wykrztusić:

- Ty... Ty jesteś realny.

Uśmiechnął się, tym swoim leniwym, nieco krzywym uśmiechem.

Usta dotknęły pieszczotliwie płatka jej ucha.

- A czemuż to tak zaprzeczałaś przez te pięć dni?

- Owszem, zaprzeczałam, że cię pragnę - wyznała. - Ale ty pojąłeś to wcześniej niż ja.

- O! Mężczyzna uwielbia słuchać takich rzeczy, Charity. Powiesz mi coś jeszcze?

- Tak. Kocham cię, Drew.

Czuła, że jej policzki płoną. Nigdy nie wyznała tego żadnemu mężczyźnie, nawet Juliusowi. Czy Drew ją wyśmieje? Czy on po prostu chce teraz dać jej nauczkę?

Drew spomiędzy fałdów swego błazeńskiego kaftana wyciągnął malutkie pudełeczko i położył na stoliku.

- Czyli już koniec zajmowania się cudzymi sprawami? - spytał.

- Tak.

- I koniec z sekretami?

Pomyślała o swoim koncie w pewnym londyńskim banku i inwestycjach, jakie poczyniła. Jeśli powie o tym Drew, czy on zapragnie przede wszystkim jej fortuny? Czy ona, podobnie jak Laura, będzie zadręczać się pytaniem, co skłoniło go do starania się o jej względy - miłość czy jej majątek? Ale z drugiej strony, ona sama tyle razy wspominała o prawdzie i szczerości. Czy wolno jej więc teraz zataić coś przed Drew?

- Ja... ja mam jeszcze jeden sekret. Posłuchaj...

- Nie trzeba, słodka Charity. Na razie przymkniemy na to oko. Teraz powiedz mi tylko, czy zostaniesz moją żoną. Jeśli tak, wtedy ja wyjawię ci mój sekret.

- Tak - szepnęła, czując, jak łzy napływają jej do oczu. Poczuła, że Drew wsuwa jej do ręki malutkie pudełeczko. Uniosła wieczko. W pudełeczku, na czarnym aksamicie spoczywał pierścionek. Złoty, wysadzany wspaniałymi brylantami. Charity podziwiała go tylko przez chwilę, teraz łzy przestłoniły jej wszystko.

Ten pierścionek to sekret Drew.

Wsunął jej pierścionek na palec. Potem uniół jej dłoń do ust i

ucałował. Tym pocałunkiem przypieczętował fakt, że panna Charity otrzymała właśnie wszystko, czego pragnęła. Pragnęła, nie zdając sobie z tego sprawy.

Objął ją i wyszeptał:

- Kocham cię, wszystkie twoje sekrety, twoje wtrącanie się do cudzych spraw, wszystko. Moja słodka Charity... A teraz wyznaj mi twój ostatni sekret. O co chodzi?

- Drew, ja wcale nie jestem biedną panną bez posagu. Ja mam konto w pewnym londyńskim banku i poczyniłam inwestycje, które mogą przynieść mi sporą fortunę...

- Och, moja słodka Charity, to chyba był twój największy sekret. Jakże cieszę się, że zakochałem się w ubogiej pannie, która dopiero po moich oświadczeniach okazała się zamożną panną na wydaniu.

Uwielbiam takie sekrety, moja słodka Charity!